

A l l e l u j a !

Dziennik ŁÓDZKI

**Spalony kościół
w Mieszkach będzie
odbudowany**
Str. 3

**Niezwykłe
odkrycie w domu
na Księżym Młynie**
Str. 4

**Święta bez jajek
i białej kielbasy?
A czemu nie?**
Str. 7

**Anna Dymna
kocha teatr
jak męża**
Str. 13

**Naszym Czytelnikom
życzymy radosnych
i spokojnych Świąt**

Redakcja „Dziennika Łódzkiego”

**DZIŚ DODATEK:
Ślub - wszystko
o przygotowaniach**
8 stron

**PORADNIKI:
Emerytura plus
oraz Mama plus.
Kto skorzysta?**
Str. 18-19



2,90 zł w tym 8% VAT

Nr ISSN 2353-6187

Nr indeksu 350-044



9 772353 618065

16

Pogoda na Wielkanoc

Dzisiaj

18°C
5°CBarometr
1032 hPa
Wiatr
15 km/h
Biomet
korzystny

Niedziela

17°C 4°C



Poniedziałek

19°C 7°C



Wtorek

17°C 7°C



Dzisiaj imieniny obchodzą: Agnieszka, Czesław, Szymon i Teodor

Sławomir Sowa
s.sowa@dziennik.lodz.plSIEDEM KRÓW
FARAONA
KACZYŃSKIEGO

Aż miło popatrzeć jak wszyscy staliśmy się niewolnikami obietnic, za które kiedyś wszyscy zapłacą. Najświeższy przykład to wystąpienie byłego burmistrza Błazek Karola Rajewskiego do prezesa PiS, aby rozszerzył swoją słynną piątkę o tysiąc plus dla nauczycieli. Były burmistrz argumentuje, że skoro mają dostać krowy i świnię, to dlaczego nie nauczyciele.

Byłoby to nawet śmieszne, gdyby nie było smutne. 500 plus, matka plus, trzysta emerytura, krowa plus, świnią plus, żeby wymienić pierwsze przykłady z brzegu. Znaleźliśmy się w punkcie, w którym już żaden polityk opozycji nie ośmieli się powiedzieć, że to za dużo i na wyrrost. Jest wręcz przeciwnie - trwa licytacja, co i komu jeszcze można dać.

To nie jest tak, że te pieniądze zostały wyrzucone w błoto, z pewnością wspomogły ubogie rodziny, wspo-

mogą ubogich emerytów. Ale zawsze pozostaje pytanie o przyszłe koszty. Żyjemy w czasach wyjątkowej koniunktury gospodarczej wzmocnionej skutecznymi działaniami rządu w uszczelnianiu systemu podatkowego. Ale sztywno uchwalone „pięsetki” i „piątki” trzeba będzie finansować także w latach chudych.

Beneficjentom wszystkich tych pieniędzy wydaje się, że PiS wynalazł jakiś cudowny mechanizm gospodarczy. Jeśli tak, to trzeba sięgnąć do podręcznika ekonomii zawartego w Księdze Rodzaju. Pamiętają Państwo jak faraonowi przysniło się siedem krów tłustych, a później siedem krów chudych, które pożyły te tłuste? Nie potrafił wyjaśnić tego snu. Hebrajczyk Józef objaśnił mu, że po siedmiu latach obfitości przyjdzie siedem lat głodu i ludzie szybko zapomną wspaniałe siedem lat dobrobytu. Doradził więc faraonowi, aby podczas okresu prosperity odłożyć piątą część zbiorów na czas głodu.

Zapewne wielu z Państwa pamięta co zrobił faraon po wyjaśnieniu, które usłyszał od Józefa. To ważna nauka. Ale jeszcze ważniejsze jest co teraz robi faraon i co mu się śni. Bo że się mu się jakieś krowy śnią, to pewne.

Były członek PiS apeluje do prezesa Kaczyńskiego

Gm. Błazki

Natalia Ptak
natalia.ptak@polskapress.pl

Karol Rajewski, były burmistrz Błazek, a także były członek PiS, napisał list do Jarosława Kaczyńskiego.

Apeluje w nim o rozszerzenie słynnej „piątki” o „1000 plus dla każdego nauczyciela” i ostateczne zakończenie strajku nauczycieli, podkreślając jednocześnie, że chyba nikt w Pol-

sce nie ma wątpliwości, że to właśnie Kaczyński jest jedyną decyzyjną osobą w państwie.

„Jako nauczyciel likwidowanego gimnazjum, stracę pracę i będę bezrobotny. A przecież żaden nauczyciel miał nie stracić pracy w związku z deformą. Pana programem zostały już nawet objęte krowy i świnię, więc może czas najwyższy pomyśleć o nauczycielach” - wytyka Karol Rajewski.

Na święta trzeba otworzyć swoje serca

Rozmowa

Wielkanoc to nie tylko suto zastawiony stół czy pięknie ubrany koszyk, ale przede wszystkim radość ze zmartwychwstania Jezusa. By tak było, powinniśmy otworzyć swoje serca. O tym przypomniał nam ks. Marek Jelonek, proboszcz Parafii św. Bartłomieja w Czarnożyłach.

Za nami Wielki Tydzień, przygotowujący do Świąt Wielkanocnych. Co tak naprawdę powinniśmy rozumieć poprzez te dni przygotowań duchowych?

W Niedzielę Palmową rozpoczęliśmy najtragiczniejszy w historii tydzień przewrotności ludzkiej. Najpierw widzimy Pana Jezusa w czasie wjazdu do Jerozolimy i wielki entuzjazm ludu. Widzieli w nim cudotwórcę, który uzdrawiał chorych, zaspokoili ich głód - cudownie rozmnażając kilka chlebów i parę ryb. Jednak z czasem, ci sami ludzie skaza Go na śmierć haniebną, wołając: „Na krzyż z Nim”. Dni opuszczenia i wzgardy, samotności w cierpieniu i bólu, lecz to wszystko ma prowadzić i prowadzi do Zmartwychwstania i Chwały. Per aspera ad astra - przez cierpienie do gwiazd. W tym ma być nasza nadzieja.



FOT. NATALIA PTAK

Ks. Marek Jelonek, proboszcz Parafii św. Bartłomieja w Czarnożyłach

z Nim”. Dni opuszczenia i wzgardy, samotności w cierpieniu i bólu, lecz to wszystko ma prowadzić i prowadzi do Zmartwychwstania i Chwały. Per aspera ad astra - przez cierpienie do gwiazd. W tym ma być nasza nadzieja.

W jaki sposób powinniśmy przygotować się do Wielkanocy, by nie były to jedynie dni przepełnione jedzeniem?

Przed wszystkim musimy mieć odpowiednią hierarchię wartości. Jedni przygotowują

się zewnętrznym. To jest tak zwany piknik. Ważne jednak jest też to, abyśmy mieli przygotowane wnętrza. To powinno iść w parze. Jedna strona i druga. Bo my ukierunkowujemy swoje wartości na sklepy, na to, żeby było pięknie na zewnątrz. A tu chodzi o serce człowieka. Mamy zasiać rano do stołu wielkanocnego i wspólnie razem zjeść to śniadanie, dzieląc się radością ze zmartwychwstania Jezusa. To są święta radosne i takie powinny być. Są dowodem na to, że my umierając, nie umieramy całocześnie. Dusza żyje, a ciało czeka na zmartwychwstanie.

Dlaczego właśnie Święta Wielkanocne są najradosniejszymi świętami?

Z racji naszej wiary, bo wskazują na nasze zmartwychwstanie, że my sami kiedyś zmartwychwstanimy.

Natalia Ptak
natalia.ptak@polskapress.pl

Wielkanocne śniadania dla samotnych w Łodzi i Tomaszowie

Łódź, Tomaszów

Anna Gronczewska

a.gronczewska@dziennik.lodz.pl

W Wielkanoc nie zapomina się o samotnych. Śniadania wielkanocne dla nich zorganizowane zostaną m.in. w Łodzi i Tomaszowie.

W Łodzi odbędzie się już tradycyjne „Śniadanie Wielkanocne

dla samotnych”. Pomysłodawcą jest Fundacja Wolne Miejsce, a wydarzenie zorganizowane jest we współpracy z Urzędem Miasta Łodzi. Stoły zostaną rozstawione w hali Expo przy al. Politechniki 4, w niedzielę, 21 kwietnia. Początek o godz. 10. Wstęp jest bezpłatny. Na stołach pojawią się świąteczne specjały: żur z białą kielbasą, baby i mazurki. Przy-

gotowano 2 tysiące jaj, 120 kilogramów białej kielbasy i 250 litrów żurku. Organizatorzy liczą na udział nawet tysiąca osób.

Dzień wcześniej, w sobotę, na śniadanie wielkanocne samotnych i ubogich zaprasza w rodziną Dębów w Tomaszowie. Śniadanie odbędzie się o godz. 12 przy ul. Wschodniej 14. Rozpocznie się wspólną modlitwą oraz podzieleniem się święconką. Potem będzie czekało kilkaset porcji świątecznych przysmaków. Rodzina Dębów od lat zaprasza potrzebujących tomaszowian zarówno przed Wielkanocą, jak i przed Bożym Narodzeniem.

wsp. wola

ZDJĘCIE DNIA



W Łodzi zaczęło się ogradzanie parku im. bp. Michała Klepacza. Parkan od strony al. Politechniki jest już w znacznej części gotowy.

KALENDARIUM

1862

Louis Pasteur i Claude Bernard przeprowadzili pierwszy udany test pasteryzacji.

1924

W Turcji ogłoszono nową konstytucję m.in. znoszącą poligamię.

1940

Powstał Związek Odwetu, organizacja sabotażowo-dywersyjna Związku Walki Zbrojnej.

1945

Ponad 60 Polaków zostało zamordowanych we wsi Borownica w byłym powiecie dobromińskim województwa łódzkiego przez ukraińskich szowinistów.

1947

Powołano Grupę Operacyjną „Wisła”, związek operacyjny LWP pod dowództwem gen. Stefana Mossora, przeznaczony do walki z banderowską partyzantką w rejonie Sanok-Przemyśl-Lubaczów i do przeprowadzenia wraz z Państwowym Urzędem Repatriacyjnym akcji „Wisła”.

1949

Urodziła się amerykańska aktorka Jessica Lange.

1957

Odbiła się premiera filmu wojennego Kanał w reż. Andrzeja Wajdy.

1995

Szczątki Marii Skłodowskiej-Curie i Pierre'a Curie zostały uroczystie przeniesione do paryskiego Panteonu.

2017

Rosyjski Sąd Najwyższy zdelegalizował działalność Świadków Jehowy w Rosji jako organizacji ekstremistycznej.

INTERNET KOMENTUJE

Kościół w Mileszkach będzie odbudowany

● Ale tym razem niech każda dekada będzie zatopiona w szkło wodnym, później osuszona przed zamontowaniem. Takie drewno jest niepalne, chociaż nie ma takich właściwości izolacyjnych. I zbudować przy kościele mały podziemny zbiornik na wodę. Co z tego, że staw jest w pobliżu po drugiej stronie. Wtedy też był, tyle że wody w nim nie było. I całodobowy monitoring z kilku kamer w tym z kamer ukrytych, żeby wyłapać piromanów.

Były burmistrz chce tysiąc plus dla nauczycieli

● Trzeba było przygotować projekt uchwały, która przekształciłaby gimnazjum w szkołę podstawową, ale lepiej uprawiać demagogię.

● Tak, jeszcze 1000 zł dla kierowców, urzędników, farmaceutów, kolejarzy, pisarzy, dziennikarzy, i tak dalej.

WWW.DZIENNIKLODZKI.PL

Spalony kościół w Mileszkach będzie zrekonstruowany

Matylda Witkowska
m.witkowska@dziennik.lodz.pl



Zabytki

Parafia w łódzkich Mileszkach zamówiła projekt nowego kościoła. Ma to być w miarę możliwości wierna, drewniana rekonstrukcja spalonej zabytkowej świątyni. Wykorzystane będą niektóre elementy starego kościoła.

Podczas gdy cały świat chce się złożyć na odbudowę katedry Notre Dame w Paryżu, łódzianie zastanawiają się, co z ich spaloną świątynią, czyli z XVIII-wiecznym kościołem św. Doroty i św. Jana Chrzciciela w Mileszkach. Tymczasem prace są już zaawansowane.

Ks. Roman Kurzdym, proboszcz parafii w Mileszkach, informuje, że zamówiony już został projekt kościoła. Nie zdradza jednak, które biuro architektoniczne go opracuje.

– Stworzenie projektu powinno zająć około pół roku – informuje ks. Kurzdym.

Znane są założenia nowej świątyni. Będzie to drewniana, możliwie jak najbardziej wierna rekonstrukcja spalonego budynku z XVIII w.

W nowy budynek włączone zostaną najlepiej zachowane

elementy obecnej świątyni. Nie wiadomo jednak, które to będą elementy.

Wiadomo za to, że kościół zbudowany będzie w tym samym miejscu.

– Gdy będzie znany projekt, wystąpimy do konserwatora zabytków o rozbiórkę pozostałości spalonego kościoła – mówi proboszcz parafii w Mileszkach.

Budowa nowej drewnianej świątyni ma kosztować ok. 4 mln zł. Na jej rzecz tuż po pożarze ogłoszono zbiórkę w całej archidiecezji łódzkiej. Datki nadal są zbierane. Pieniądze wpłacają głównie obecni i dawni parafianie.

Natomiast pieniądze na stół ołtarzowy w nowym kościele zebrali już w 2014 r. łódzcy księża podczas rekolekcji przed ingresem abp. Grzegorza Rysia do łódzkiej katedry.

Powołano też społeczny komitet odbudowy kościoła. Rozważano budowę zbliżonej do historycznej świątyni drewnianej oraz nowoczesnej murowanej. Zwyciężyła pierwsza opcja.

Na początku roku w spalonej świątyni przeprowadzono pierwsze prace rozbiórkowe fragmentów drewnianego szalunku najmniej zniszczonej części, czyli prezbiterium. Zdjęte fragmenty miały posłużyć dokładniejszemu zbadaniu wieku budynku.

WARTO WIEDZIEĆ

ŁÓDZKI KOŚCIÓŁ DLA KATEDRY NOTRE DAME

Na zakończenie liturgii wielkoczwartkowej w łódzkiej archikatedrze metropolita łódzki Grzegorz Ryś poinformował, że w związku z niedawnym pożarem pariskiej katedry Notre Dame odbędzie się specjalny koncert w łódzkiej bazylice archikatedralnej.

Podczas koncertu przeprowadzona zostanie kwesta na rzecz odbudowy francuskiej świątyni.

Koncert odbędzie się 10 maja, tj. dokładnie w wigilię kolejnej rocznicy pożaru łódzkiej katedry, do którego doszło 11 maja 1971 r. Głównym utworem zaprezentowanym w czasie koncertu będą „Nieszpory Ludzmierskie”.



Kościół w Mileszkach powstał w 1775 r. na działce przy obecnej ul. Pomorskiej 445/447 w Łodzi. Jednak parafia w tym miejscu istniała już w średniowieczu.

Kościół wykonany został z modrzewia i pokryty gontem.

W czasie wieków niektóre jego elementy były niszczone i odbudowywane. Ale kościół był w dobrym stanie.

Tragedia nastąpiła 31 sierpnia 2015 r. Około godz. 4 nad ranem wybuchł tam pożar. Gasiło go 17 zastępów straży pożarnej. Jednak drewniana konstrukcja kościoła nie miała szans z szalejącym ogniem.

Spaliły się dach i ściany świątyni, a także cenne wyposażenie, m.in. gotyckie rzeźby z początku XVI w. Pomimo zniszczeń kościół nadal jest w rejestrze zabytków.

Po pożarze zarówno władze kościelne, jak świeckie obiecały mieszkańcom Mileszek pomoc. Jednak przygotowania do odbudowy się przeciągają. Parafialne uroczystości religijne przeniesiono do tymczasowej kaplicy.

W sierpniu ubiegłego roku, w trzecią rocznicę pożaru, wierni otoczyli spalony kościół pierścieniem modlitewnym, prosząc Boga o pomoc w odbudowie.

© P



FOT. KPP W KUTNIE

Powiat kutnowski Tragiczny wypadek w Miłosnej

Kutnowscy policjanci pod nadzorem Prokuratury Rejonowej w Łęczycy wyjaśniają okoliczności i przyczyny tragicznego wypadku, do którego doszło w piątek ok. godz. 5.15 na drodze krajowej nr 91 w okolicach miejscowości Miłosnej (gm. Krośniewice).

– Ze wstępnych ustaleń wynika, że kierujący mercedesem sprinterem, jadąc w kierunku Łodzi, z nie wiadomych na razie przyczyn zjechał z drogi i uderzył w drzewo. W wyniku odniesionych obrażeń zmarło dwóch mężczyzn w wieku 53 i 34 lat podróżujących tym samochodem. Policjanci ustalają dokładne okoliczności tego wypadku – mówi asp. szt. Edyta Machnik, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Kutnie.

Policjanci apelują do kierowców o rozważę za kierownicą. – Bezpieczeństwo na drogach zależy w dużej mierze od tych, którzy się po nich poruszają – mówi Edyta Machnik.

JK



FOT. ARCHIWUM POLSKA PRESS

Piotrków Budowa A1 odetnie ludzi od miasta?

Budowa autostrady A1 na odcinku od Piotrkowa do Tuszyńa rozpoczęła się w poniedziałek, 15 kwietnia. Po wyburzeniu wiaduktów mieszkańcy gm. Grabica będą praktycznie odcięci od miasta, w którym pracują, uczą się, leczą. – Z początkiem maja zostaniemy odcięci od świata na trzy lata. Rozbiera nam się wszystkie wiadukty – mówi sołtys Twardosławic Józef Pirek. – Szczególnie chodzi o ten w ciągu ul. Wojska Polskiego, z którego korzysta wielu motocyklistów, rowerzystów, ale też pieszych, którzy po drugiej stronie mają przystanek MZK z linią nr 1, którą mogą dojechać do Piotrkowa.

Maciej Zalewski z łódzkiego oddziału GDDKiA zaznacza, że czas na uzgodnienia z okolicznymi samorządami minął i „zostały one zawarte, co ma odzwierciedlenie w dokumentach”.

TYKA

Łask Budynek po starym szpitalu sprzedany

Wygląda na to, że po wielu latach starań powiatowi łaskiemu udało się sprzedać budynek tzw. starego szpitala w Łasku. Obiekt stoi tuż przy wjeździe do łaskiej lecznicy i jest w opłakanym stanie. Cenę wywoławczą ustalono na 540 tys. zł. Do licytacji przystąpiło dwóch oferentów. Ostatecznie obiekt sprzedano za 552 tys. zł. – Akt notarialny sprzedaży miał zostać podpisany w czwartek, 18 kwietnia, ale notariusz poprosił o zmianę terminu. Na kolejną wizytę w kancelarii notarialnej umówiliśmy się na 30 kwietnia – mówi starosta łaski Piotr Wołosz.

WLL

Powiat poddębicki Forumowa gala z Marcinem Prokopem

Uniejów po raz drugi będzie gospodarzem jesienno-międzynarodowego Forum Inteligentnego Rozwoju. Wiemy, kto poprowadzi Galę Liderów Inteligentnego Rozwoju 2019. Rolę tę powierzono Marcinowi Prokopowi. Dziennikarz, laureat nagrody Wiktora w kategorii osobowość medialna nie przyjedzie jednak do Uniejowa wyłącznie w roli konferansjera. Na MFIR Prokop wygłosi wykład o nowych technologiach.

KK

Sieradz Duże zainteresowanie mikrograntami

Nie maleje zainteresowanie mikrograntami ze strony społeczników z Sieradza. Do trzeciej edycji programu zgłosiła się rekordowa liczba uczestników (prawie 50 projektów). 110 tys. zł rozdysponowano na 22 pomysły. Najwyżej oceniono inicjatywę zainstalowania mierników czystości powietrza, o co stara się Sieradzki Alarm Smogowy. Pieniądze przyznano też m.in. na odnowienie terenu przy domu strażacko-ludowym i piknik motocyklowy. PG



FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

Tak wyglądał kościół w Mileszkach tuż po Wielkanocy w 2007 r. Obecnie świąteczne liturgie będą odprawiane w kaplicy

Konstantynów
Ukradli lunetę z...
myśliwskiej ambony

Policjanci zatrzymali 13-latkę i dwóch 14-latków, którzy z ambony myśliwskiej na obrzeżach Konstantynowa ukradli lunetę wartą kilkaset złotych. Przyznali się, że z nudów zabrali lunetę i zniszczyli dwie ambony. O ich losie zadecyduje sąd dla nieletnich. W czwartek przed godz. 17 pewna mieszkanka zauważyła, że kilku chłopaków wchodzi do stojącej w szczerym polu ambony. Zaalarmowała więc 70-letniego męża, a on ze znajomym pobiegł na pole, zatrzymał młodych rabusiów i wezwał policjantów.

WP

Łódź
Nowy sprzęt w centrum rehabilitacyjnym

660 tys. zł – taka kwota z budżetu Łodzi zostanie przeznaczona na modernizację Centrum Rehabilitacji przy ul. Łanowej należącego do Miejskiego Centrum Medycznego Bałuty. Kupionych zostanie kilkanaście nowych urządzeń do rehabilitacji i fizjoterapii, m.in. aparaty do terapii ultradźwiękowej, magnetoterapii, terapii polem wysokiej częstotliwości typu „Terapuls”, do masażu uciskowego, do laseroterapii, wirówki do kończyn górnych i dolnych, stoły do masażu z wyposażeniem, lampy do naswietlania.

SOW

Wiadukt na ul. Przybyszewskiego czeka na remont, a czasu jest coraz mniej



Marcin Bereszczyński
m.bereszczyński@dziennik.lodz.pl

Łódź

Wiadukt na ul. Przybyszewskiego w Łodzi wymaga pilnego remontu. Prace powinny rozpocząć się jak najszybciej. Mieszkańców wschodniej części miasta czekają olbrzymie utrudnienia. Kiedy zacznie się remont?

Zarząd Inwestycji Miejskich w Łodzi wyłonił właśnie firmę mającą uaktualnić dokumentację, którą trzeba dołączyć do wniosku o unijne dofinansowanie przebudowy wiaduktu.

ZIM ma projekt przebudowy wiaduktu, ale z 2016 r., gdy praca i materiały budowlane były dużo tańsze. Wtedy oszacowano koszty na 80 mln zł. Dlatego teraz potrzebna jest aktualizacja kosztorysu. ZIM szacuje, że inwestycja pochłonie 120-130 mln zł. Ta kwota będzie znana po wykonaniu aktualizacji.



Wiadukt na ul. Przybyszewskiego będzie przebudowany. Prace mają się zakończyć do 2023 r.

Aktualizacja jest niezbędna, by starać się o dofinansowanie.

Urząd Marszałkowski, który dzieli fundusze z UE, ma w październiku rozpiścić konkurs na dofinansowanie remontu wiaduktu. Wykonawca aktualizacji dokumentacji ma do tego czasu zakończyć pracę.

– W przetargu na wykonawcę aktualizacji oferty przekraczały założoną pulę środków. Musieliśmy dołożyć pieniędzy, by rozstrzygnąć przetarg. Ponowienie przetargu mogło spowodować, że wykonawca nie miałby czasu wykonać zadania. Mogło też zdarzyć się, że do ponownego przetargu nikt by nie przystąpił.

A wtedy nie moglibyśmy złożyć wniosku o unijne dofinansowanie, które jest niezbędne, bo miasto nie ma pieniędzy na wiadukt – mówi Katarzyna Mikołajec, zastępca dyrektora ZIM.

Decyzja o przyznaniu dofinansowania przebudowy wiaduktu powinna zapaść do końca roku. Jeśli tak się stanie, to do połowy 2020 r. powinien być wyłoniony wykonawca inwestycji. Przebudowa wiaduktu i układanie torów na ul. Przybyszewskiego trwałoby do końca 2022 r.

Wiadukt jest w fatalnym stanie, zwłaszcza jego północna część. Obecnie można po nim jeździć tylko jednym, wewnętrznym pasem. Jest ograniczenie prędkości do 30 km/godz. i zakaz wjazdu ciężarówek. Wiadukt jest dopuszczony do użytku do 30 czerwca. Do tego czasu mają być przedstawione ekspertyzy, które określą dalszą możliwość korzystania z wiaduktu. Jest ryzyko, że po wiadukcie nie będą mogły kursować autobusy MPK.

ZIM próbuje wyłonić firmę, która wzmacni wiadukt. Przy najmniej południową jego część, po której odbywałby się ruch w

trakcie rozbioru części północnej. W tym tygodniu odbyło się otwarcie ofert w przetargu na wzmocnienie wiaduktu. Nikt się jednak nie zgłosił. Przetarg będzie powtórzony.

Przebudowa wiaduktu ma odbywać się etapami. Najpierw zostanie rozebrana część północna, a ruch w obie strony ma odbywać się częścią południową. Otwarte pozostaje pytanie, jak to wykonać, skoro obecnie można jeździć tylko jednym pasem. Albo uda się wzmocnić południową część wiaduktu i będzie można utworzyć na niej dwa pasy w przeciwnych kierunkach, albo pozostanie jeden pas z ruchem wahadłowym. Po wybudowaniu północnej części wiaduktu przeniesie się tam ruch z części południowej. Na końcu wyburzona zostanie część tramwajowa. A wtedy autobusowa komunikacja zastępcza będzie kursowała po nowej, drogowej części wiaduktu. Część tramwajowa ma być wybudowana tak, by po torowisku mogły jeździć autobusy MPK, jak odbywa się to na pozostałych odcinkach ul. Przybyszewskiego. ©

Pamiętaj
o reklamie

Dziennik
ŁÓDZKI

tel. 42 66-59-455

REKLAMA

00903010

W MIĘSIE SIŁA! **STÓŁ** **WIELKANOCNY** **Z WIEPRZOWINĄ**

Sfinansowano z Funduszu Promocji Mięsa Wieprzowego

PREMIERA TVP ŁÓDŹ
21 KWIETNIA, 10.45
„ŚNIADANIE WIELKANOCNE”

Niezwykłe odkrycie w skrytce na poddaszu na Księżym Młynie

Łódź

Wiesław Pierzchała

w.pierzchala@dziennik.lodz.pl

Bardzo cenne przedwojenne dokumenty, obligacje, dyplomy, gazety oraz zdjęcia szkolne i rodzinne odkryto na unikatowym łódzkim osiedlu Księży Młyn podczas remontu jednego z zabytkowych domów rodzinnych. Znajdowały się w skrytce przy kominie na poddaszu. Trafia do Muzeum Miasta Łodzi.

Wszystko wskazuje na to, że składowane w pudełku tekturowym i bardzo dobrze zachowane pamiątki należały do ewangelickiej rodziny Zeemannów, niemieckiego pochodzenia: Zygharda i jego ojca Wilhelma.

Wśród dokumentów najbardziej ozdobny i efektowny jest dyplom ukończenia kursu ślusarskiego w Cechu Rzemieślników w 1927 r. przez Zygharda Zeemanna.

Wzrok przyciągają duże, kolorowe postaci kobiety i mężczyzny trzymające tak symboliczne rekwizyty, jak pochodnia i koło zębate. Dokument z napisem „Szczęść Boże pracy ludzkiej” podpisany jest przez ówczesnego prezydenta Łodzi



Arkadiusz Bogusławski pokazuje miejsce na poddaszu, w którym była skrytka z bardzo cennym znaleziskiem

Bronisława Ziemięckiego. Dyplom wystawił Urząd Starszych Zgromadzenia Mistrzów Ślusarzy w Łodzi.

Ciekawe są też obligacje o nominałach 50 i 100 zł, świadectwo ukończenia szkoły podoficerskiej w 1931 r. przez Zygharda Zeemanna oraz zdjęcie klasowe w plenerze, na którym widzimy krótko obciętych uczniów (bez uczennic), za którymi mamy drewniany parkan, a przed nimi fragment ulicy z kocimi łbami. Na razie nie wiadomo, jakiej szkoły byli oni uczniami.

Jak nas poinformował Arkadiusz Bogusławski z Zarządu Inwestycji Miejskich w Łodzi, na Księżym Młynie jest 25 domów rodzinnych. Dawniej było w nich 400 mieszkań, po remoncie zaś będzie ich 270, gdyż niektóre lokale zostaną połączone.

Na razie wyremontowano cztery domy rodzinne z charakterystycznej czerwonej cegły, trzy są w trakcie renowacji. W ramach pierwszego etapu zostanie wyremontowanych 17 domów. ©

Syrena vosco 106 EV, pierwszy polski pojazd elektryczny

Michał Kaźmierczak
m.kaźmierczak@dzienniklodzki.pl

Kutno

Fabryka Samochodów Osobowych w Kutnie zaprezentowała właśnie pierwszy jeżdzący model całkowicie polskiego pojazdu elektrycznego. Syrena vosco 106 EV bazuje na spalinowej wersji tej syreny, która w ubiegłym roku uzyskała homologację, dopuszczającą do ruchu na drogach.

Pod koniec marca podczas poznańskich targów Motor Show minister energii Krzysztof Tchórzewski zapowiadał, że pierwsze całkowicie polskie elektryczne pojazdy na drogi wyjadą w ciągu kilku lat. Jest szansa, że ta zapowiedź spełni się szybciej.

Pierwszy jeżdzący model elektrycznej syreny wyposażony jest w silnik o mocy 115 kW (ok. 156 KM), który napędza przednią oś pojazdu. Dzięki niemu syrena ma się rozpędzać do 100 km/godz.



FOT. FSO KUTNO

Elektryczna syrena vosco 106 EV bazuje na spalinowej wersji pojazdu. Pracował przy niej 30-osobowy zespół specjalistów

wok. 10 si osiągać prędkość maksymalną 140 km/godz.

Vosco 106 EV wyposażono w baterię o pojemności 31,5 kWh, co przekłada się na ok. 210 km realnego zasięgu na jednym ładowaniu. Pozwoli to na spokojną podróż po mieście i niedalekie wycieczki poza nie.

Przy dłuższych wyjazdach warto pamiętać o tym, by na tra-

sie znalazły się punkty szybkiego ładowania.

Ładowanie syreny w tym systemie do 80 proc. pojemności akumulatora zajmie ok. 40 minut. Gdybyśmy naszą syrenę chcieli jednak ładować za pomocą zwykłego gniazdka i ładowarki o mocy 3,3 kWh, czas wydłuży się do 10 godzin. Być może w przyszłości moż-

liwy też będzie montaż ładowarki o mocy 11 kW. Przy jej użyciu czas ładowania skróci się do 3 godzin.

Projekt nowej elektrycznej syreny ma kosztować 11,5 mln zł. Blisko 7 mln wyłożył na to kutnowski Polfarmex, który jest głównym udziałowcem FSO Syrena. Reszta pieniędzy ma pochodzić z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju.

Za te pieniądze ma powstać kolejnych 11 modeli Vosco 106 EV na potrzeby badań. Pięć z nich gotowych będzie na przełomie III i IV kwartału tego roku. Później pojazd ma być produkowany seryjnie.

– Będziemy bazować na homologacji spalinowej wersji Vosco 106, którą już mamy – mówi Andrzej Stasiak, główny konstruktor FSO w Kutnie. – Pozwoli nam to uniknąć długiego czekania i kosztów, które są związane z tym procesem. Będziemy mogli wyprodukować do tysiąca tych pojazdów rocznie – zapewnia Andrzej Stasiak.

©P

Zakazany romans 24-latka i 14-latki, która uciekła z domu

Pabianice, Kraków

Wiesław Pierzchała
w.pierzchala@dzienniklodzki.pl

Policjanci zatrzymali 24-latka z Krakowa, który miał romans z młodą kobietą z Pabianic. Wprawdzie mężczyzna zapewniał śledczym, że tak bardzo pokochał dziewczynę, iż z nią się ożeni, niemniej jednak doszło do zakazanych relacji z nieletnią. Dziewczyna dla 24-latka uciekła z domu.

Dlatego mężczyzna usłyszał dwa zarzuty: składania przez internet propozycji obcowania płciowego z nieletnią oraz dokonania tzw. innej czynności seksualnej. A to oznacza, że amantowi – pedofilowi z Krakowa grozi do 12 lat więzienia.

Zaczęło się od tego, że młodociana pabianiczanka zamieściła post w radiu internetowym. Wynikało z niego, że ma problemy w życiu osobistym. Poprosiła o nadanie radosnej piosenki, która podniesie ją na duchu. Na jej post odpowiedział 24-latek z Krakowa. W ten sposób oboje

nawiązali stały kontakt za pomocą komunikatora. Przełom nastąpił 12 kwietnia, kiedy 14-latka wyszła z domu wyrzucić śmieci i już nie wróciła. Jej rodzice wiedzieli, że córka utrzymuje kontakt z tajemniczym internetautą. Dlatego zaalarmowali policję o zniknięciu 14-latki i podzieliли się swoją wiedzą o znajomym córki z internetu.

Trop był dobry. Parę dni później policjanci ustalili, że 14-latka przebywa w Krakowie. Dotarli do niej i zatrzymali jej znacznie starszego przyjaciela.

– Podczas przesłuchania 24-latek złożył obszernie wyjaśnienia. Przyznał się do winy. Podkreślił, że jego i 14-latkę łączyło głębokie uczucie i że się z nią ożeni. Dziewczyna potwierdziła, że jej kontakt z 24-latką był dobrowolny. Po przesłuchaniu 24-latek został zwolniony. Otrzymał dozór policyjny i zakaz kontaktowania się z 14-latką – mówi Krzysztof Kopania, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Łodzi.

Śledztwo w tej sprawie prowadzi Prokuratura Rejonowa w Pabianicach. ©P

REKLAMA

009016060

9 EDYCJA

MUD

MAX

12KM

40 PRZESZKÓD

START 10:00

01.06.

DOLINA CHARLOTTY

STRZELINKO K. SŁUPSKA

Ekstremalny bieg z przeszkodami!
Podejmij wyzwanie
zmiierz się z samym sobą!
I zabierz swoje pociechy
na specjalną edycję MudMaxa
dla najmłodszych w dzień dziecka!

PAKIET STARTOWY TYLKO
DO KONCA KWIETNIA-130ZŁ!

ZAPISY NA WWW.MUDMAX.PL

Specjalna Edycja
MUD
MAX
KIDS

Organizator:
Dolina Charlotty
Resort & SPA

Sponsorzy i Patroni Medialni:
Energia
DECATHLON
Gmina Słupsk
Aktywna Fabryka
WP
POLSKA PRESS GRUPA
GŁOS
naszemiasto.

Opozycja z własnymi propozycjami. Nie wierzą w powodzenie strajku?

Leszek Rudziński
leszek.rudzinski@polskapress.pl



Warszawa

Premier zapowiedział, że okrągły stół oświatowy odbędzie się na Stadionie Narodowym w przyszły piątek. Zarówno formułę, jak i czas spotkania krytykują związki nauczycieli i posłowie opozycji, jednak wezmą udział w debacie.

26 kwietnia na Stadionie Narodowym mają spotkać się przedstawiciele rządu, związki zawodowe, posłowie opozycji oraz eksperci, aby rozmawiać o poprawie sytuacji w oświacie. W spotkaniu mają wziąć też udział nauczyciele, uczniowie i rodzice. Chętni mogą zarejestrować się na stronie MEN.

Premier zapowiedział, że rozmowy będą dotyczyć czterech obszarów: uczniów, nauczycieli, jakości edukacji i nowoczesnej szkoły.

Choć opozycja i związki nauczycieli zamierzają wziąć udział w przedsięwzięciu zorganizowanym przez premiera Mateusza Morawieckiego, to jednak krytykują formułę oraz czas spotkania. - Każda dyskusja o edukacji jest potrzebna, ale podejmowanie decyzji o tym, że zorganizujemy



Szefowie związków zawodowych krytykują formę spotkania przy okrągłym stole, jaką zaproponował premier Mateusz Morawiecki. Wezmą jednak udział w debacie

jemy współczesną agorę, gdzie będziemy dyskutować o edukacji na Stadionie Narodowym, każe nam się zastanowić, jaki jest cel tego przedsięwzięcia - mówił wczoraj szef ZNP Sławomir Broniarz.

Udział swoich przedstawicieli w obradach zapowiedzieli wcho-

raj liderzy partii wchodzących w skład Koalicji Europejskiej. Ci jednak nie zamierzają czekać na „stadionowe rozstrzygnięcia” i zapowiadają własne propozycje dla pracowników oświaty. Spełnią je jednak pod warunkiem, że wygrają najbliższe wybory parlamentarne.

W tym celu podpisali deklarację oświatową, która ma zapewnić m.in. podwyżkę wynagrodzenia zasadniczego nauczycieli o 30 proc., w trzech ratach, od stycznia 2020 r. Obserwatorzy sceny politycznej zwracają uwagę, że zapewnienia partii opozycyjnych mają

doprowadzić do zakończenia strajku nauczycieli, nawet jeśli ich obietnic nie spełni obecny rząd. Wczoraj lider PO Grzegorz Schetyna tradycyjnie zwrócił się do rządzących: - Jako przedstawiciele Koalicji Europejskiej jesteśmy tutaj, by zaapelować o zakończenie protestu, o to, żeby Jarosław Kaczyński podjął decyzję, wezwał premiera Morawieckiego i zarządził zakończenie tego konfliktu, czyli tak naprawdę zdecydował o podwyżce, której oczekuje środowisko nauczycielskie.

Dzień wcześniej na konferencji w Gdańsku Lech Wałęsa stwierdził, że nauczyciele nie powinni porozumiewać się

Postawę osób zachęcających nauczycieli do przerywania strajku, nawet bez spełnienia ich postulatów, w ostrych słowach skrytykował lider Partii Razem Adrian Zandberg. - Po stronie liberalnej, sympatyzującej z Koalicją Europejską, pojawia się coraz więcej głosów, które wzywają nauczycieli, żeby przzerwali strajk. (...) To, co robią niektóre wpływowość postaci po liberalnej stronie sceny politycznej, to jest pomaganie rządowi PiS, to jest wbijanie nauczycielom noża w plecy i to jest naszym zdaniem niedopuszczalne - mówił na piątkowej konferencji prasowej Zandberg.

Z kolei prof. Marek Konopczyński, którego ZNP zaproponował jako jednego z mediatorów w negocjacjach z rządem, zaapelował w rozmowie z Agencją Informacyjną Polska Press o „odpolitycznienie debaty o szkole”. - To spór natury ekonomiczno-godnościowej (...) Szkoła jest przestrzenią dla trzech grup społecznych: uczniów, nauczycieli i rodziców. Każde polityczne zaangażowanie, bez względu na barwy polityczne, jest destrukcyjne dla szkoły. Jeśli wezmę udział w mediacjach, będę chciał doprowadzić do odpolitycznienia sporu i merytorycznej dyskusji - zapewniał.

©P

O 30%

od 2020 r. chce podnieść pensje nauczycieli Koalicja Europejska. Pensja miałaby być podniesiona w trzech ratach

PiS wie, że może potrzebować Kukiza, dlatego Sejm zajmie się projektem ustawy Kukiz'15

Warszawa
Kacper Rogaciński
Twitter: @krogacini

Rząd, z kilkoma uwagami, zaaprobował projekt ustawy antykorupcyjnej autorstwa Kukiz'15. - PiS wie, że może nas potrzebować po jesiennych wyborach - mówi nam jeden z polityków K'15.

Kampania wyborcza nie jest zwykle dobrym momentem na składanie przez opozycję projektów ustaw. Najczęściej trafiają one do „zamrażarki” albo są przerywane z komisji do komisji do czasu, kiedy minie przedwyborcza gorączka. Tymczasem projekt ustawy antykorupcyjnej autorstwa Kukiz'15 zyskał aprobatę rządu.

„Rada Ministrów aprobuje projekt i rekomenduje go do dalszych prac legislacyj-

nych, z zastrzeżeniem uwag poczynionych powyżej” - napisano w stanowisku rządu do projektu ustawy. Uwagi zajmują pięć stron, ale sam fakt, że projekt będzie dalej procedowany, jest zaskakujący.

W sejmowych kuluarach od dawna mówi się, że Prawo i Sprawiedliwość traktuje Kukiz'15 jak koło ratunkowe na wypadek niepomyślnego wyniku jesiennych wyborów parlamentarnych. To dlatego projekt, który w normalnych okolicznościach zapewne zostałby zamrożony, trafił zamiast tego do „mikrofalówki”.

- Nie interesują nas problemy Prawa i Sprawiedliwości. Jeśli jakieś ich kalkulacje doprowadzą do tego, że w Polsce zostanie wprowadzone lepsze prawo antykorupcyjne, to tym lepiej dla Polaków. My zamierzamy maksymalnie wykorzy-



Paweł Kukiz przyznał w rozmowie z AIP, że po jesiennych wyborach nie wyklucza koalicji ani z PiS-em, ani z PO

stać możliwości, jakie będziemy mieli, by sprawić, że w kieszeniach Polaków zostanie więcej pieniędzy, a prawo będzie mniej ich uciskało - mówi poseł K'15 Piotr Apel

w rozmowie z Agencją Informacyjną Polska Press.

- Naszą siłą polityczną poznamy jesienią, kiedy zostaną przeliczone głosy wyborców. Natomiast zapewniam, że wy-

korzystamy ją w maksymalny sposób, by uprościć życie Polakom - dodał.

Inny poseł nie ukrywa, że Kukiz'15 ma świadomość, iż po wyborach może być niezbędny PiS-owi do rządzenia.

- A Prawo i Sprawiedliwość też wie, że może nas potrzebować po jesiennych wyborach - mówi.

Partii rządzącej, która nie jest pewne, czy po jesiennych wyborach będzie mogła rządzić samodzielnie, może zależeć na tym, by ruch Kukiz'15 dostał się do parlamentu w przyszłej kadencji, ponieważ jest to właściwie jedyne ugrupowanie, które otwarcie dopuszcza możliwość współpracy z PiS - po spełnieniu przez partię Jarosława Kaczyńskiego pewnych warunków - ale jednak.

- Jeśli po jesiennych wyborach PiS, albo Platforma Obywatelska, nie będą mogły rządzić samodzielnie, to jestem gotów rozważyć wejście z którąś z tych partii w koalicję. Ale tylko pod warunkiem spełnie-

nia przez tę drugą partię określonych przeze mnie warunków - mówił Paweł Kukiz, lider K'15, w rozmowie z AIP w lutym tego roku.

Sam projekt ustawy antykorupcyjnej, który został zaaprobowany z uwagami przez rząd, jest w dużej mierze inspirowany włoską ustawą autorstwa Ruchu Pięciu Gwiazd.

- U nich ta ustawa jest bardzo dużym projektem. Ale zasadnicze punkty, np. dozwolony zakaz pracy w instytucjach publicznych dla osób skazanych za przestępstwa korupcyjne czy pełna jawność wpłat na partie polityczne i wydatków partii, inspirowały nasz projekt - mówił dla AIP Paweł Kukiz.

Jako potwierdzenie tezy o ociepleniu relacji PiS z K'15 posłowie innych klubów wskazują również na fakt, że Paweł Kukiz w czwartek, 18 kwietnia, był gościem w prorządowej stacji TVP Info. Przewodniczący Kukiz'15 wypowiadał się m.in. właśnie o projekcie ustawy antykorupcyjnej. ©P

Tajemnica Wielkiej Nocy. Chrystus był Bogiem, ale nie superbohaterem

Wiara

Maria Mazurek
m.mazurek@glk.pl

Jak wejdziemy na drogę przebaczenia, skorzystamy przede wszystkim my sami - mówi o. dr Jarosław Charchuła SJ, prefekt jezuitów studiujących filozofię.

Wielkanoc jest tym trudniejszym do zrozumienia świętem?

Trudniejszym do świętowania. Na to składa się kilka elementów, też zewnętrznych - ułożenie tych świąt w kalendarzu i wpływ kulturowy. Ale też sama istota tych świąt. Boże Narodzenie kojarzy się z życiem, z narodzinami, z radością, którą łatwo nam poczuć i ją sobie wyobrazić. W naszej kulturze narodziny dziecka są przecież zawsze celebrowaną, szczęśliwą chwilą.

Przeciwieństwo śmierci.

Tak. A Wielkanoc jest z nią nierozwalnie związana. Zmartwychwstanie to przejście z życia, poprzez śmierć, do wiecznego życia. Trudno nam to sobie wyobrazić, a ludzka psychika jest tak skonstruowana, że łatwiej nam przyjąć to, co widzimy, co jest nam „bliskie”. Wielkanoc w tym sensie jest trudniejsza, bo przecież większość z nas nie jest teologami ani mistykami. I jeszcze to skojarzenie ze śmiercią; a śmierć, przemijanie jest tematem tabu. Wystarczy spojrzeć na reklamy: występują w nich młode, atrakcyjne osoby. Nawet, jeśli produkt jest dedykowany dla seniorów, to aktorzy go reklamujący wyglądają na kilkanaście lat mniej niż ci, do których reklama ma trafić.

W Wielkiej Nocy chodzi o przezwyciężenie śmierci. Ale proszę szczerze: księdza nie przeraża perspektywa życia wiecznego?

Wszyscy mamy wątpliwości, obawy. To naturalne. Perspektywa życia po śmierci może przerażać, bo sobie tego kompletnie nie wyobrażamy, nie wiemy, jak to ma wyglądać, nie mamy pewności, czy po tej drugiej stronie spotkamy bliskich, czy to życie będzie przypominać cokolwiek, co jest nam znane. Druga sprawa: te lęki mogą być konsekwencją naszej wiary, zażyłości z Panem Bogiem. Życie wieczne ma być trwaniem przy Bogu. Jeśli nam relacja z Panem Bogiem kojarzy się z klęknieniem wieczorem i odmówieniem



Ks. dr Jarosław Charchuła SJ: Na świecie jest 7 miliardów ludzi i 7 miliardów dróg do Boga

pacierza - to trudno się dziwić, że za taką wiecznością nie tęsknimy, że wręcz nas przeraża. Strach jest naturalny. Jest tylko jedna droga, żeby to zmienić: pogłębienie naszej wiary, relacji z Bogiem. Tu i teraz, na Ziemi.

Jak to zrobić?

Na świecie jest siedem miliardów ludzi. Jest więc siedem miliardów odpowiedzi na to pytanie. Każdy ma swoją drogę. Ona jest wpisana w drogę Kościoła, ale to wciąż nasza własna ścieżka. Świętowanie i trwanie we wspólnotach jest ważne, ale jeśli nie będziemy mieć tej indywidualnej więzi z Bogiem, to szybko może okazać się, że nabożeństwo czy msza w kościele jest tylko rytuałem.

Czyli błądzimy, pilnując, żeby co tydzień iść na mszę, a nie dbając o to, co dzieje się w nas?

Nie chcę być źle zrozumiany. Kościół nam pomaga. On nas wprowadza w tę relację z Bogiem, to we wspólnocie mamy pierwsze doświadczenia religijne. Najpierw jako dzieci przyprowadzane przez rodziców. Wspólnota jest ważnym etapem, ale nie powinniśmy na tym etapie się zatrzymywać. Ważne, żeby budować tę osobistą relację z Bogiem - nie w opozycji do trwania w Kościele. Jedno może być uzupełnieniem drugiego.

Ksiądz wspominał, że być może nie spotkamy bliskich

po tej drugiej stronie. A przecież relacja z drugim człowiekiem - rodzicem, dzieckiem, małżonkiem - jest tym, co konstytuuje nas jako ludzi. Wszystko, co mamy najlepsze, przeżywamy w relacji z drugim człowiekiem.

Nie powiedziałem, że tych relacji po śmierci nie będzie, tylko że są teorie, które o tym mówią. Zgadza się z tym, co pani powiedziała: to, co nas rozwija i kształtuje, to doświadczenie relacji. Przecież Bóg - przez Pismo Święte, Dobrą Nowinę, to, co pokazywał Jezus - uczy nas również relacji z drugim człowiekiem. Najważniejsze przykazania to przecież przykazanie miłości. Osobiście nie sądzę, żeby Bóg stawał na relacje tylko na użytek życia ziemskiego, a potem miał nas ich pozbawić.

Mam też problem z małżeństwem, które u katolików kończy się wraz ze śmiercią. Wyznawcy prawosławia wierzą, że ten sakrament przekracza granicę śmierci.

Nie ma pewnej odpowiedzi. Jeden z naszych ojców powtarza: pamiętajmy, że rozmawiając tu, na ziemi, posługujemy się ziemską logiką, ziemskim sposobem myślenia. Nie wiemy, jaka logika będzie po tamtej stronie, kiedy przekroczymy pewne ograniczenia czasu, przestrzeni, w jakiejś mierze też ciał - choć będziemy swoimi ciałami, tylko innymi.

To, że mamy zmartwychwstać z naszych ciał...

To się pani kupy nie trzyma?

Tak. Bardzo jest nienaukowe. Jak brać to na serio?

No dobrze: a to, że wszechświat ciągle się rozszerza, od miliardów lat, jest łatwo zrozumieć? Powtórzę: my mamy bardzo ziemski sposób myślenia. Musimy coś zmienić, zważyć, uchwycić, wytłumaczyć. A my teraz rozmawiamy o sprawach, które są niemierzalne i niewytłumaczalne za pomocą metod, którymi tu dysponujemy. Poza

Pamiętajmy, że rozmawiając tu, na ziemi, posługujemy się ziemską logiką, ziemskim sposobem myślenia

tym najbardziej niezbadaną przestrzenią jesteśmy my, jako ludzie. Jesteśmy wielką tajemnicą. To na przykład, że potrafimy przełamywać swoje egoizmy w imię uczuć. W świadomy sposób. Albo że potrafimy przebaczać. Przebaczenie to też tajemnica związana ze Zmartwychwstaniem. I wielka siła niektórych ludzi. Mam na myśli prawdziwe przebaczenie, a nie odpuszczenie komuś, że powiedział coś głupiego w żartach, a ja tego nie zrozumiałem. Chodzi mi o przebaczenie najbardziej bolesnych rzeczy, które zmieniły

nasze życie. Parę lat współpracowałem z zakładem poprawczym dla nieletnich dziewcząt. To niesamowite, ile te dziewczyny się nacierpiały, często przez swoje najbliższe rodziny. Wiele z nich było wykorzystywanych, także fizycznie. Mielśmy dziewczynę, która w wieku dziewięciu lat uciekła z domu, a w wieku 12 zaczęła pracować na ulicy jako prostytutka. Do tego doprowadziło ją to, czego doświadczyła w domu. Dom proszę dać w cudzysłowie.

I te dziewczyny z poprawczaka przebaczały swoim rodzicom?

Niektóre przebaczały. Inne - były na drodze do przebaczenia. To i tak dużo. Przebaczenie to nie jest tylko słowna deklaracja, ale proces, który dzieje się w człowieku. Najpierw nazwanie tego, co przeżyłem, określenie źródeł cierpienia czy jego sprawców, którzy często są najbliższymi ludźmi, którym zaufaliśmy, a którzy (to jest najbardziej delikatne określenie) - zawiedli. Później przełamanie się, opowiedzenie komuś o tym, czego doświadczyłem. Wreszcie - samo przebaczenie. To jest możliwe, jeśli człowiek ma fundament, poczucie bezpieczeństwa - nie tylko instytucjonalnego, ale też psychicznego. Musi mieć najpierw poczucie sensu, że to przebaczenie mu pomoże, że kiedyś, być może, z tego cierpienia będzie możliwe się uleczyć.

Mu pomoże? Przecież przebaczymy innym i dla innych.

Jak wejdziemy na drogę przebaczenia, skorzystamy przede wszystkim sami. Bo ten gniew, który nosimy, żal - do pewnego stopnia uzasadniony - nas niszczy. Poza tym to doświadczenie otwiera nas na siebie samego i na Pana Boga. Bo przebacząc, mamy też refleksję nad swoim życiem. Zaczynamy dostrzegać, ile razy my zawiedliśmy, zraniliśmy, odwróciliśmy się od innych. Też od Pana Boga. Jezus przynosi wielką tajemnicę przebaczenia. Wiem, łatwo się mówi piękne słowa...

A trudniej tak żyć?

Zdaje sobie z tego sprawę. Przypomniała mi się anegdota arcybiskupa Żyzińskiego. Brał udział w odpuszczeniu, po mszy wyszedł z kościoła. Podeszła do niego kobieta, żeby powiedzieć, jak podobała jej się homilia, jakie mądre i piękne rze-

czy mówił. Arcybiskup zapytał: a co pani podobało się najbardziej? Odpowiedziała, że nie wie, bo nie za bardzo zrozumiała. Więc my możemy być urzeczeni słowami, którymi ktoś pięknie operuje, poetycko ze sobą lepi. Ale w przemawianiu do wiernych chodzi przede wszystkim o to, żeby coś z tych słów zostało. Coś, co skłoni do refleksji.

Zmartwychwstanie dokonało się w upokorzeniu i w słabości.

Właśnie. I to być może nie śmierć w Wielkim Piątku była najtrudniejsza, a najtrudniejsze było upokorzenie i niezrozumienie. Niezrozumienie, że ludzie, dla których to robisz, jeszcze plują ci w twarz. Na tym polega ciężar tego dnia.

Chrystus krzyknął na krzyżu: Boże mój, czemuś mnie opuścił?

Bo był Bogiem i był człowiekiem. Nie bogiem - superbohaterem, który nic nie czuje. On czuł i cierpiał jak człowiek. To jest tajemnica, która dokonała się we wcieleniu Boga, który był zawsze: te dwie natury, boska i ludzka, zostały połączone. Po to, żeby Bóg mógł cierpieć tak jak my. By przeżywał to w taki sposób jak my. Żeby nas dogłębnie rozumiał. Był z nami w najpełniejszy sposób.

I też miał wątpliwości?

Wątpliwości, obawy, lęki. I to jest tajemnica, do której wracamy, mówiąc o relacji z Bogiem: przeżywanie cierpienia. Unikanie go, tak samo jak unikanie bólu, jest wpisane w naszą naturę. Ale Chrystus na krzyżu pokazał nam moc płynącą z cierpienia. I przecież wielu z nas, po trudnych doświadczeniach, widzi, że ból i cierpienie coś wyzwala, że powoduje zmianę hierarchii. Że do piero w bólu, w cierpieniu, w chorobie widzimy, co w życiu jest ważne. Oczywiście nikomu takich doświadczeń nie życzę ani nie uważam, że to jest najlepsza czy jedyna droga, żeby dojść do pewnych spraw. Ale jest jedną z tych dróg. Nawet, jeśli ktoś nie jest osobą wierzącą, cierpienie jest doświadczeniem przewartościującym, bardzo ważnym, choć trudnym. Okazją, żeby na chwilę się zatrzymać, zostawić rzeczy, które wcale nie są takie ważne. Spojrzeć w twarz drugiemu człowiekowi. Porozmawiać z nim. I spróbować porozmawiać z Bogiem. ©©

Matylda Witkowska
m.witkowska@dziennik.lodz.pl

Społeczeństwo

Najpierw malowanie jajek, potem święconka i rodzinne śniadanie z żurkiem z białą kielbasą. Tak wygląda modelowy przebieg wielkanocnego świętowania. Ale coraz więcej osób twierdzi, że tradycja to nie obowiązek. I choć nadal obchodzą Wielkanoc, to z różnych powodów rezygnują z pisanek, kielbasy i spotkań z rodziną.

Olizaniu cukrowego baranka tylko marzyć może pani Magdalena z Łodzi. Dwa lata temu zdiagnozowano u niej insulinooporność. To choroba, w której leczeniu niezbędna jest ścisła dieta, podobna do cukrzycowej. A to oznacza rezygnację z cukru i białej maki. Także w Wielkanoc.

- Pierwsze święta bez cukru były dla mnie bardzo ciężkie - wspomina pani Magdalena. - Wszyscy zjadali się mazurkami, a ja tylko patrzyłam. Byłam świeżo po diagnozie i nie wiedziałam, co właściwie mam jeść - dodaje.

W ubiegłym roku pani Magdalena nauczyła się już piec na święta specjalne ciasta z użyciem zamienników cukru, takich jak ksylitol i erytrol.

- A teściowa specjalnie dla mnie upiekła jedno ciasto bez cukru. To było bardzo miłe - mówi.

Osób, które z powodu diety nie obchodzą „typowych polskich świąt”, jest w naszym regionie wiele. Pani Marta z Łodzi pięć lat temu została wegetarianką. Mówi, że nie chciała przykładać się do cierpienia hodowanych przemysłowo zwierząt. Rezygnacja z mięsa nie była trudna. Ale spędzana z rodziną Wielkanoc przyniosła wyzwanie.

Niemal wszystko, co przygotowały na święta moja mama i babcia, było wzbogacone mięsem: bigos z kielbasą, żurek na boczku, a na śniadanie kanapki z szynką - wylicza łodzianka. - Zrezygnowałam dla mnie o jeden dzień z jajka, mazurek i sałatka - opowiada pani Marta.

Jednak z roku na rok było już łatwiej.

- Powoli przekonuję rodzinę do innej kuchni i teraz w święta gotujemy coraz więcej potraw bezmięsnych i sałatek. Są zdrowe i wszystkim smakują - twierdzi pani Marta.

Bez mięsa można sobie poradzić. Ale co w sytuacji, gdy nie je się nawet jajek? Pani Justyna z Łodzi od trzech lat jest weganą, tzn. odżywia się tylko pokarmami roślinnymi. Nie je mięsa, mleka, serów, nawet jajek. Także w Wielkanoc.



92 proc. Polaków chodzi do kościoła ze święconką, tyle samo dzieli się jajkiem. Ale inne zwyczaje wielkanocne zanikają, zwłaszcza jeśli nie są związane z wiarą

Święta bezjajeczne. Wielkanoc można przeżyć bez jaj, cukru i... rodziny

Brak jajek nie przeszkodził jej jednak przygotować już raz tradycyjnej święconki.

- Mój koszyczek bez jajek nie różnił się zbytnio od innych. Myślę, że nikt w kościele nie zauważył, że koszyk był wegański - mówi pani Justyna.

Co trafia do wegańskiego koszyczka zamiast jajek i kielbasy? Chleb, sól, ciasto, wielkanocne ozdoby. A także roślinne zamienniki tradycyjnych potraw.

- Sernik można zrobić z tofu, białą kielbasę kupić u producenta bezmięsnych wędlin, a z marchewki wykonać wędzonego łososa - przekonuje pani Justyna. - Nie mam tylko pomysłu, czym zastąpić jajka, by

przygotować pisanki - przyznaje.

Na co dzień pani Justyna pracuje w wegańskim sklepie Majne Sz wajne Vegan Deli. Przed świętami sprzedaje specjalne, roślinne zestawy potraw wielkanocnych. - Kupują je nie tylko weganie, ale też osoby, do których przyjeżdżają niejedzący mięsa goście - mówi pani Justyna.

O tym, że w święta można się obejść bez święconki, przekonana jest pani Małgorzata. W jej rodzinie to ona chorodziła w sobotę z koszykiem do kościoła.

- Ale w któreś święta było potwornie zimno i lało. Nie chciało mi się wychodzić z domu i... nie mieliśmy święconki - wspomina łodzianka. - Na stół położyliśmy niepoświęcone jajka. Okazało się, że nikomu to nie przeszkadzało - opowiada.

Niektórzy uciekają też... od samych świąt. Tak zdarza się czasem w rodzinie pani Joanny z pow. zgierskiego. - Któreś Wielkanocy była wyjątkowo ładna pogoda. Mama nie miała

ochoty na kolejną sesję gotowania, pieczenia i sprzątania. Postanowiliśmy uciec przed świętami - opowiada kobieta.

Jej rodzina wynajęła dwa pokoje w hotelu w Górach Świętokrzyskich. - Pojechaliśmy tylko we czwórkę: ja, siostra i rodzice. Jakoś wykreślił się od spotkań z rodziną i postanowiliśmy nie piec nawet jednego ciasta - wspomina.

W wielkanocny poranek zamiast rodzinnego zjazdu i tradycyjnych potraw był nowoczesny szwedzki stół przygotowany przez hotel i życzenia składane innym gościom.

- Za to święta przeżyliśmy bardzo religijnie, z mszą św. w sanktuarium na Świętym Krzyżu - opowiada pani Joanna.

Najlepsze efekty pani Joanna zauważyła jednak po świętach. - Wszyscy znajomi byli przejeżdżeni, ociężali i narzekali na zbędne kilogramy. Ja przez te święta nawet schudłam - dodaje.

A co ze śmigusem-dyngusem? Bez polewania się wodą świętą spędza pani Monika z Pabianic. Od dawna jest sin-

gielką. Wielkanocną niedzielę spędza z rodzicami. W poniedziałek wraca do domu i odpoczywa lub odwiedza przyjaciół. Zwyczaju śmigusa-dyngusa nie kultywuje od kilkunastu lat.

- Nie polewam wodą, bo po prostu nie mam kogo polecić - przyznaje. - Znajomi też już wyrosli z lat, gdy biegali za dziewczynami z wiaderkiem wody. Może, gdy założę własną rodzinę, wrócę także do dyngusa? - zastanawia się.

Historie osób, które w Wielkanoc nie robią „tego, co wszyscy”, można opowiadać długo. Zjawisko odchodzenia od tradycyjnych zwyczajów świątecznych zauważył też niedawno CBOS.

Z socjologicznych badań wynika, że w ostatnich 20 latach w Polsce osłabło kultywowanie zwyczajów i ludowych tradycji związanych ze świętami. Za to religijne przeżywanie świąt w ostatnich latach jest stabilne.

Największe odejście nastąpiło od zwyczaju wysyłania kartek świątecznych. W ciągu ostatnich 20 lat odsetek piszących je Polaków spadł z 92

do 44 proc. Ale z drugiej strony 77 proc. rodaków wysłało życzenia przez internet i SMS-ami.

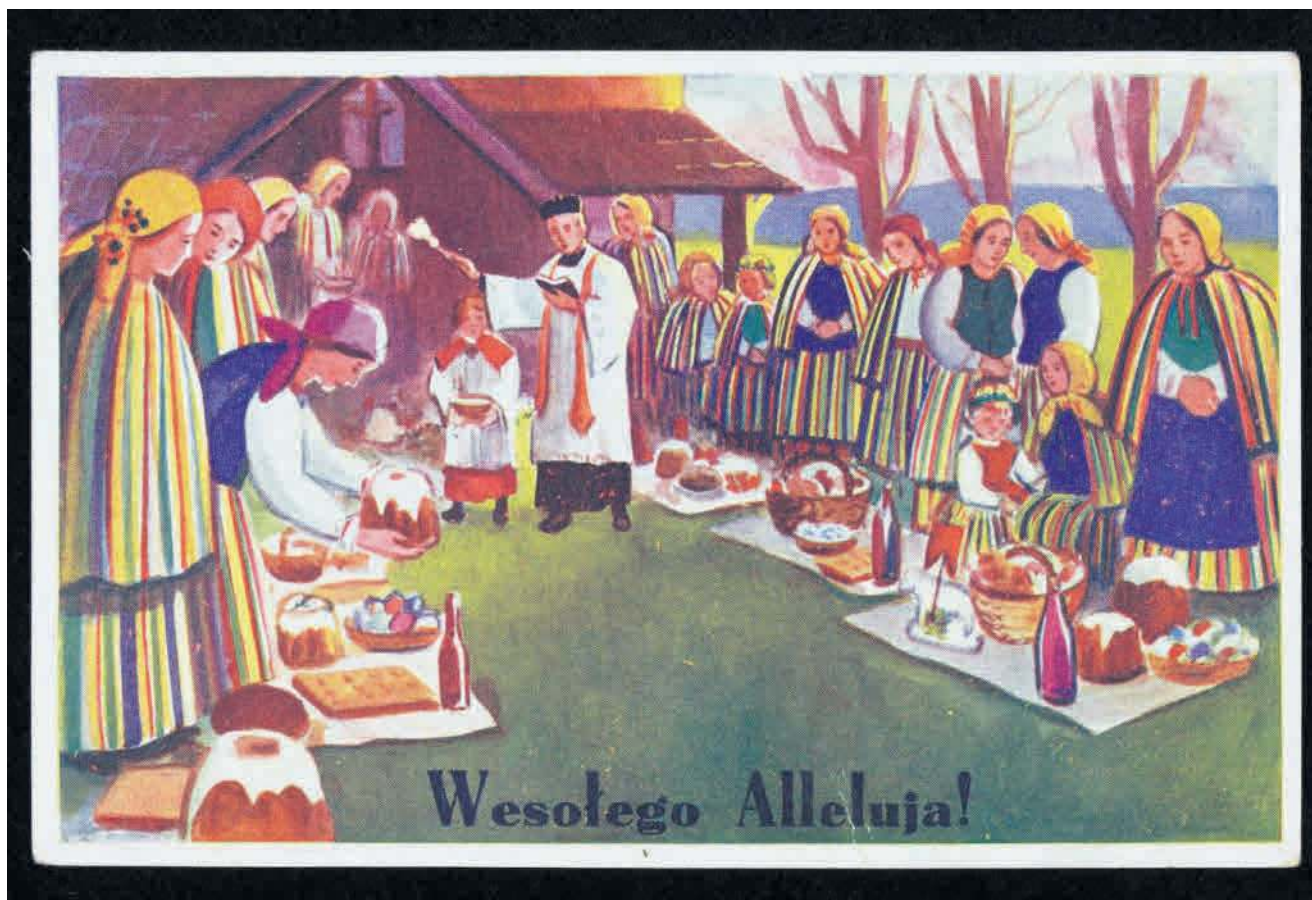
Za to niemal wszyscy Polacy (92 proc. respondentów) chodzą w Wielką Sobotę ze święconką do kościoła, a w świąteczną niedzielę dzielą się jajkiem z bliskimi. W 1998 r. zwyczaje te zachowywało 94-95 proc. Polaków. Także skłonność do święcenia palemek niewiele się w tym czasie zmieniła.

Ale zmiany widać w innych obszarach. Już tylko dwie trzecie Polaków maluje w Wielką Sobotę pisanki. Jeszcze 20 lat temu robiło to prawie 80 proc. Polaków.

Także zwyczaj lanego poniedziałku zachowuje tylko 70 proc. badanych. 20 lat temu wodą polewano się 84 proc. rodaków.

Tylko niecałe trzy czwarte Polaków piecze na Wielkanoc domowe ciasto. Za to już 60 proc. daje dzieciom w czasie Wielkanocy prezenty „od zająca”.

©



Święconki z chrzanem na potencję

Szymon Spandowski
szymon.spandowski
@polskapress.pl



Obyczaje

O tym, co znajdowało się kiedyś na wielkanocnych stołach i w wielkanocnych koszykach w rozmowie z dr Aleksandrą Kleśtą-Nawrocką, etnologką, antropologką kulturową, adiunktem w Muzeum Okręgowym w Toruniu.

Jak wyglądała kiedyś polska Wielkanoc od kuchni?
Mamy przerobić cały Wielki Tydzień czy tylko najsmaczniejsze kaski?

Post już się kończy, więc zdecydowanie optuję za smaczniejszymi kaskami. Zaczniemy od zawartości koszyków ze święconką.

W miastach w Wielką Sobotę idzie się do kościoła z koszykiem, na wsiach to były olbrzymie kosze, a w nich pełen zestaw produktów, jakie później pojawiały się na stole: kopa jaj, pęta kielbasy, szynka, baba. To był prawdziwy festiwal święconek. Sama zresztą pamiętam, jak u mojej babci zaglądało się do kosza, kto, co i ile w nim ma. Nie wszędzie na wsiach były kościoły, więc często zbierano kosze w jednym miejscu i o jednej godzinie, na przykład we

dworze czy w jakiejś chacie. Ksiądz przyjeżdżał i to święcił. O ile stół wigilijny był nieco bardziej postny (kuchnia zimowa), o tyle na Wielkanoc, gdy kończył się przednówek, było świniobiecie, na stołach pojawiały się wyczekane kielbasy, szynki.

Wszystko trzeba było przygotować w ostatnich dniach postu, co było dodatkową torturą.

Cały Wielki Tydzień poświęcano na sprzątanie i przygotowanie potraw. Ludzie, którzy pościli - bo tak kazał zwyczaj albo dlatego, że na przednówku wszystko im się pokończyło - a przed samymi świętami byli atakowani aromatami wędlin czy pieczonych ciast, musieli siadać do stołu z ogromną radością. W Świątach Wielkanocnych istota zwyczajów - także tego, co pojawia się na stole - jest bardzo uniwersalna. To są te same symbole, choć czasami występują w różnej postaci: np. w różnych regionach inaczej się ozdabia i barwi jajka.

Jak zatem wyglądała tradycyjna święconka na Kujawach i Pomorzu?

Były w niej szynka, jajka, pieczywo. Pojawiały się również chrzan i cukier. Chrzan jako symbol zdrowia, zresztą na Pomorzu był zwyczaj, aby przed śniadaniem wielkanocnym ugryźć kawałek chrzanu,

bo to miało działać na potencję i na zdrowie. Sił witalnych miały dodawać bazy z palmy wielkanocnej, więc one także były konsumowane przed śniadaniem wielkanocnym. Jeśli już porównujemy do przeszłości nasze współczesne wyobrażenia, ciekawostką jest żurek wielkanocny. W reklamach pojawia się tradycyjny żurek wielkanocny z jajkiem i kielbasą, tymczasem na Kujawach żur był codzienną, zwyczajną, postną potrawą. Po Wielkim Poście ludzie mieli go dość.

Organizowali pogrzeb żuru i tłuki garmki, w których był przechowywany.

Tak, miało to też podtekst matrymonialny - magia miłości i budzenie nowego życia, w tym również nowych związków. Młodzieńcy często te pojemniki po żurze wypełniali jakimś niekoniecznie miętymi rzeczami i obrzucali nimi domy, w których mieszkali panny na wydaniu. A'propos budzenia życia i w związku z setną rocznicą

Na stołach stawiano drogie rzeczy, więc w XIX wieku pod strzechami zaczęły się pojawiać kawa i herbata

odzyskania niepodległości: podczas zaborów w Wielkanoc Polacy bardzo często manifestowali nadzieję na odrodzenie kraju.

Żegnamy żur, siadamy wreszcie do świątecznego stołu.

Opisy wielkanocnych stołów szlacheckich pokazują niezwykle przepych. To w zasadzie nie był stół, lecz wiele stołów, zastawionych frykasami. Nawet na stołach chłopskich było dostatnio.

Co konkretnie było?

Mięsiwo, wypieki - baby, sernik. Mazurków na wsiach Kujaw i Pomorza raczej nie było. Królowały baby z dużą liczbą jaj i serniki. Wiejskie gospodynie takie rzeczy, jak twaróg, masło, jajka, bardzo szanowały i chociaż miały do nich dostęp, nie wykorzystywały ich tak często we własnej kuchni. Te produkty pozwalały zarobić pieniądze. Wielkanoc stwarzała jednak możliwość, aby je wykorzystać i postawić na własnym stole.

Jakieś nietypowe specjalności?

Te raczej pojawiały się na stołach bogatych. Jan Stanisław Bystron pisał na przykład o figurkach z ciasta, wyobrażających różne zabawne historyjki - na przykład Piłat wyjmował Mahometowi z kieszeni kielbasę.

A do picia? Coś z procentem na trawienie?

Koniec postu i początek świętowania połączony był z alkoholem. Na stołach stawiano najbardziej luksusowe i drogie rzeczy, więc w XIX wieku pod strzechami zaczęły się pojawiać kawa i herbata. Ciekawy opis stołu wielkanocnego można znaleźć w „Ilustrowanym kucharzu krakowskim dla oszczędnych gospodyń”.

Krakowskim i dodatkowo jeszcze dla oszczędnych gospodyń?!

Byłoby dobrze, gdybyśmy mogli i dziś być tacy oszczędni. Stół z „Ilustrowanego kucharza” prezentuje się tak: „Duży stół nakryć cienkim adamaszkowym obrusem (...) Na środku stołu postawić duży bukiet, po bokach mniejsze. (...) Można też ustawić kwiaty po bokach, na środku zaś umieścić pięknie przystrojoną głowę dzika lub świnią albo małego prosiaka ładnie upieczonemu, ubranemu chrzanem, rzerzuchą (pisownia oryginalna - przyp. red.) lub bukszpanem, albo wreszcie piękną szynkę otoczoną niby wieńcem smacznymi polskimi kielbasami. Po bokach, pomiędzy kwiatami ustawić ozory świeże i wędzone, indyki w auszpiku lub pieczone, cielęcinę przyrządzoną na sposób szynki.

W ogóle mięsiwa powinny być rządem ustawione, na końcach stołu baby, a ramy tego obrazu stanowią mają placki i mazurki. Torty ubrane kandyzowanymi owocami, pomadkami, lub konfiturami, na wysokich tortownicach, ustawione pomiędzy mięsiwem (...). Obok powinien być drugi stół nakryty, zastawiony kieliszkami, butelkami wina, koniaków likierów (...). Jaja, ów symbol wielkanocny, pięknie ubarwione, powinny stać na głównym miejscu”.

Od samego słuchania człowiek robi się głodny. Nieborak, który przez cały post nie dojadł, był narażony na ogromne pokusy. Oszukać głód pomagała woda i na sam koniec postu nabierała cudownych właściwości.

Dziewczęta chodziły o północy do rzek i innych zbiorników wodnych i nabierały wodę, bo miała ona wtedy służyć urodzie. Woda w Wielką Sobotę miała mieć też właściwości lecznicze. To był również czas, kiedy bez szkody dla zdrowia można się było pozbyć kołtuna. Generalnie się go nie ruszało. Dopiero w wielkosobotnią noc można sobie było z tym poradzić. Należało go obciąć i później pójść z nim przed wschodem słońca do bagienka i zakopać. ©

Prof. Tadeusiewicz: Robot może i napisze wiersz, ale się nie zakocha

Katarzyna Kachel
redakcja@dziennik.krakow.pl



Sztuczna inteligencja

Nie wierzę, że maszyny będą chciały nas zniszczyć. Brak im świadomości, a poza tym nie widzę przyczyny, dla której chciałyby uzyskać taką przewagę – mówi prof. Ryszard Tadeusiewicz, automatyk i informatyk, badacz zajmujący się sztuczną inteligencją.

Próbował zbudować Pan Profesor wirtualny mózg Gaudiego. Po co?

Bo chciałem się przekonać, czy program, odpowiednio przeze mnie zaprogramowany i nauczony, będzie potrafił „myśleć” podobnie jak wielki artysta. Kusiło mnie, by znaleźć odpowiedź na pytanie, jak sam mistrz dokończyłby dzieło swojego życia, czyli bazylikę Sagrada Familia w Barcelonie.

Udało się?

Nie, skądże, to co uzyskaliśmy było bardzo płytkie.

W jaki sposób Pan Profesor uczył maszynę?

Była to tak zwana sieć neuronowa, która miała nabrać umiejętności klasyfikacji pewnych wartości estetycznych, poprzez oglądanie obrazów. I tak też się stało, bo zaczęła rozpoznawać kamienie, kościół, wieże. Sama stworzyła nawet kryteria, według których zgrupowała te obiekty. Potem „zajęła się” roślinami, rozróżniała cyprysy, korony różnych drzew, liście. I z czasem, na pograniczu tych światów: architektury i roślinności pojawiał się spontanicznie taki obszar przenikających się idei, w którym maszyna zaczęła tworzyć budynki podobne do roślin. Ale do pomysłów Gaudiego było jej daleko.

Czy jest zatem szansa na to, że będziemy potrafili stworzyć ludzki mózg?

Myślę, że nigdy, choć – nie kryję – są obszary, które już teraz można skopiować w skali jeden do jednego. To formowanie pojęć w mózgu i kształtowanie relacji między tymi pojęciami. Technika oparta na modelowaniu mózgu pozwala nam dziś uczyć roboty analizować, prognozować, ba, nawet pisać. Dobry nauczy-

ciel, poprzez podawanie przykładów i prawidłowych rozwiązań, może doprowadzić do tego, że struktura elektroniczna, wspomniana wyżej sieć neuronowa, może tę wiedzę nabyć, a potem uogólnić. To metoda, którą się obecnie często stosuje w obszarze tzw. machine learning. Jeśli przez pewien czas obserwowaliśmy np. rynki walutowe albo giełdę, proces rozwoju bądź ewentualnego upadku przedsiębiorstw, to możemy na podstawie pewnej sekwencji zdarzeń z przeszłości spróbować odgadnąć przyszłość. I sieci neuronowe potrafią nabyć tę wiedzę i zastosować w nowych warunkach. Gorzej, gdy mamy sytuacje analogiczną do tej, którą znamy z historii Robinsona na bezludnej wyspie; człowieka w sytuacji, w której nigdy wcześniej nie był, a dookoła nie było nikogo, kto by mu pokazał, jak budować dom, w jaki sposób polować na zwierzęta czy gołymi rękami rozpaść ogień. Tak więc najpierw musiał on odkryć pewną wiedzę, by potem ją zastosować i używać. I my, automatycy mamy takie narzędzie, zwane siecią Kohonena, na bazie którego próbowałem zbudować mózg Gaudiego.

Ale okazało się to narzędziem niedoskonałym?

W tym przypadku tak, choć miałem nadzieję, że będzie inaczej. Wcześniej odkryłem bowiem, że neuronowe sieci samouczące się są na przykład zdolne do fantazji. Gdy pokazywałem maszynie wiele wizerunków kobiet, szybko wytworzyła sobie wyobrażenie kobiety uogólnionej, na podstawie której poprawnie rozpoznawała każdą panią, nawet jeśli jej nigdy wcześniej nie widział. Kiedy ta sama sieć nazywała się identyfikować cechy ryb to na styku tych grup pojawiło się wyobrażenie tworu mającego cechy kobiety i ryby, czyli syreny. To była sensacja, bo maszyny zwykle uczą się konkretnych: jak identyfikować pokazane im wcześniej odciśki palców albo twarze konkretnych ludzi. Tymczasem syreny sieci nie pokazywano – a jednak potrafiła sama wyobrazić sobie taki twór i przygotowała się do tego, żeby go rozpoznać, gdyby się pojawił. Nazwałem to artificial dreams, sztuczne sny.



Kadr z thrilleru Ex Machina o sztucznej inteligencji

Jeśli maszyna jest zdolna do fantazji czy wyobrażeń, to nie jesteśmy już tylko krok od myślenia?

Tylko do pewnego stopnia. Bo proszę zauważyć, że myślenie ma bardzo wiele wymiarów; może być abstrakcyjne, można traktować je jako pewien ruch świadomości. To, czym zajmuję się od wielu lat, to próba znalezienia skutecznych sposobów nabywania przez maszyny wiedzy. Mówię swoim studentom, że w informatyce jest tak, że jeśli postawimy mądre i dobre pytanie, dostaniemy trafną odpowiedź. Jeśli korzystając z wyszukiwarki, precyzyjnie zdefiniujemy, czego chcemy, to w informacji zwrotnej nie dostaniemy ani bzdur, ani chłamu. Wyobraźmy sobie jednak duży supermarket, w którym obracamy całą masą informacji. Każdy, kto podjeżdża z wózkiem do kasy sklepowej, dowiaduje się ile ma zapłacić, a kasjerka, skanując towary, poznaje preferencje kupującego; to, co lubi, z czym to łączy, po jakie kolo-

ry opakowań sięga. Pokazuję siebie poprzez to, co kupuję. I jeśli zgromadzimy takich danych setki tysięcy to wyłoni się z nich wizerunek społeczności widzianej przez pryzmat upodobań tych ludzi. Mając tę wiedzę, można sobie spróbować odpowiedzieć na pytanie co zrobić, żeby biznes w tym sklepie szedł jeszcze lepiej. I jeśli dobrze potrafimy sformułować zapytanie, dowiemy się, jakie towary są chętnie kupowane, w jakim okresie, w jakim dniu. Podobnie z danymi nagromadzonymi przez sieci komórkowe, którym dobrowolnie na każdym kroku się spowiadamy. Analizując je możemy stworzyć nową taryfę, adresowaną np. wyłączając do młodych, którzy piszą smsy w godzinach 18-22.

A jeśli nie wiemy o co zapytać?

Wtedy zostaje nam sieć Kohonena, jedyne narzędzie, które potrafi odpowiedzieć na niezadane pytania. Sieci samouczące się odkrywają bowiem wiedzę, o której ist-

nieniu jeszcze nie wiemy. I to jest mocny instrument, który stosuje się od lat m.in. do różnych programów rywalizujących z ludźmi, także do gier. I to ich spektakularne wyniki odbijają się w świecie najgłośniejszym echem. Każdy pamięta sensacyjne zwycięstwo komputera Deep Blue nad Garym Kasparowem w 1997 roku. Głośne, bo do tego pamiętnego roku nie było na świecie człowieka, który by z nim wygrał, więc nikt nie mógł stworzyć odpowiednio mądrego programu celowanego w zwycięstwo. Dwa lata temu z kolei deep learning (głębokie uczenie) zostało zastosowane do chińskiej gry go, o wiele bardziej skomplikowanej niż szachy. I robot pokonał arcymistrza. Mało tego, sztuczna inteligencja o nazwie Libratus ograła rok temu czterech pokerzystów. A poker polega na oszustwie. Komputer nauczył się więc blefować tak dobrze, że pokonał czterech najlepszych pokerzystów amerykańskich. Rozgrywka trwała 20 dni, podczas których maszyna wygrała 1,5 mln dolarów.

Czyli czeka nas przejęcie władzy przez roboty?

Nie ma takiego niebezpieczeństwa z jednego powodu: komputerowi brak świadomości, a poza tym nie widzę przyczyny, dla której maszyny chciałyby uzyskać taką przewagę. Wszystkie budowane przez nas roboty, programy komputerowe, sztuczna inteligencja mają zawsze taki cel, jaki my im zadamy. Są narzędziem, nie mają własnego celu. Żadna maszyna, którą budowaliśmy, budujemy i budować będziemy nie posiada osobowości, nie posiada tożsamości, nie posiada świadomości własnych interesów. Dlatego ja, wbrew temu, co wieszczyl Steven Hawking, czym straszyl Elon Musk, skądinąd wielkie umysły, nie obawiam się, że roboty zagrażają naszej cywilizacji.

W amerykańskim filmie „Ona” pisarz zakochuje się w głosie z komórki, który jest sztuczną inteligencją. Może teraz taka będzie ich funkcja?

Komputer może zrobić różne rzeczy; napisać piękny wiersz o miłości, natomiast się nie zakocha, bo nie posiada tożsamości.

Mogą nas zastąpić w pracy.

A to na pewno. Automaty będą odbierać nam pracę, i nie tylko w sferze robót produkcyjnych, fizycznych. W tym momencie doskonale już widać, że robot potrafi skuteczniej zarządzać firmą niż człowiek. Umie wziąć pod uwagę większą ilość danych. I nie jest prawdą, że będzie się zwalniać robotników, a prezesi zostaną. Jednym z ograniczeń ludzkich umiejętności, jeśli chodzi o zarządzanie, jest to, że człowiek się gubi, kiedy liczba przesłanek jest bardzo duża. Komputer nie! Tak więc przekonanie, że automatyzacja dotknie wszystkich prócz mnie, nie jest słuszna. W tym momencie już pojawiają się systemy, które potrafią przerobić wiadomość agencyjną na felieton adresowany osobno do gospodyń domowych z uwypukleniem tego o czym myślały i czego lubią słuchać, albo do kibiców piłkarskich. I będzie to całkiem inaczej skrojony tekst, choć trzon, sedno, myśl taka sama. Komputery piszą już nowele i wiersze. Jest chińska poetka Xiao Bing, która napisała 10 tys. wierszy, wydała tomik „Słońce straciło szklane okna” i ze-złościła kolegów po fachu tylko dlatego, że jest sztuczną inteligencją. Bunty tkaczy, którzy w dziewiętnastym wieku protestowali przeciwko fabrykom tekstylnym, kończyły się karami śmierci, a i tak nic nie zmieniły.

W moim rodzinnym Żywcu uczono na browarnika, dziś piwo warzą roboty.

Jak zacząć jeszcze pić to piwo, które nawarzyły, to dopiero będzie.

A co my będziemy robić, kiedy roboty nas zastąpią?

Staniemy się społeczeństwem ludzi bawiących się. Już nie homo faber, ale homo ludens. W związku z tym znajdziemy się w podobnej sytuacji, w jakiej byli obywatele rzymscy. Szanujący się rzymianin miał rzeszę niewolników, jadał wytwornie, choć nie grzeszył pracą.

Roboty będą na nas zarabiać?

Będą robiły wszystko, żebyśmy mogli żyć, tak jak chcemy. I wreszcie staniemy się wolni, bo praca, jakby na to nie patrzeć, czyni nas niewolnikami. ©

List z butelki ujawnił prawdę o dzwonach z Lututowa

Przemysław Chrzanowski

pchrzanowski@dziennik.lodzki.pl



Powiat wieruszowski

List sprzed ponad stu lat znaleziony podczas remontu kościoła w Lututowie sprawił, że ożyła idea odzyskania przez miejscowość praw miejskich.

Przed ośmioma laty silny wiatr zburzył część frontowej ściany kościoła św. Piotra i Pawła w Lututowie (pow. wieruszowski). Cudem nikt nie ucierpiał, ludzie wyszli ze świątyni zaledwie kilka minut wcześniej, tuż po porannej mszy. Decyzja o odbudowie uszkodzonej świątyni była natychmiastowa. To był ostatni moment. Na włosku trzymała się wieża dachowa, a sklepienie w każdej chwili mogło spaść do środka. Podczas prac konserwatorskich w jednej z wież kościoła robotnicy natknęli się na tajemniczą butelkę ze zwitkiem papieru wewnątrz. I od tego wszystko się zaczęło...

Dzwony pod słomą

- To było dwa lata temu podczas prac konserwatorskich przy napędzie dzwonów. Fachowcy znaleźli tę szczególną pamiątkę z przeszłości - wspomina ks. Waldemar Gruszką, proboszcz parafii. - Po odczytaniu listu okazało się, że jest to swego rodzaju memento o ukryciu dzwonów podczas I wojny światowej. Tego czynu dokonali mieszkańcy Lututowa, w ten sposób zapobiegli załuszczeniu dzwonów przez Niemców, którzy wówczas grabili okoliczne parafie, a potem przetapiali dzwony na armaty. Informacja o znalezisku obiegła Lututów lotem błyskawicy i stała się niemałą sensacją - dodaje ks. Gruszką.

Szczegóły wydarzeń sprzed ponad stu lat zgłębił Wacław Zabłocki, historyk i regionalista.

- Na wsi Żmuda, obecnie jest to ul. Wieluńska, mieszkała rodzina Pawelców - mówi Wacław Zabłocki. - Z tego miejsca pochodził Aleksander Pawelec, honorowy obywatel Lututowa, który niedawno zmarł w Gdańsku w wieku 103 lat. Człowiek ten opowiadał, że zanim dorósł, gospodarstwem zajmowali się jego dziadek Mateusz Pawelec i ojciec Stanisław Pawelec. Obaj byli bardzo aktywni przy budowie kościoła. Na ich

działkach wykopane były trzy stawy, skąd czerpano glinę do wyrobu cegieł do budowy świątyni. Kiedy przyszła I wojna światowa, to oni przyczynili się do ukrycia dzwonów. Decyzję o ich zdjęciu i ukryciu podjęła ówczesna rada parafialna, do której obaj należeli. Dzwony zostały ułożone na klepisku. Pawelcowie okryli je grubo słomą, co wniwecz obróciło poszukiwania podjęte przez Niemców. Nie pomogły przesłuchania ani represje. Nikt nie zdradził miejsca ukrycia dzwonów.

Zaraźliwy heroizm

List ukryty w butelce po wodce potwierdza wspomnienia Aleksandra Pawelca. Jest dowodem na to, że czyn dawnych mieszkańców Lututowa nie jest lokalną legendą.

- Odkrycie tej wiekowej korespondencji pokazało bohaterstwo i patriotyzm ludzi, którzy niegdyś tu mieszkali. Dla nas, żyjących w czasach względnego spokoju, stało się to impulsem do podjęcia działań na rzecz parafii i lokalnej społeczności - zauważa wójt gminy Marek Pikuła. - Kiedy przyjechali pracownicy zajmujący się rewitalizacją dzwonów, stwierdzili, że wewnątrz wieży jest tak zdewastowane, że zagraża bezpieczeństwu wchodzących. Pomyśleliśmy wówczas o konieczności przeprowadzenia remontu. To była jedyna reakcja.

Koncepcja była zacna, ale by nie była jedynie mrzonką kilku zapalonych mieszkańców, musiała powstać silna koalicja parafialno-samorządowa. Dzięki zaangażowaniu lokalnych władz oraz wielu wolontariuszy udało się zbudować siedem podestów połączonych drewnianymi schodami.

Na każdym z pięter montowane są obecnie szklane gabloty, w których przygotowane będą ekspozycje dotyczące historii Lututowa.

- To miejsce nazwalismy Izbą Pamięci Ziemi Lututowskiej. Wiemy już nawet, kto będzie kustoszem tego miejsca. Rolę tę najlepiej spełni pan Wacław Zabłocki - zapowiada proboszcz.

Od Wierusza po Walkowskiego

Przez całe lata pracy w szeroko rozumianej kulturze pan Wacław zbierał wszystko, co dotyczy historii Lututowa. Spisywał ciekawostki z życia mieszkańców, zaglądał w parafialne ar-

chiwa, pieczołowicie gromadził dokumentację fotograficzną. Jego trud opłacił się, bo dzisiaj olbrzymie zbiory, dotąd chowane w szufladzie, mają szansę ujrzeć światło dzienne.

- Zamierzam wyeksponować szereg materiałów o Wieruszach, którzy tu panowali - mówi Wacław Zabłocki. - Počasne miejsce zajmie także Władysław Opolczyk, który był nie lada rozrabiaką, bo napsuł krwi królom Kazimierzowi Wielkiemu i Władysławowi Jagielle. W kontekście obecnych

Korespondencja z przeszłości dała nam wszystkim impuls do działania na rzecz gminy i parafii

Marek Pikuła, wójt Lututowa



To właśnie tutaj, przy dzwonach, ukryta była korespondencja z przeszłości



List z butelki opowiada o tym, jak mieszkańcy Lututowa ukryli przed Niemcami kościelne dzwony

starań o przywrócenie praw miejskich ważna będzie również ekspozycja dotycząca pierwotnego nadania Lututowi statusu miasta. Nie zabraknie informacji o Alojzym Prosperze Biernackim, który w XVIII wieku stał się właścicielem tych ziem. Jako bohater powstania styczniowego zmuszony był wyemigrować do Francji. Jego zasługą było otwarcie szkoły oraz powtórne nadanie praw miejskich. Izba pamięci mieścić się będzie w obiekcie sakralnym, zatem specjalne miejsce z pewnością poświęcimy tutaj proboszczom oraz budo- wie obecnego kościoła - zapowiada Wacław Zabłocki.

Nie zabraknie także miejsca dla lokalnego bohatera, którego historię mieszkańcy poznali stosunkowo niedawno. Jest to ks. Zenon Walkowski, wikariusz lututowskiej parafii z początków II wojny światowej.

W roku 1939 proboszcz kazał mu uciekać. Młody ksiądz dotarł do Anglii. Tam był kapłanem lotników z Dywizjonu 302. Sam także latał myśliwcem i uczestniczył w działaniach wojennych Dywizjonu 304. Po wojenne losy rzuciły go do Argentyny, gdzie dzięki wsparciu licznej Polonii wybudował kościół. Stał się bardzo cenioną osobą. Wieść niesie, że osobiście poznał się papieżem Franciszkiem. Przy okazji pewnego jubileuszu kapłańskiego przygotowano dla niego uroczystość, na którą już nigdy nie dotarł. W drodze na mszę upuścił aktówkę na ulicy, a kiedy się po nią schylił, został śmiertelnie potrącony przez ciężarówkę.

- Rozmawiałem z panem Władysławem Szelągim z Wieruszowa reprezentującym Towarzystwo Szembeków, który zadeklarował, że udostępni nam wystawę o ks. Walkowskim. Myślę, że możemy na ten cel poświęcić jedną z kondygnacji naszej wieży - mówi proboszcz Waldemar Gruszką.

Lututów miastem

Lokalni władarze są przekonani, że list w butelce stał się iskrą, która rozpałała w mieszkańcach chęć do współdziałania w wielu innych dziedzinach. W ostatnich miesiącach można było się przekonać, że lututowianie potrafią mówić jednym głosem w wyjątkowo honorowej dla miejscowości sprawie. Otóż miejscowi radni z końcem lutego jednogłośnie opowiedzieli się za podjęciem procedury związanej z odzyskaniem praw miejskich przez Lututów. Ich intencję potwierdzili mieszkańcy, którzy w zdecydowanej większości podczas konsultacji społecznych przychylił się do pomysłu rajców. W ostatnich dziesięcioleciach to już trzecia próba.

Marek Zgadzaj, przewodniczący rady gminy, twierdzi, że tym razem na pewno się uda.

- Chcemy wrócić do naszych korzeni. Lututów jest jedną z najstarszych miejscowości, które miały prawa miejskie. Bardzo mnie cieszy, że doczekaliśmy momentu, kiedy w tej sprawie wszyscy mówimy jednym głosem. Wynik konsultacji, które teraz prowadzimy, nie będzie wiążący. Praktyka jednak pokazuje, że poparcie mieszkańców może zaważyć na decyzji rządu. Osobiście nie wyobrażam sobie, żeby nasze starania zakończyły się fiaskiem - podkreśla szef lu-

tutowskiej rady, na co dzień projektant, autor koncepcji remontu kościelnej wieży.

Jeśli wszystko pójdzie po myśli władz gminy, formalnie Lututów może zostać miastem od stycznia przyszłego roku.

- Mam wówczas kilka historycznych rocznic, którym towarzyszyć może powtórne nadanie statusu miasta Lututowi. Mówię tu o powstaniach wielkopolskim i śląskim, o setnej rocznicy cudu nad Wisłą. Poza tym w 2020 r. będziemy mieli 150. rocznicę odebrania nam praw miejskich. Myślę, że nasza transformacja może mieć w tym kontekście bardzo symboliczny wymiar - podsumowuje Marek Pikuła, który od nowego roku może stać się burmistrzem. - Traktuję to w kategoriach szczególnego wyróżnienia, bo po półtorej-wiecznej przerwie Lututów czekałby się burmistrza. Byłaby to dla mnie osobista satysfakcja. Mam świadomość, że wszyscy przyczynilibyśmy się do otwarcia zupełnie nowego rozdziału w naszej lokalnej historii.

Listy w butelce nie tylko w Lututowie

Butelkę z listem odnaleziono też w pobliskiej Lubczynie (także w pow. wieruszowski). Odkopali ją robotnicy remontujący przydrożną kapliczkę. W liście sprzed ponad 70 lat opisano okoliczności jej powstania. Pojawiły się nazwiska osób zaangażowanych w prace budowlane. Mieszkańcy Lubczyny zdecydowali, że zabezpieczą list i z powrotem umieścą go w fundamencie kapliczki. Do butelki trafił też opis aktualnych dziejów związanych z okolicą.

Na podobne znalezisko natknięto się także w gmachu przyszłego Muzeum Podgórze w Krakowie. W ścianie znaleziono butelkę po wodce z listem sprzed lat napisanym przez krakowian przetrzymywanych w gestapowskim więzieniu. Niecodzienna korespondencja pochodziła z lat 40. Natknął się na nią jeden z pracowników podczas remontu pierwszego piętra budynku. Okazało się, że na maleńkich papierkach, w które normalnie zawijano się bibułkę do papierosów, była wiadomość od ludzi, którzy byli przetrzymywani w tym miejscu. Od 1941 r. funkcjonowała tu filia niemieckiego więzienia.

©©

Anastazja Bezdusznia
a.bezdusznia@glos.comMAŁA KAŁUŻA
DZIECIĘCEJ RADOŚCI

Bezdusznia matka

Na początku tygodnia było słonecznie, ale jeszcze trochę zimno. Przed naszym blokiem zawsze zostaje jedna kałuża, po niej sprawdzam - czy jeszcze pada. Od jakiegoś czasu zastanawiałam się, kiedy nadejdzie odpowiedni moment na kalosze. Bo synek już nosi buty o jeden rozmiar większe niż kolorowe gumowce.

Poranne słońce przekonało mnie, by na spacer założyć małemu właśnie kalosze. Postanowiłam spróbować, wiedząc, że przekonanie go do nowych rzeczy nie jest łatwe.

Tak jak myślałam, nie było to proste. Najpierw chwila zabawy - kalosze wyglądają jak niebieskie krokodyle, mają nawet narysowane oczka, więc synek postanowił chwilę się pobawić. Przyszła pora na skarpetki - chciałam ubrać najcieplejsze, bo z doświadczenia wiem, że te buty chronią przed wodą, ale wcale nie przed niskimi temperaturami. Najcieplejsze zmieściły się w kaloszach, ale... bez nogi. Znalazłam więc cieńsze. Zmęczone przymierzaniem dziecko już chciało wyjść na boso, ale udało mi się z nim dojść do porozumienia i założył buty. Potem już bez problemu: spodnie, kurtka, szalik, czapka. Wychodzimy. Mały nieśmiało stawia nóżki na podłogę, cały czas patrząc w oczy krokodylom. Wreszcie jesteśmy przed blokiem. Jest i kałuża. Miki jest przyzwyczajony, że do wody wchodzimy w kąpielówkach na basenie, a fontanny i kałuże nie służą do zabawy, więc grzecznie ją obchodzi. I tu w mojej głowie rodzi się dylemat - pokazać dziecku fajną zabawę, czy jednak mieć spokój i zawsze suche i czyste dziecko?

Wahałam się tylko chwilę. Postawiłam synka na środku kałuży. Weszłam też sama. Pokazałam, jak fajnie można chlapać nogami. Miki patrzył na mnie ze zdziwieniem. Powtórzył. Za chwilę już sam biegał przez kałuże. Prawie wszyscy przechodnie z uśmiechem patrzyli na Mikięgo. A on jakby im pokazywał - „zobacz, jak umiem skakać po kałużach”. I choć wiem, że teraz będę musiała - zawsze - odciągać go od wody i nosić jego kalosze ze sobą - to uważam, że dobrze wybrałam. Jestem gotowa kupować nowe kalosze co sezon, byleby miał z tego dobrą zabawę i przyjemne wspomnienia. A te na pewno zostaną też ze mną na zawsze...

Rozmowa

Magdalena Baranowska-Szczepańska
m.baranowska@glos.com

Z Maciejem Olsztyńskim, psychologiem i terapeutą z Kliniki Uniwersytetu SWPS, o tym jak nie zepsuć świątecznej atmosfery rodzinnymi kłótniami.

Święta dla niektórych osób są tak stresującym wydarzeniem, że rezygnują oni ze spotkań rodzinnych, bojąc się, że dojdzie do kłótni. Z różnych analiz wynika, że Polacy boją się pytań natury osobistej i zawodowej, no i polityka... Gdzie dwóch Polaków, tam trzy zdania. Co zatem zrobić, by nie pokłócić się przy świątecznym stole?

Przede wszystkim warto zdać sobie sprawę, po co właściwie mamy się spotkać w czasie świąt, czym dla nas i naszych bliskich ma być spotkanie czy same święta? Jeżeli chcemy, by nasze rozmowy były czymś więcej niż tylko elementem świątecznej procedury, to warto się spotkać i być razem. Przyjęcie takiej perspektywy ułatwi nam reagowanie na te zachowania bliskich, które mogłyby stać się tematem kłótni czy zaczepki. Możemy się również zyczajnie umówić, by nie poruszać kontrowersyjnych tematów. Jeżeli spotkanie z bliskimi jest ważne, to nie musimy przecież wyrównywać z nimi rachunków czy uświadamiać ich, że mają błędną wizję świata. Możemy kierować rozmowę w tę stronę, która umożliwi wszystkim bycie w dobrym kontakcie, jasno komunikować swoją potrzebę kontaktu i odmawiać rozmowy na tematy, których czasie świąt nie ma sensu rozstrzygać. Ale przy tym musimy pamiętać, że mamy wpływ wyłącznie na siebie i żadne nasze działanie nie gwarantuje, że się nie pokłócimy. Jeżeli wśród naszych bliskich są tacy, którzy zechcą się jednak pokłócić, to mogą to po prostu zrobić. Lęk przed świątecznym spotkaniem może być podstawą do refleksji nad stanem naszych relacji w ogóle.



O miłą atmosferę przy świątecznym stole zadbać musi każdy członek rodziny

I co wtedy?

Jeżeli jest nam trudno usiąść przy wspólnym stole w czasie świąt, to być może warto się zastanowić, co może umykać naszej codziennej uwadze w kontakcie z bliskimi, czy przypadkiem nasze relacje nie stały się zbyt sformalizowane, a zajęci swoimi sprawami straciliśmy coś ważnego w kontakcie.

Niektórzy z nas mają taką naturę, że jak już powiedzą sobie „dzień dobry”, to i tak dojdzie do spięcia. I jak w filmie „Dzień świra” bywa, że kłóć się, „że „moja racja jest najmilsza”. Jak to można łagodnie skończyć, by skupić się jednak na świętowaniu?

Określenie „mają taką naturę” jest z punktu widzenia psychologa mało użyteczne. Jeżeli założyć, że faktycznie mają taką naturę, to kłótnia jest właściwie naturalna i nieunikniona, a nasze reak-

cje są jak najbardziej oczywiste i uzasadnione. Z takim założeniem o stałości ludzkiej natury i jednoznacznie przewidywalnych zachowaniach, które się z tym wiąże, trudno byłoby pracować z ludźmi, ponieważ każda zmiana oznaczałaby zaprzeczenie ich naturze. Obserwacje funkcjonowania ludzi wskazują na nieco inną prawidłowość.

Jaką?

Otóż, funkcjonowanie ludzi jest silnie zależne od kontekstu. Kontekstem jest to, jak oni sami zinterpretują sytuację, czy sami przyjdą świątecznie się pokłócić.

Ale my sami również stanowimy kontekst dla innych.

Tak, i od nas samych zależy, czy podejmiemy walkę, zareagujemy na zaczepki, czy też wejdziemy w kontakt z naszymi bliskimi. Efekt naszych działań zależy od tego, czy inni zechcą coś zmienić

w kontakcie z nami. Mogą chcieć albo nie, mogą po prostu inaczej w tej chwili nie potrafić. Ważne jednak, by taka próba zmiany w kontakcie, nadania spotkaniu trochę innego charakteru pozwoliła nam rozpocząć drogę do porozumienia lub po prostu poprzez przyjęcie zupełnie innej strategii chroniła nas przed rozpamiętywaniem i ciągłym przeżywaniem konfliktowej relacji.

Z niektórymi członkami rodziny widzimy się raz na rok. Poza tym nie mamy kontaktów. Jakie życzenia można sobie złożyć w takiej sytuacji, gdy nie jesteśmy „na bieżąco” z daną osobą? Warto wymyślić coś oryginalnego i głowić się, czego dana osoba pragnie, czy po prostu powiedzieć „Wesołych świąt”?

Badania pokazują, że najsilniej reagujemy na bezpośredni kontakt, w którym

obie strony ujawniają emocje i są sobą w sposób autentyczny zainteresowane. Komunikacja, która ma charakter rytuału odbieranego jako wymianę informacji, działa prawie neutralnie. Jakiśkolwiek byłoby życzenie, ważne, by było komunikatem od życzącego do tego, który życzeniami jest obdarowywany. Wtedy życzenia zadziałają najsilniej. Jeżeli taki powinien być charakter życzeń, to ich treść musi zależeć od składającego życzenia i odbiorcy. Na szczęście z powodu specyfiki naszych relacji nie ma jednego najlepszego wzorca życzeń dla wszystkich. Pewnie każdy z nas może przywołać ze swojej pamięci jakieś niedoskonałe próby życzeń, które otrzymaliśmy od innych, które były doskonałe w swojej autentyczności i sile kontaktu. Pamięć długotrwała ma charakter emocjonalny, więc takie życzenia będą długo pamiętane.

Anna Dymna nie opuszcza teatru, bo kocha go jak męża

Miała zaledwie 26 lat, kiedy została wdową. Wiesław Dymny pozostał jednak na zawsze jej największą miłością. Spokój i bezpieczeństwo znalazła dopiero w trzecim małżeństwie. Dlatego dziś spełnia się jako aktorka i filantropka.

Gwiazda

Paweł Gzyl
p.gzyl@gk.pl

Miała zaledwie dziewiętnaście lat, kiedy będąc na pierwszym roku krakowskiej PWST, wystąpiła po raz pierwszy na scenie. Było to dokładnie pół wieku temu – 27 marca 1969 roku. Zagrała Isię w „Weselu” Wyspiańskiego według Lidii Zamkow. Występ spotkał się z entuzjastycznymi recenzjami. „Isia to sam czar, uroda, młodość, wdzięk” – pisało. Nic dziwnego, że to właśnie na scenie czuje się dzisiaj najlepiej.

– Teatr jest dla mnie trochę jak mąż. Przecież może mieć gorsze dni, źle się czuć, mieć nawet jakiś wypadek czy zachorować, czasem gorzej cię potraktuje. Ale przecież nie opuszcza się go z takich właśnie powodów, jeśli się naprawdę kocha – wyznaje w Onecie.

Naprawdę nazywa się Małgorzata Dziadyk. Jej mama była ekonomistką i pracowała w biurze. Tata był inżynierem lotnictwa. Mimo to w ich domu nigdy się nie przelewało. Szynka pojawiała się u Dziadyków tylko na święta, jajka – w niedziele, a czekoladę Małgosia dostawała tylko na imieniny – i musiała się nią dzielić z braćmi.

– Całe moje dzieciństwo to Młynówka, rzeczka, której już nie ma, nad którą chodziliśmy na pijawki i jeździliśmy na łyżwach, gdy zamarzała. Wychowywałam się z siedmioma chłopakami, więc miałam takie dzikie dzieciństwo – śmieje się aktorka w „Vivie”.

Tata Małgosi był zapalonym motocyklistą. Dlatego kiedy tylko robiło się ciepło, zabierał rodzinę na wypadki za miasto. Mama siedziała na siodełku, dzieci w przyczepie – i wyruszali nad Rabę czy Dunajec. Zbierali grzyby i łowili ryby. A wieczorem śpiewali ulubione piosenki.

Talent artystyczny Małgosia odziedziczyła po dziadku



– W tym, co robię, nie ma żadnej świętości. Jak umiem, próbuję poprawić czyjś los. To zwykły odruch. I sprawia mi to przyjemność i już – deklaruje Anna Dymna w rozmowie z „Vivą”

Janie. Był nauczycielem polskiego – ale pisał wiersze i grał na skrzypcach. Z kolei sąsiadem Dziadyków był aktor Jan Niwiński. Ponieważ prowadził próby teatralne z młodzieżą, zaproponował córce

Dziadyków, by do niego dołączyła. Od razu dostrzegł w niej talent, dlatego kiedy po maturze złożyła papiery na psychologię, wrzeszczał na całą kamienicę: „Nie po to włożyłem w ciebie tyle pracy, żebyś teraz

uciekła! Masz być wielką aktorką! Inaczej zamorduję!”.

Małgosia nie miała więc innego wyjścia – skończyła krakowską PWST i już jako Anna zaczęła występować w teatrze. Potem

ANNA DYMNĄ

Polska aktorka teatralna, filmowa i telewizyjna. Jej rodzina od strony matki pochodziła z Kresów. Rodzice poznali się podczas studiów w Krakowie. Urodziła się w Legnicy w 1951 roku, gdzie jej matka pojechała w odwiedziny do przesiedlonej z Kresów rodziny. W 1973 roku ukończyła studia w PWST w Krakowie i związała się ze Starym Teatrem, gdzie występuje z powodzeniem do dzisiaj. Popularność przyniosły jej role filmowe – niesfornej wnuczki Kargula i Pawlaka z „Nie ma mocnych”, sprytniej szlachcianki z „Janosika” i hrabianki Barskiej z „Trędowatej”. W 2002 roku zainicjowała odbywający się w niedzielne przedpołudnia Krakowski Salon Poezji w Teatrze im. Juliusza Słowackiego, który odbywa się do dziś. Rok później założyła w Krakowie fundację Mimo Wszystko, która zajmuje się niepełnosprawnymi intelektualnie. Od 2005 roku organizuje Festiwal Zaczarowanej Piosenki im. Marka Grechuty w Krakowie.



FOT. ANDRZEJ BANAS

upominał się o nią film. W 1971 roku pojawiła się na planie komedii „Pięć i pół bladego Józka”. Pewnej nocy w pałacyku w Łącku, gdzie mieszkała ekipa, ktoś urządził sobie mecz ping-ponga. Ponieważ prośby o ciszę nie skutkowały, Anna uderzyła w twarz pomysłodawcę rozgrywek. Ten nie zastanawiając się długo, oddał policzek. Następnego dnia przyniósł jednak kwiaty na przeprosiny.

Tak Anna poznała Wiesława Dymnego – aktora, poetę i gwiazdę krakowskiego kabaretu Piwnica pod Baranami. Jego bezczelność ją zafascynowała – i rok później para wzięła ślub. Do urzędu stanu cywilnego aktorka poszła w króciutkiej spódniczce, długich butach i skórzanej kamizelce, którą własnoręcznie uszył dla niej mąż.

Małżonkowie zamieszkali na strychu jednej z krakowskich kamienic, który należał do Dymnego. Wspólnie zrobili remont pomieszczenia – razem murowali, malowali ściany i robili meble. Dla odpoczynku kupili dwa rowery i jeździli na nich po mieście.

– Życie z Wiesiem było balansowaniem nad przepaścią. Na początku myślałam, że nie dam rady. Potem zrozumiałam, że niezależnie od tego, co się będzie działo, warto z nim być. Trzy dni z Wiesiem trzeźwym rekompensowały mi cały miesiąc, kiedy gdzieś zniknął i musiałam go szukać – wspomina Anna w „Rewii”.

W 1977 roku zaczęło się pasmo nieszczęść, które dotknęło Dymnych. Najpierw nie wiedząc czemu spłonął strych, na którym mieszkali, w wyniku czego większość dorobku artystycznego poety spłonęła. Rok później Anna znalazła męża martwego w odnowionym mieszkaniu – zmarł niespodziewanie na zawał, czyniąc tym samym ze swej żony wdowę w wieku 26 lat.

Trzy miesiące później Annajechała na plan filmowy na Węgrzech. Po drodze doszło jednak do wypadku, w wyniku którego aktorka doznała po-

ważnego urazu kręgosłupa. Groziło jej inwalidztwo – ale dzięki znajomym poznała fizjoterapeutę Zbigniewa Szotę, który postawił ją na nogi.

Gwiazda przy okazji zakochała się w przystojnym rehabilitancie. Para wzięła ślub – i w 1985 roku urodził się jej syn Michał.

– Długo nie mogłam zająć się ciążą. Michał jest najwspanialszym prezentem, jaki dostałam od życia. Mimo że w czasie ciąży utylam 30 kilogramów. Z wiotkiej dziewczyny stałam się sobą – mówi aktorka w „Rewii”.

Po sześciu latach małżeństwo Anny i Zbigniewa rozpadło się. Fizjoterapeuta nie potrafił zaakceptować artystycznego trybu życia żony. Wyjechał do Niemiec – i wszystko wskazywało, że aktorka będzie sama wychowywać syna. Na początku lat 90. poznała jednak Krzysztofa Orzechowskiego – w tamtym czasie reżysera w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie.

– Byłam przekonana, że z nikim się już nie zwiążę. Miałam małe dziecko, dużo pracowałam. Zdarza się jednak, że po niepowodzeniach małżeńskich spotykamy podobnych do nas rozbitków – mówi aktorka w „Rewii”.

I okazało się, że Piotr Orzechowski to właśnie ten mężczyzna, który zapewni Annie spokojne i szczęśliwe życie. Para zamieszkała w podkrakowskiej Rząsce, gdzie ma dom z ogrodem, w którym często można zobaczyć pracującą aktorkę.

W ostatnich latach Anna Dymna dała się poznać jako filantropka. Z powodzeniem prowadzi fundację Mimo Wszystko i organizuje Festiwal Zaczarowanej Piosenki. Działalność charytatywna przynosi jej tyle samo satysfakcji, co gra w ukochanym Starym Teatrze.

– Słuchania człowieka, mówienia do niego, przekazywanie uczuć uczyli mnie w teatrze najwięksi artyści: Jerzy Jaroński, Konrad Swinarski, Jerzy Grzegorzewski. Oni też nauczyli mnie bycia tolerancyjną, niepotępienia nikogo – tłumaczy aktorka w „Vivie”.

**Wielkanoc**

Milena Kochanowska
m.kochanowska@glos.com

Jajko uważane jest za symbol odradzającego się życia. Już od czasów starożytnych było symbolem kultu, któremu przypisywano magiczne moce. Egipcjanie zawieszali je pod sufitem świątyń, wykorzystywali w obrzędach pogrzebowych. Persowie wierzyli, że cały świat wyklął się z jajka - białko stało się Słońcem, a żółtko Księżycem. Także w polskiej tradycji ludowej wierzono w magiczne moce jajka. W tradycji chrześcijańskiej jajko symbolizuje zmartwychwstanie Chrystusa i od początku jest ściśle związane ze świętami Wielkiej Nocy. Nie bez powodu więc same jajka i potrawy, których są składnikiem, są najważniejszym elementem wielkanocnego menu. Jaja w postaci pisanek niesiemy też do święceń. A zdobić je, czyli pisać jaja, można na wiele sposobów.

Możemy na przykład zrobić kraszanki - barwić jaja na jeden kolor. Kiedyś korzystano przy tym tylko z barwników naturalnych, na przykład gotowało się jajka w lupinach cebuli - barwią skorupkę na rozmaite odcienie brązu lub z liśćmi młodej pokrzywy, która nadaje skorupce kolor zielony. Po okraszeniu warto je natrzeć oliwą, wtedy kolor nabierze głębi. Bardziej ozdobna jest technika batikowa, czyli pisanie woskiem. Szpileczką wbity w patyczek nanosimy rozgrzanym pszczelim woskiem rozmaite wzorki na skorupkę jajka. Potem albo barwimy jaja naturalnie, albo też zanurzamy je w gorących farbach. Nieco inna technika to rysowanie przepalonym woskiem - otrzymujemy go, podgrzewając tak dłu-

TERAZ KRÓLUJĄ JAJA W RÓŻNYCH ODSŁONACH

Nie ma wielkanocnego stołu bez pisanek i potraw z jajem w roli głównej

go, aż ściemnieje - na zabarwionym wcześniej jajku. Można też robić drapanki - barwioną skorupkę drapiemy ostrym narzędziem w rozmaite wzory albo wyklejanki - jaja oklejamy papierem lub materiałem. Na Kurpiach nakleja się na nie nawet misterne wycinanki. Najbardziej współczesną techniką jest malowanie.

Przez pewien czas najmodniejsze były pisanek ze strusich lub przepiórczych jaj. Te pierwsze są dobre na drapanki, bo mają twardą skorupę. Dawniej zdobiono także jaja kacze i gęsie. Te nie trafiały jednak do święconki, lecz traktowane były jako upominki. W czas śmigusa-dyngusa dziewczęta darowaływały je chłopcom, którzy wpadli im w oko.

Jaja często zakopywano też na polu, by zapewnić sobie dobry urodzaj lub w kurniach, żeby kury dobrze niosły.

Podczas śniadania wielkanocnego na stole królują jajka w różnych odsłonach - od tych

najprostszych do tych bardziej skomplikowanych. Kto z nas nie lubi świeżych jajek ugotowanych na twardo przekrojonych na pół, ozdobionych łyżką majonezu i obsypanych młodym szczypiorkiem lub świeżą rzeżuchą? Taka forma podania jaj podczas wielkanocnego menu śniadania jest zawsze dobrym rozwiązaniem. Można ją też nieco urozmaicić...

JAJA Z IKRĄ

jajka - tyle sztuk, ile chcemy kawior z łososia lub pstrąga ketchup, szczypiorek cytryna, świeża bazylia lub melisa do ozdoby półmiska
Jajka ugotować na twardo, po wystudzeniu przekroić na pół. Na rozkrojone połówki nałożyć kawior z łososia lub pstrąga i ozdobić kleksem ketchupu. Całość posypać drobno pokrojonym szczypiorkiem. Półmiska z jajami ozdobić świeżymi ziołami i ćwiartkami cytryny.

**JAJA FASZEROWANE
PASZTETEM
I PIECZARKAMI**

**10 jajek
200 g pasztetu
6 pieczarek, 2 małe cebule
olej rzepakowy
sól, pieprz i słodka papryka
melisa do dekoracji
2 łyżki majonezu (ewentualnie do dekoracji)**
Jajka ugotować na twardo, zalać zimną wodą i ostudzić. Następnie je obrać i przekroić wzdłuż na pół. Wyciągnięte żółtka przełożyć do miseczki i rozgnieść widelcem. Cebulę drobno posiekać i zeszklić na rozgrzanym oleju. Dodać umyte, obrane i drobno pokrojone w kosteczkę pieczarki. Smażyć, aż woda odparuje z pieczarek. Do wcześniej rozgniecionych żółtek dodać pasztet, wymieszać. Farsz uzupełnić o usmażone pieczarki i cebulę, doprawić solą, pieprzem oraz słodką papryką. Na koniec połówki jajek wypełnić farszem i udekorować listkami melisy lub majonezem.
(www.berger.biz.pl)



Pyszne i aksamitne różnorodne pasty jajeczne

Ugotowane jajko ze względu na swoją delikatną konsystencję świetnie sprawdzi się też w formie aksamitnej pasty. Można ją zrobić na wiele sposobów, według naszego gustu i smaku. Tradycyjna pasta to po prostu zmielone lub ugniecione jaja na twardo z dodatkiem majonezu, szczypiorku, soli i pieprzu. Taka pasta może stanowić podstawę różnych jej odmian. Możemy więc dodać do niej rozmaite zioła, na przykład świeżą bazylię czy oregano lub suszone pomidory i czos-

nek, albo poszatowaną cebulkę lub podsmażone pieczarki. Jeśli lubimy, można ją doprawić na ostro odrobiną chilli lub papryczką piri piri. Można też dodać do niej na przykład ugnieczonego tuńczyka odsączonego z sosu własnego lub sardynki. Jeżeli ktoś woli ją jednak w odsłonie mięsnej, może dodać do niej pokrojoną w drobną kostkę szynkę lub inną wędlinę do tego się nadającą. Dzięki połączeniu jajek z odrobiną majonezu lub jogurtu z dodatkiem

likieru jajecznego, płatków migdałowych i kawałków wędzonego łososia w mgnieniu oka przygotujemy pyszną pastę jajeczną, ale już bardziej wyszukaną. W ten prosty sposób nadamy jej też charakteru wykwintnej przekąski na świąteczny stół, a zwłaszcza wówczas, jeśli wykorzystamy ją jako nadzienie do kruchych mini babeczek lub paluszków z ciasta francuskiego. Pastę możemy także podawać na tartinkach lub na pełnoziarnistym pieczywie tostowym. **(MIKO)**



FOT. 123RF



FOT. MATERIAŁY PRASOWE PEPOL



FOT. MATERIAŁY PRASOWE PEPOL



FOT. MATERIAŁY PRASOWE DAN CAKE



FOT. MSM-MONKI

Na wielkanocnym stole nie może zabraknąć jajek.
Pomysłów na ich przygotowanie i podanie jest mnóstwo.
Można je faszerować, owijać lub potraktować jako nadzienie

Wiosenne jaja owijane szynką

Składniki:
8 jajek
8 plasterków szynki
pół pęczka natki pietruszki
2 łyżki sera mascarpone
łyżka oliwy z oliwek
sól i świeżo zmielony pieprz
szczypiorek, cebula, dymki do dekoracji

Ugotuj jajka na twardo i obierz. Zetnij spody jajek, aby można je było postawić. Górę zetnij tak, aby dostać się do żółtka. Wydrąż całe żółtka, dodaj posiekane, odkrojone wcześniej białko, dodaj mascarpone, sól, pieprz i posiekaną natkę – wymieszaj. Każdy plasterzek szynki złoż na pół. Zawień jajka w szynkę i postaw na talerzu. Brzegi szynki możesz spiąć wykałaczką. Jajka wypełnij nadzieniem, skrop oliwą i ozdób świeżą natką pietruszki. Podawaj ze świeżym, chrupiącym pieczywem. Posyp obficie dymką.

(www.pekpol.pl/pl/)

Jajka z szynką w cieście francuskim

Składniki:
1 opakowanie ciasta francuskiego
6 jajek
10 dag szynki
6 pomidorków koktajlowych
pęczek szczypiorku
wędzona słodka papryka
10 dag sera żółtego
sól morska, gruboziarnista
aluta do dekoracji

Z ciasta francuskiego wykrój szklanką kółka i ułóż w wysmarowanej tłuszczem formie na muffinki. Na każdym kółku ułóż plasterki szynki i sera i przypiecz wędzoną paprykę. Wybierz jednym jajku do każdego otworu formy. Przypiecz solą i udekoruj połówkami pomidorków. Piecz w 180 stopniach przez ok. 15 min. Podawaj na sałacie, posypane drobno pokrojonym szczypiorkiem.

(www.pekpol.pl/pl/)

Wytrawne babeczki z pastą jajeczną, łososiem i ajerkoniakiem

Składniki:
6 jaj
majonez lub jogurt typu greckiego – 4 łyżki
łosoś wędzony 100 g
likier jajeczny 2 łyżki
płatki migdałowe 50 g
sól, pieprz biały
12 kruchych mini babeczek do nadzień słonych

Jajka ugotować na twardo, po wystudzeniu przekroić na pół, oddzielić delikatnie żółtko od białek. Żółtka umieścić w misce, dodać majonez lub jogurt grecki, drobno posiekanego łososia i likier jajeczny. Dodać pokruszone płatki migdałowe, wymieszać. Doprawić do smaku solą i białym pieprzem. Powstałą masę jajeczną wypełnić mini babeczki do nadzień słonych. Pozostałe białka można wykorzystać do przygotowania oddzielnej przekąski i nadziać, na przykład drobno posiekanymi pieczarkami i ogórkiem kiszonym z dodatkiem majonezu.

(www.danecake.pl)

Salatka Olivier z jajkiem, serem i łososiem

Składniki:
150 g fileta z łososia
1 łyżeczka oleju rzepakowego
sól i pieprz do smaku
100 g sera żółtego
1 średnia marchewka
1 ogórek kiszony
1 jajko na twardo
2 łyżki groszku konserwowego
1 łyżka kaparów w zalewie
3 łyżki majonezu
1 garść liści różnych gatunków sałat

Łososia doprawić solą, pieprzem, natłuścić olejem i zgrillować na rozgrzanej patelni. Odstawić do wystygnięcia. Marchewkę ugotować, wystudzić, obrać i pokroić w drobną kostkę. Dodać pokrojony w drobną kostkę ser, ogórki kiszone i jajka. Dodać również groszek i kapary. Doprawić do smaku pieprzem, dodać majonez i wymieszać. Układać warstwami: łyżka sałatki, cząstki łososia, sałatka i na wierzch sałata dekoracyjna. Czynności powtórzyć.

(www.msm-monki.pl)

OGRÓD OZDOBNY

Popularne byliny

Dlaczego warto uprawiać hosty, zwane też funkiami

W naszych ogrodach wychodzą już z gleby pędy host, zwanych też funkiami. Hosty to rośliny wieloletnie, pochodzące z Dalekiego Wschodu. W Polsce są obecnie bardzo popularne. Ich popularność jest w pełni zasłużona – są piękne, a nawet – można powiedzieć – eleganckie, stosunkowo łatwe w uprawie, a przy tym niezwykle różnorodne pod względem wielkości, barwy oraz faktury liści. Bo właśnie liście, wyrastające wprost z ziemi i zebrane w gęste, rozetowate kępy, są

ich główną ozdobą. Stąd też z poszczególnych gatunków i odmian host można zestawiać całe kolekcje, a wzbogacony nimi ogród nabiera egzotycznego wyglądu. Dodatkową ozdobą host są białe lub fioletowe kwiaty, wyrastające na pędach kwiatostanowych ponad rozetę liści. Nie ujmując jednak niczego kwiatom, hosty są ozdobą ogrodu z powodu wyjątkowej urody liści. I to również jest korzystne, bo oznacza, że rośliny te są piękne niezależnie od pory kwitnienia. (AG)



FOT. 123RF

Wkrótce zakwitną

Jabłonki, które sadzimy z powodu ich majowej wspaniałości

Wkrótce pięknie zakwitną rajskie jabłonie. Pod tą nazwą kryją się różne gatunki ozdobnych jabłoni rodzących małe, lecz liczne owoce. Jabłonie te rosną wolno i osiągają najwyżej 4-6 m wysokości, doskonale się więc nadają do małych ogrodów.

Piękno „rajskich” drzewek uwidacznia się szczególnie w zimie, gdy nagie gałęzie obsypane są jabłuszkami – ich czerwien na tle śniegu daje niezapomniany efekt.

W maju jabłonki zachwycająco kwitną, i to wcale nie

na biało, jak „zwykłe” jabłonie, lecz najczęściej w odcieniach różu lub czerwieni. Liści jest na tyle jeszcze mało, że nikną w gęszczu kolorowych płatków. Ale potem, gdy się rozwiną, są następną w kolejności ozdobą drzewka. Mogą być zielone, purpurowe, brązowe.

Zwykle jednak nie możemy się nimi zachwycać zbyt długo, bo zasychają i przedwcześnie opadają. To efekt choroby zwanej parchem, którą wywołuje grzyb *Venturia inequalis*.



FOT. 123RF

ZAKŁADAMY MAŁY SAD PRZYDOMOWY

W sadzie przydomowym sadi się drzewka karłowe i półkarłowe



FOT. 123RF

Wiosną, gdy zakwitają po kolei drzewka owocowe, sad przydomowy ma także wysokie walory dekoracyjne

Okiem ogrodnika

Andrzej Gębarowski

a.gebarowski@dziennik.lodz.pl

Gdy mija okres zafascynowania ogrodem typowym ozdobnym, wielu początkujących ogrodników myśli o założeniu przydomowego sadu. Cel jest oczywisty: świeże owoce w sezonie, a nawet w dłuższym okresie – jeśli mamy warunki do ich przechowywania, a także smaczne przetwory.

Założenie niewielkiego sadu nie jest pracochłonne i kosztowne, ale musimy dysponować odpowiednim miejscem. Dla większości drzew owocowych idealne jest stanowisko słoneczne i zaciszne. Należy wystrzegać się obniżenia terenu, w których mogą tworzyć się zastoiska mrozowe, oraz miejsc o zbyt wysokim poziomie wody gruntowej. Przy uprawie drzew karłowych woda gruntowa może

podchodzić na głębokość nie mniejszą niż metr, a w przypadku krzewów owocowych – na około 70 cm.

Zwykle na część sadowniczą przeznaczają się około jednej trzeciej całkowitej powierzchni działki, ale zależy to od upodobań i potrzeb właściciela. Ze względów estetycznych i praktycznych nasz przydomowy sad powinien być wyraźnie oddzielony od reszty działki czy ogrodu. Nie namawiam do stawiania ogrodzeń, ale warto podkreślić granice tego obszaru wybrukowaną ścieżką albo szpalerem nasadzeń – czy to ozdobnych krzewów, czy niskim żywopłotem z bukszpanu.

Drzewa i krzewy owocowe najlepiej rosną i obficie owocują na glebach gliniasto-piaszczystych, o średniej żyzności, próchnicznych i dość wilgotnych. Gleby zbyt lekkie warto wzbogacić w próchnicę, dodając kompostu lub obornika. Najlepsze są gleby o odczynie pH 5,5-6,5.

Dziennik Łódzki

Sobota-poniedziałek, 20-22.04.2019

Nie dotyczy to jednak borówki wysokiej, która wymaga gleby kwaśnej (pH 3,5-4,5).

Jeśli sad zakładamy na miejscu, z którego usunęliśmy stare nasadzenia, musimy się liczyć z tzw. zmęczeniem gleby, w której skumulowane są chorobotwórcze czynniki. Objawia się to kiepskim wzrostem nowo posadzonych drzewek. Dobrym wyjściem jest wtedy zasianie gorczycy lub łubinu, a następnie przekopanie ich z ziemią. Można również zastosować nawożenie obornikiem.

Do posadzenia w ogródku przydomowym zaleca się drzewka karłowe i półkarłowe, ponieważ wolno rosną, tworzą korony niewielkich rozmiarów i wchodzą w okres owocowania niekiedy już w drugim roku po posadzeniu. Z uwagi na to, że w takich sadach staramy się ograniczyć do niezbędnego minimum stosowanie środków chemicznych, należy wybierać odmiany mało wrażliwe na choroby.

Planując sad, trzeba uwzględnić zjawisko samo- i obcopylności. Samopylne są w większości wiśnie, brzoskwinie, morele, agrest i maliny. Rośliny obcopylne wymagają do zapylenia pyłku innej odmiany i należą do nich przede wszystkim jabłonie, grusze, czereśnie, większość śliw oraz niektóre odmiany porzeczek. Najlepiej więc, gdy sąsiedzi również postarają się o drzewka i krzewy owocowe.

W przypadku najpopularniejszych w polskich sadach jabłoni, tempo wzrostu uzależnione jest głównie od podkładki. Istnieje szczegółowa wiedza o rodzajach podkładek, ale początkujący ogrodnicy zdają się zwykle na sklepową ofertę i kupują po prostu drzewka gotowe do posadzenia.

WARTO WIEDZIEĆ**ILE DRZEWK OWOCOWYCH W SADZIE**

Aby zaspokoić potrzeby 4-osobowej rodziny, trzeba nasadzić: od 4 do 6 jabłoni, po 1 do 3 czereśni, wiśni, grusz, śliw i brzoskwiń. Towarzyszyć im powinny 4 krzewy porzeczki czarnej i czerwonej oraz agrestu, dodatkowo 3 – 4 krzewy borówki wysokiej, ewentualnie jagody kamczackiej, aronii, jeżyny bezkońcowej. W większości przypadków ta norma okazuje się jednak za duża i ogrodnicy poprzestają na posadzeniu miniaturowego sadu, składającego się z trzech, czterech drzewek.

O CZARY

FOT. 123RF

Forsycje powoli przekwitają. Gdy przekwitną, krzewy koniecznie trzeba przyciąć, aby w przyszłym roku znów obficie zakwitły

Bukszpan do wielkanocnego koszyczka

Bukszpan przez cały rok jest zielony, dlatego wiosną symbolizuje odradzającą się przyrodę. Jest zatem symbolem nieśmiertelności, dlatego jego gałązkami dekoruje się m.in. koszyczki wielkanocne oraz talerze z pisankami. Dawniej z bukszpanu robiło się także stroiki i wianki – zawieszane na drzwiach odstraszały ponoć złe moce. Bukszpan można uprawiać w doniczce lub pojemniku, ale w Polsce prowadzony jest często w formie niskiego żywopłotu, co wzięło się z tradycji ogrodów w stylu francuskim.

Roślina nie wymaga szczególnej pielęgnacji i jest w stanie przetrwać nawet srogą zimą.

Źródło cennych witamin i minerałów

W okresie wielkanocnym nie można zapomnieć o rzeżusze (inna nazwa to pieprzysa siewna). Zwyczaj jej wysiewania na Wielkanoc datuje się od bardzo dawna, bo od XV wieku. Rzeżuchę można zasiać w naczyniach dekoracyjnych lub w skorupkach jajek, układając je uprzednio wilgotną watą. Rzeżucha powinna być uprawiana w ciepłym i słonecznym miejscu (np. na parapecie okiennym). Nie wolno zapomnieć o codziennym podlewaniu. Jeśli spełnimy te warunki, po 7-9 dniach doczekamy się zbioru. Rzeżucha jest źródłem wielu cennych witamin i minerałów. Jej spożycie wpływa dobroczynnie m.in. na kondycję naszych włosów, pomaga też w walce z problemami skórnymi.

AG

OPIEKA

Królik miniatorka. Jak podnosić królika, by nie zrobić mu krzywdy. Nigdy za uszy, nogi czy kark!

Króliki są bardzo delikatne, podnoszenie za uszy czy kończyny jest dla nich bardzo bolesne i może wyrządzić mu krzywdę. Mają bardzo słaby szkielet i kości. Powoli zbliż się do zwierzęcia i zniż się do jego poziomu. Zanim weźmiesz go na ręce pogłaszcz go, aby go nieco uspokoić. Gdy królik jest spokojny i gotowy do wzięcia na ręce, umieść rękę pod jego klatką piersiową, podnieś i przytul do siebie. Przytrzymuj drugą ręką zadek królika.

- Jeśli zwierzątko się szarpie, trzymaj go mocno, bądź gotów w każdej chwili odstawić go na podłogę - tak by nie wyskoczył z rąk i nie upadł na podłogę. Podczas odstawiania na podłogę przykucnij, trzymając królika i pozwól mu samemu zejść z twoich rąk. Podnoszenie go za uszy może uszkodzić chrząstkę wspierającą oczy. Jeśli zacząłby się rzucać, mógłby uszkodzić kręgosłup lub szyję. Można go podnosić, łapiąc skórę i podtrzymując za kuperek.



FOT. 123RF

Wychowanie

Królicza mowa. Popiskiwanie, tupanie, rzucanie przedmiotami

Warczenie i popiskiwanie to dźwięki ostrzegawcze. Jeśli je zignorujemy, królik może nas podgryzać. Przed zagrożeniem ostrzega nas, także tupiąc. Może tak ostrzec przed np. przyjściem gości czy głośnymi dźwiękami. Może to być także chęć przywołania opiekuna.

Jeśli cicho i delikatnie zgrzyta zębami, oznacza to zadowolony, np. podczas głaskania. Jeśli zgrzytanie jest głośne, a ciało zwierzątka jest skulone i na-

pięte, jest to reakcja na ból - trzeba pokazać go weterynarzowi.

Biegi, podskoki, obroty w powietrzu to oznaka dobrego samopoczucia. Z kolei gwałtowne przewracanie się na bok podczas zabawy to wskazówka, że królik właśnie uznał, iż czas na odpoczynek.

Pochrapywanie podczas snu może być skutkiem przeziębienia lub podniebienia. Przeziębienie podniebienia nie jest chorobą i nie jest konieczna interwencja weterynarza.



FOT. 123RF

Na świątecznej kartce wielkanocny zając czy Easter bunny?

Zając i królik to symbol witalności, ale i zborności. Parka królików może mieć nawet 40 młodych rocznie



FOT. 123RF

W naszej kulturze symbolem Wielkanocy jest raczej zając niż królik

Zwierzęta w tradycji

Małgorzata Romanowska

redakcja@prasa.gda.pl

Najważniejsze chrześcijańskie święto jest bogate w symbole. Jest wśród nich wielkanocny zając. A może to królik?

Długie uszy, podobny sposób poruszania się, płodność ponad miarę - królik i zając często są mylone. Różnic jest jednak sporo, przede wszystkim w umaszczeniu i trybie życia.

Zając jest przede wszystkim większy, ma dłuższe kończyny oraz uszy. Wbrew powszechnym opiniom nie mają podobnej budowy ciała - zające są smukłe, mają zdecydowanie dłuższe uszy, są większe. Typowy polski zając ma rudoszaro-brązowe ubarwienie, królik natomiast bywa szarobrazowy, ale też kremowy czy biało-czarny lub trójkolorowy.

Zresztą królik to na naszych ziemiach przybysz - pochodzi z Półwyspu Iberyjskiego, północnej Afryki i południowej Francji. Rozwieźli go

po Europie Rzymianie, którzy ze względu na łatwą hodowlę wozili je jako źródło mięsa dla swoich żołnierzy.

Zając to samotnik - w przeciwieństwie do królika. Króliki żyją w koloniach i w przeciwieństwie do zająć budują norki, które opuszczają wieczorem, wychodząc na żer, a powracają do nich dopiero nad ranem. Zając natomiast towarzysza szuka tylko w czasie rui. Królik, zauważywszy niebezpieczeństwo, ostrzega inne króliki, tupiąc tylnymi kończynami, po czym wszystkie razem rzucają się do ucieczki. Zając ucieczki rozwija prędkość do 50 km na godzinę!

Samica zająca szara rodzi młode kilka razy w roku. Pierwszy zajączy miot (2-3 młode) przychodzi na świat w marcu (to tzw. marczaki). Króliki natomiast w jednym miocie rodzą 5-6 młodych.

Jednak w przeciwieństwie do nich zajączy są od urodzenia dobrze rozwinięte: mają otwarte oczy, są owłosione i sprawne - kilka godzin po porodzie potrafią już biegać. Uwaga! Nie wolno zabierać młodych do domów. Pa-

miętajmy, że młode, ukryte w trawie zajączy nie są porzucane przez matkę. Matka odwiedza młode wieczorami i karmi je swoim bardzo tłustym mlekiem.

Warto też wiedzieć, że w układzie rozrodczym zające samicy dochodzi do tzw. nadpłodnienia - w jej macicy mogą się rozwijać jednocześnie dwa mioty. Pod koniec jednej ciąży zachodzi w następną i jest wtedy ciężarna podwójnie. W efekcie druga ciąża wydaje się krótsza od pierwszej, a dzięki temu samica może wydać na świat nawet cztery mioty w sezonie. Zające kojarzą nam się z nadejściem wiosny, bo właśnie na jej początku możemy zaobserwować ich zachowania godowe.

Królik jest jeszcze bardziej płodny. Samica może wydać rocznie do 7 miotów, a jedna parka może w ciągu roku dać nawet do 40 sztuk potomstwa. Pewnie właśnie ta płodność jest powodem, dla którego królik został skojarzony z Wielkanocą, czyli rodzącym się życiem. Jednak w Polsce kojarzymy ze świętami przede wszystkim zająca, w kulturze zachodniej to raczej królik, czyli Easter bunny.

PRAKTYCZNE PORADY



FOT. 123RF

Królik to wymagający towarzysz, potrzebuje dużo kontaktu z właścicielem, inaczej „dziczeje”

Królik w prezencie?

Czy królik to dobry prezent dla dziecka? Żadne zwierzę nie powinno być dla malucha czy nastolatka prezentem - bo może się mu bardzo szybko znudzić i to dorośli będą musieli wziąć za nie odpowiedzialność. Królik, nie jest dobrym partnerem dla małego dziecka, a jeśli już chcemy go komuś podarować, to musi być dziecko świadome tego, że to zwierzątko bardzo delikatne. Małe dziecko może podczas zwykłej zabawy lub przytulania zrobić krzywdę pupilowi. Zabawa małego dziecka z królikiem może skończyć się dla niego tragicznie, może nawet dojść do uszkodzenia narządów wewnętrznych. Króliki nie lubią być podnoszone, a dzieci bardzo lubią nosić zwierzęta na rączkach. Są też bardzo podatne na różne infekcje, czasem nawet przechodzą je bezobjawowo.

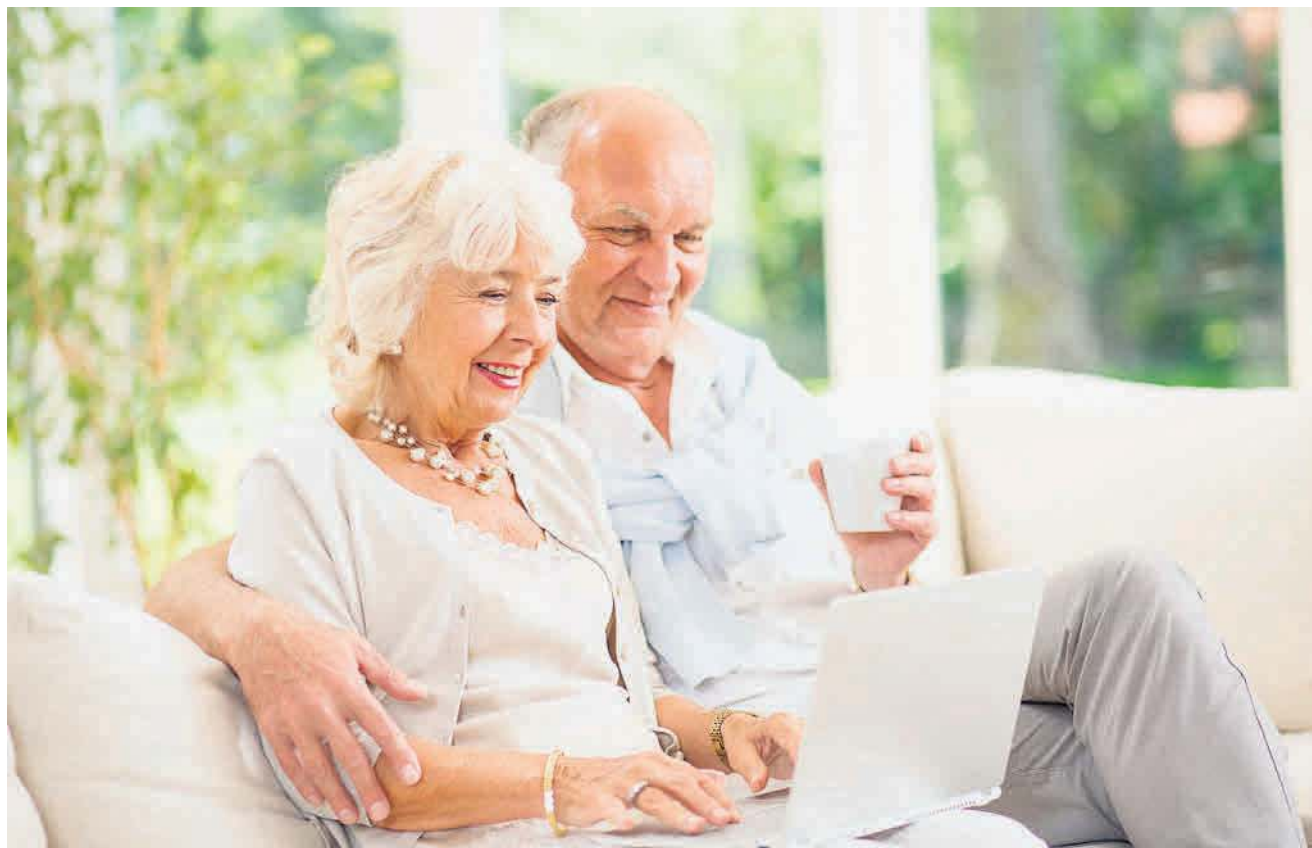
Do opieki nad uszakiem i wzięcia za niego odpowiedzialności będzie zdolne dopiero dziecko w wieku szkolnym. Trzeba mu jednak uświadomić, że z królikiem nie pobawimy się tak samo jak z psem czy kotem, choć potrafi się tak samo silnie przywiązać do właściciela.

Króliki mają bardzo różne charaktery, potrafią ugryźć - gdy np. są zbyt mocno przytulane lub niebezpiecznie podnoszone. Małe dziecko może więc poczuć strach przed zwierzęciem, a w konsekwencji będziemy mu szukać innego domu. Króliczek potrzebuje też cały czas kontaktu ze swoim opiekunem, bo jeżeli go nie ma, staje się nieufny i „dziczeje”.

Zanim więc wpadniemy na pomysł, żeby w prezencie dać dziecku małego słodkiego puchatego króliczka z wstążką na szyi, to pamiętajmy, że królik, tak jak każda żywa istota, potrzebuje odpowiedzialnego opiekuna.

Emerytura+ zwana „trzynastką”

„Trzynastka” ma mieć wysokość 1100 zł. Na rękę – 888,25 zł



Emerytura+ to koszt 10 miliardów 700 milionów złotych

Twoja emerytura

Świadczenie zwane Emerytura+ lub - jak nazywają niektórzy - trzynasta emerytura zgodnie z założeniami ma zostać wypłacone w maju. Dziś wyjaśniamy, kto je dostanie.

Oficjalna nazwa Emerytura+ to jednorazowe świadczenie pieniężne dla emerytów i rencistów w 2019 r. Ogólne pojęcie emeryta i rencisty wymaga jednak doprecyzowania. I tak - zgodnie z założeniami projektu, który 26 marca wpłynął do Sejmu - „trzynastka” będzie przysługiwała w szczególności osobom, które w dniu 30 kwietnia bieżącego roku będą miały prawo do jednego z następujących świadczeń:

- emerytury, renty z tytułu niezdolności do pracy, w tym renty szkoleniowej lub renty rodzinnej z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych;
- renty inwalidzkiej przyznanej na podstawie ustawy o zaopatrzeniu inwalidów wojennych i wojskowych oraz ich rodzin;
- renty rodzinnej przyznanej na podstawie ustawy o

opatrzeniu inwalidów wojennych i wojskowych oraz ich rodzin;

- emerytury rolniczej lub renty rolniczej z tytułu niezdolności do pracy przyznanej na podstawie ustawy o ubezpieczeniu społecznym rolników;

- renty rolniczej szkoleniowej przyznanej na podstawie ustawy o ubezpieczeniu społecznym rolników;

- renty rodzinnej przyznanej na podstawie ustawy o ubezpieczeniu społecznym rolników;

- emerytury i renty z ubezpieczenia społecznego rolników indywidualnych i członków ich rodzin przyznanej na podstawie ustawy o ubezpieczeniu społecznym rolników;

- świadczenia przyznane komбатantom będącym inwalidami wojennymi lub wojskowymi i rodzinom pozostałym po komбатantach na podstawie art. 12 i 16 ustawy o komбатantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego;



Trzynasta emerytura ma trafić do portfeli 9 mln 800 tys. osób

- emerytury wojskowej przyznanej na podstawie ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin;

- wojskowej renty inwalidzkiej przyznanej na podstawie ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin;

- wojskowej renty rodzinnej przyznanej na podstawie ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin;

- emerytury policyjnej, policyjnej renty inwalidzkiej, policyjnej renty rodzinnej przyznanej na podstawie ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy Policji, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służby Kontrwywiadu Wojskowego, Służby Wywiadu Wojskowego, Centralnego Biura Antykorupcyjnego, Straży Granicznej, Służby Ochrony Państwa, Państwowej Straży Pożarnej, Służby Celno-Skarbowej i Służby Więziennej oraz ich rodzin;

- renty z tytułu niezdolności do pracy, renty szkoleniowej, renty rodzinnej przyznanej na podstawie ustawy

WARTO WIEDZIEĆ

UZASADNIENIE PROJEKTU USTAWY

„(...) Celem jednorazowego świadczenia pieniężnego, obok pomocy dla emerytów i rencistów, ma być w szczególności zmniejszenie różnic dochodowych w społeczeństwie.

Mimo że w ostatnich latach, w celu ochrony poziomu świadczeń emerytalnych, wprowadzono wiele zmian, pomoc ta nadal uznawana jest za niewystarczającą.

Należy wspomnieć, że w wyniku podjętych w 2017 r. działań, dla ok. 1,11 mln najuboższych świadczeniobiorców spełniających warunki stażowe najniższa emerytura, renta z tytułu całkowitej niezdolności do pracy i renta rodzinna wzrosły o 13,3%, renta z tytułu częściowej niezdolności do pracy o 10,8%, a renta socjalna o 13,3%. (...)”

W przypadku tzw. zbiegu świadczeń, a więc w sytuacji, gdy dana osoba ma jednocześnie uprawnienie do pobierania więcej niż jednego z wymienionych świadczeń, przysługuje tylko jedno jednorazowe świadczenie.

- Ja i mój syn otrzymujemy rentę rodzinną po moim zmarłym mężu. Jakie będą zasady wypłaty Emerytura+ w naszym przypadku? Czy każde z nas dostanie jednorazowe świadczenie? - pyta nasza Czytelniczka.

Otóż do renty rodzinnej, do której uprawniona jest więcej niż jedna osoba, przysługiwać będzie jedno jednorazowe świadczenie pieniężne, które ma podlegać proporcjonalnemu podziałowi na osoby uprawnione do renty rodzinnej.

Jeżeli zaś do renty rodzinnej uprawniona jest więcej niż jedna osoba i przynajmniej jedna z nich uprawniona jest do renty socjalnej, jednorazowe świadczenie pieniężne z tytułu renty rodzinnej podlega podziałowi stosownie do liczby osób uprawnionych do renty rodzinnej, z wyłączeniem osoby lub osób uprawnionych do renty socjalnej. Osobie lub osobom wyłączonym z liczby osób uprawnionych do renty rodzinnej przysługuje w takiej sytuacji jednorazowe świadczenie pieniężne z tytułu posiadania prawa do renty socjalnej.

- Gdzie i w jakim terminie trzeba złożyć wniosek o jednorazowe świadczenie? - pyta inny Czytelnik.

Świadczenie będzie wypłacane osobom uprawnionym z urzędu, co oznacza, że nie trzeba składać żadnego wniosku. Dodatkowe pieniądze trafią do emerytów, rencistów i innych uprawnionych wraz z podstawowym świadczeniem, jakie te osoby pobierają.

- Realizacja wypłaty świadczenia Emerytura+ to koszt 10 miliardów 700 milionów złotych - poinformowała minister rodziny, pracy i polityki społecznej Elżbieta Rafalska. - Myślę, że to będzie zastrzyk finansowy, który raz w roku pozwoli emerytom i rencistom uregulować kwestie, na które nie mogliby sobie pozwolić - dodała Elżbieta Rafalska.

Patrycja Wacławska

Dla wielodzietnych matek i ojców

Z nowego świadczenia można korzystać od marca br.



Świadczenie ma być przyznawane matkom, które urodziły i wychowały lub wychowały co najmniej czworo dzieci

Twoja emerytura

Emerytury matczyne – najczęściej w ten sposób nazywa się rodzicielskie świadczenie uzupełniające, które jest przyznawane przede wszystkim kobietom, które z powodu wychowywania co najmniej czworga dzieci nie zdążyły wypracować emerytury. W szczególnych sytuacjach ze świadczenia może skorzystać ojciec. Przepisy przyznające prawo do nowego świadczenia weszły w życie w marcu bieżącego roku.

Dla wielodzietnych

Jeden z podstawowych warunków wiąże się z liczbą dzieci wychowywanych w rodzinie. Otóż rodzicielskie świadczenie uzupełniające jest przyznawane matkom, które urodziły i wychowały lub wychowały co najmniej czworo dzieci. Ojciec będzie mógł skorzystać ze świadczenia tylko w sytuacji, jeśli matka dzieci nie żyje lub je porzuciła. Liczba wychowywanych dzieci, wskazana przez przepisy w przypadku mężczyzn jest taka sama, jak w przypadku kobiet – co najmniej czworo.

Aby skorzystać ze świadczenia trzeba być (co do zasady) obywatelem Polski, mieszkać w naszym kraju. Od osoby starającej się o świadczenie jest też wymagane posiadanie po ukończeniu 16. roku życia co najmniej 10-letniego okresu posiadania tzw. ośrodka interesów życiowych w Polsce – w dużym uproszczeniu oznacza to okres opłacania podatków w naszej ojczyźnie.

Wymagany wiek

Rodzicielskie świadczenie uzupełniające jest przyznawane

po osiągnięciu powszechnego wieku emerytalnego, czyli 60 lat w przypadku kobiet i 65 lat w przypadku mężczyzn. Założenie jest takie, że otrzymają je te osoby, które w związku z tym, iż poświęciły się wychowywaniu dzieci, zrezygnowały z pracy bądź jej nie podjęły i – co za tym idzie – nie wypracowały swojej emerytury w ogóle bądź też jest ona niższa od najniższej emerytury (obecnie wynosi ona 1.100 zł brutto). Jak stanowi art. 3 ustęp 3 nowej ustawy: „Świadczenie może być przyznane matce po osiągnięciu

nieciu wieku 60 lat albo ojcu po osiągnięciu wieku 65 lat, w przypadku gdy nie posiada dochodu zapewniającego niezbędne środki utrzymania albo ma prawo do emerytury lub renty w wysokości niższej niż wysokość najniższej emerytury.”.

Wysokość świadczenia

Emerytura matczyna nie może być wyższa od najniższej emerytury (przypomnijmy – obecnie 1.100 zł brutto). Co to oznacza? Po tym, gdy przepisy weszły w życie, osoba uprawniona do rodzicielskiego świadczenia, która w ogóle nie wypracowała emerytury i nie ma renty, może dostać maksymalne świadczenie – 1.100 zł. Jeśli zaś ma ustalone prawo do emerytury lub renty, ale jest ona niższa od najniższej, otrzyma świadczenie dopełniające emeryturę bądź rentę do wysokości minimalnej.

PRZYKŁAD

Sześcioletnia Małgorzata, która wychowała pięcioro dzieci, ma rentę w wysokości 800 zł brutto. Po wejściu w życie projektowanych przepisów, Małgorzata może ubie-

WARTO WIEDZIEĆ

UZASADNIENIE PROJEKTU USTAWY

„Projektowana ustawa ma na celu uhonorowanie i docenienie okresu wychowywania dzieci. Stąd też projektowana regulacja określa warunki i tryb przyznawania oraz zasady wypłacania i finansowania rodzicielskiego świadczenia uzupełniającego, zwanego dalej „świadczeniem”. Podstawowym celem projektowanej regulacji jest zapewnienie środków utrzymania osobom, które zrezygnowały z zatrudnienia lub go nie podjęły ze względu na wychowywanie dzieci w rodzinach wielodzietnych. Projektowane zmiany podkreślają ważną z punktu widzenia rozwoju kraju funkcję społeczną pełnioną przez rodziców, w większości kobiet, związaną z wychowywaniem dzieci. (...)”

gać się o przyznanie rodzicielskiego świadczenia uzupełniającego. Jego wysokość wyniesie w jej przypadku 300 zł. Po zsumowaniu kwota renty i świadczenia będzie równa najniższej emeryturze.

Waloryzacja

Świadczenie ma być waloryzowane co roku – na takich samych zasadach i w takich samych terminach, jak emerytury i renty.

Przyznawanie świadczeń

Zgodnie z projektem ustawy, świadczenia mają być przyznawane przez ZUS oraz KRUS na wniosek zainteresowanej osoby. Wniosek powinien zawierać:

- dane osoby, która ubiega się o świadczenie: imię, nazwisko, numer PESEL albo numer paszportu, adres miejsca zamieszkania, adres do korespondencji, jeśli jest inny niż adres zamieszkania;

- żądanie wnioskodawcy, w którym wskazuje świadczenie, o jakie się ubiega;

- podpis wnioskodawcy.

Do wniosku należy dołączyć akty urodzenia dzieci oraz oświadczenie o sytuacji rodzin-

nej, majątkowej i materialnej a także inne dokumenty, które mogą mieć wpływ na przyznanie świadczenia. We wspomnianym oświadczeniu osoba starająca się o emeryturę matczyną musi zawrzeć informacje dotyczące tego, czy:

- jest zatrudniona lub prowadzi inną działalność zarobkową;

- jest uprawniona do emerytury lub renty;

- posiada gospodarstwo rolne;

- prowadzi dział specjalny produkcji rolnej;

- uzyskuje inne dochody.

Okoliczności mające wpływ na prawo do świadczenia mogą być potwierdzane:

- zaświadczeniami właściwego urzędu skarbowego, które potwierdzają źródła osiągniętych przychodów oraz ich wysokość;

- zaświadczeniami, które potwierdzają aktualne zatrudnienie lub prowadzenie innej działalności zarobkowej oraz wysokość osiągniętych przychodów;

- zaświadczeniami, które potwierdzają wysokość innych świadczeń pobieranych przez wnioskodawcę;

- zaświadczeniami z urzędu gminy, które potwierdzają rodzaj oraz wielkość posiadanego gospodarstwa rolnego;

- oświadczeniami o wysokości dochodu z gospodarstwa rolnego;

- innymi dokumentami, które potwierdzają sytuację rodzinną, majątkową i materialną wnioskodawcy.

Kto nie dostanie świadczenia

Świadczenie co do zasady nie będzie przysługiwało:

- osobie, którą sąd pozbawił władzy rodzicielskiej lub której sąd ograniczył władzę rodzicielską przez umieszczenie dziecka w pieczy zastępczej;

- w przypadku długotrwałego zaprzestania wychowania małoletnich dzieci;

- gdy po przyznaniu świadczenia osoba, która je pobiera jest tymczasowo aresztowana lub odbywa karę pozbawienia wolności lub przebywa w całodobowych placówkach odwykowych dla osób uzależnionych od alkoholu, narkotyków lub innych środków odurzających.

Patrycja Waclawska



FOT. 123RF

FOT. 123RF

FOT. 123RF

Kobiety mogą otrzymać świadczenie od 60. roku życia

Fotofestiwal o duchowości

Dariusz Pawłowski
d.pawlowski@dziennik.lodz.pl



Fotografia

18. edycja Międzynarodowego Festiwalu Fotografii w Łodzi odbędzie się w dniach 13-30 czerwca. Tegoroczna odsłona wydarzenia tematycznie ma dotyczyć duchowości, społeczności i rytuałów, poznania i metafizyki, a także niewyjaśnionych zjawisk, duchów i widm.

„Supernatural / Nadprzyrodzone” – pod takim hasłem odbywać się będzie wydarzenie, które należy do najważniejszych europejskich przedsięwzięć poświęconych fotografii. W Łodzi od lat goszczą na nim najznakomitsze postaci sztuki fotografii, podobnie będzie i w tym roku.

Fotofestiwal 2019 został zaplanowany na prawie trzy tygodnie, w tym czerwcowy długi weekend. Centrum festiwalowym pozostaje Art Inkubator przy ul. Tymienieckiego 3, ale liczne wydarzenia odbywać się będą w różnych punktach miasta. Widzowie zobaczą ponad trzydzieści międzynarodowych wystaw – na program główny złoży się osiem wystaw indywidualnych i jedna grupowa, podejmujące trzy zakresy tematyczne. Od wspólnot duchowych, rytuałów, zakorzenienia duchowości w kulturze; przez postęp nauki w odnalezieniu



Wśród festiwalowych prezentacji będzie wystawa projektu Klausa Pichlera „To na zawsze zmieni twoje życie”, w którym autor przygląda się ezoteryce i pseudonaukowym usługom

odpowiedzi na metafizyczne pytania oraz racjonalne podejście do współczesnych duchowych poszukiwań; po próby zarejestrowania niewidzialnego, kontaktu z duchami poprzez tworzenie obrazu, rolę artysty jako medium lub alchemika.

„Sfera duchowości i wiary to coś, co być może definiuje nas jako gatunek, a przynajmniej zajmuje ważne miejsce w naszym życiu” – wyjaśnia Franek Ammer,

jeden z kuratorów festiwalu. – „Jednocześnie nie jest proste ujęcie czegoś tak ulotnego i właściwie niewidzialnego. Festiwal jest zaproszeniem do spojrzenia na ten uniwersalny aspekt ludzkiej egzystencji przez pryzmat kultury europejskiej, oczami artystów, którzy posługują się nie tylko fotografią, ale łączą ze sobą i inne dziedziny sztuki oraz odwołują się do antropologii, psychologii i nauk ścisłych”.

Pierwszą z wystaw głównych jest prezentacja projektu Nicoli Lo Calzo – trwającego od prawie dziesięciu lat, w ramach którego fotograf stara się dokumentować niematerialne ślady tragicznej przeszłości obydwu Ameryk i Afryki. Kolejny artysta, Piotr Zbierski, zwraca uwagę na bliskość tradycyjnych kultur z naturą, odmienne od naszego podejście do śmiertelności. Jednym z plemion, które go zain-

FOTOFESTIWAL

FESTIWALOWE MIEJSCA

Centrum festiwalowym będzie Art Inkubator przy ul. Tymienieckiego 3. Do zwiedzania zachęcają również galerie partnerskie: Muzeum Książki Artystycznej, Miejska Galeria Sztuki, Punkt Odbioru Sztuki, Galeria Mała Czarna, Galeria ASP Piotrkowska 68, Galeria Wschodnia, Muzeum Włókiennictwa, Pracownia Portretu, Wi-Ma oraz Lokal, które przygotowują wystawy specjalne – będzie ich ponad dwadzieścia. Program jak co roku uzupełnią warsztaty, foto-spacery po starych fabrykach, wieczorne pokazy slajdów z muzyką na żywo, spotkania i dyskusje w ramach Strefy Edukacyjnej, a także wydarzenia branżowe, jak „Photo-Match, czyli zupełnie inny przegląd portfolio”.

FOT. KLAUS PICHLER

teresowało jest Toraja. Do początku XX wieku praktycznie nie mieli oni kontaktu z europejską cywilizacją – ich wierzenia przetrwały w prawie niezmiennym formie przez setki lat.

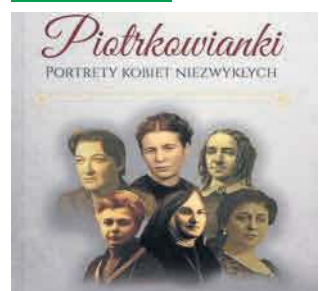
Christoph Draeger i Heidrun Holzfeind opowiadają w swoim projekcie o Auroville – osadzie powstałej w Indiach przed pół wieku, na bazie duchowych i humanistycznych ideałów Matki założycielki. Projekt Davida Fa-

thi (laureata Grand Prix Fotofestiwalu z roku 2016) „Ostatnia droga nieśmiertelnej kobiety” przedstawia historię chorej na raka Henrietty Lacks, której tkanki zostały pobrane w latach 50. bez zgody chorej i jej rodziny. Od tamtej pory są pomnażane, transportowane służąc licznym badaniom i eksperymentom.

Henrik Spohler, w cyklu „Hipoteza”, dokumentuje największe ośrodki naukowe zajmujące się badaniem życia na Ziemi i obserwacją kosmosu. Klaus Pichler zaś, w ironicznym projekcie „To na zawsze zmieni twoje życie”, przygląda się ezoteryce i pseudonaukowym usługom oferowanym przez ludzi nastawionych na zysk. A wystawa Brada Feuerhelma, „Amerykańskie objawienie”, bazuje na kolekcji pocztówek i zdjęć prasowych z pierwszej połowy XX wieku.

Program zamknie wystawa grupowa „Pokoje”, która wychodząc od naukowego fenomenu kwantowej fotografii skupia się na możliwościach rejestrowania niewidzialnego, ciemni fotograficznej jako miejsca kontaktu z nadprzyrodzonym oraz duchowej symbolice obrazów. Pokazane zostaną filmy, instalacje dźwiękowe, rzeźby oraz fotografie: Patrycji Orzechowskiej, Kuby Woynarowskiego, Alexandra Gehringa, Carlo van de Roera i Mileny Soporowskiej. Wystawę otworzy i zamknie performance muzyczno-wizualny Bartka Talagi i Alexa Racyńskiego.

W SKRÓCIE



Literatura
Laureaci łódzkiej nagrody Złoty Ekslibris
Ogłoszono laureatów 27. edycji Nagrody Złoty Ekslibris i 10. edycji Nagrody Superekslibris Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi. Jury nagrodę Złotego Ekslibrisu przyznało autorom: Marcie Madejskiej za „Aleję Włókniarek” w kategorii Najlepsza książka o Łodzi; Annie Rzędowskiej, Agnieszce Warchulińskiej, Renacie Wojtczak za „Piotrkowianki – portrety kobiet niezwykłych” w kategorii Najlepsza książka o Ziemi Łódzkiej; Alicji Woźniak za „Wzornik – szczyte opoczyńskie, łowickie,

sieradzkie” w kategorii Najlepsze wydawnictwo albumowe o Ziemi Łódzkiej.

Jury nie przyznało natomiast nagrody w kategorii Najlepsze wydawnictwo albumowe o Łodzi.

Do tegorocznej nagrody Złoty Ekslibris zgłoszonych zostało 113 publikacji wydanych w roku 2018 i dostępnych w zbiorach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej. Jednocześnie nagrodę Superekslibris za całokształt dotychczasowych publikacji przyznano profesorowi Romualdowi Olackowi, Centrum Inicjatyw na Rzecz Rozwoju „Regio”, Miejskiej Bibliotece Publicznej im. A. Próchnika w Piotrkowie Trybunalskim oraz Maciejowi Malangiewiczowi i Jackowi Rutkowskiemu z Łowicza. Uroczystość wręczenia nagród laureatom odbędzie się 20 maja od godz. 12 w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi. Nagroda Złoty Ekslibris i Nagroda Superekslibris mają charakter honorowy, a ich laureaci otrzymują statuetki wykonane według projektu artysty rzeźbiarza Rafała Frankiewicza oraz dyplomy. **DP**

Moniuszko i jego „Straszny dwór” na Placu Dąbrowskiego w Łodzi

Teatr

Dariusz Pawłowski
d.pawlowski@dziennik.lodz.pl

Teatr Wielki w Łodzi, w dwusetną rocznicę urodzin Stanisława Moniuszki, zaprasza na plenerowy koncert w reżyserii Roberto Skolmowskiego – „Niestraszny Straszny Dwór”. Widowisko odbędzie się 5 maja od godz. 20.30 na Placu Dąbrowskiego. Wstęp wolny.

To powinien być wyjątkowy wieczór: wypełniony muzyką Plac Dąbrowskiego, gmach Teatru jako spektakularnie oświetlone tło wraz z elektronicznymi projekcjami na telebimach, śpiew i taniec znakomitych wykonawców – solistów, chóru, baletu i orkiestry Teatru Wielkiego w Łodzi. Miejmy nadzieję, że dopisze również pogoda. Wszystko wskazuje na to, że



Teatr Wielki zaprasza na Plac Dąbrowskiego

melomanów czeka atrakcyjne spotkanie z doskonale znaną kompozycją.

Realizatorzy zapowiadają, że widowisko „Niestraszny Straszny Dwór” będzie opowieścią o dziele Moniuszki zaplątanym w tragiczne dzieje Polski. Historię „pisaną opery w odruchu serca Pana Stanisława, który widząc z okien mieszkania na Krakowskim Przedmieściu kłę-

skę powstania styczniowego, zaczyna śnić o Polsce wielkiej i wspaniałej, o rycerzach wracających w chwałę ze zwycięskich bitew, o tradycji i prawdziwym polskim domu; o zajazdach noworocznych, tańcach, waśniach i kłótniach także. Bohaterowie „Straszego dworu” żyją i kochają w XVIII wieku, a walczą w wieku XVI. Czas opowieści, jak czas sztuki, nie ma granic i podziałów”.

Fragmenty „Straszego dworu” zostaną zaprezentowane na scenie o wysokości sześciu metrów i towarzyszącym im telebimie przed gmachem opery. Efekty tej muzycznej opowieści wzmocnione będą wielkimi dziełami malarstwa polskiego i odwołaniem się do dwóch podstawowych dla Moniuszki inspiracji: „Pana Tadeusza” Mickiewicza i „Ślubów panińskich Fredry”, z których postaci

wplecione zostały w libretto opery. To z tego dzieła pochodzą tak lubiane arie, jak kwartet „Ni boleści, ni rozkoszy”, aria z kurantem, aria Skołuby „Ten zegar stary...” czy słynny finałowy Mazur z czwartego aktu. W plenerowym wydaniu utworu te powinny nabrać nowych emocji.

W przedstawieniu w reżyserii Roberto Skolmowskiego wystąpią: Miecznik – Zenon Kowalski Hanna – Dorota Wójcik, Jadwiga – Agnieszka Makówka, Damazy – Krzysztof Marciniak, Stefan – Dominik Sutowicz, Zbigniew – Rafał Pikała, Cześnikowa – Bernadetta Grabias, Maciej – Andrzej Kostrzewski, Skołuba – Grzegorz Szostak, Stara niewiasta – Olga Maroszek, Narrator – Roberto Skolmowski, także Chór, Balet, Orkiestra Teatru Wielkiego w Łodzi pod dyktando Michała Kocimskiego.

Wstęp na spektakl na Placu Dąbrowskiego jest bezpłatny, ale liczba miejsc siedzących jest ograniczona, dlatego organizatorzy proszą zainteresowanych o wcześniejsze przybycie.

Jolanta Tęcza-Ćwierz
dziennik@dziennik.lodz.pl



Film „Miłość i miłosierdzie” opowiada historię św. Faustyny Kowalskiej, patronki Łodzi. W rolę jej spowiednika, ks. Michała Sopoćko, wcielił się 43-letni Maciej Małysa.

Czy ktoś na ulicy powiedział już do pana „proszę księdza”?

Na ulicy nie, ale koledzy mówią tak do mnie dla żartu. Jeden znajomy ksiądz, kiedy już obejrzał film, zwrócił się do mnie słowami: „Witam, ojcze Sopoćko!”.

Kiedy przeglądałam fotografie księdza Sopoćki z młodych lat, dostrzegłam nawet podobieństwo.

Myslałam, że będę blondynem, albo że mnie ogolą na лыso. Na szczęście włosy udało się oszczędzić.

Byłby pan w stanie aż tak się poświęcić?

Kiedyś mój szef z teatru prosił mnie o skrócenie włosów. Twierdził, że to niezbędne do roli. Nie zgodziłem się. Odpowiedziałem, że w innym przedstawieniu modeluję włosy żelami i jest w porządku. Ostatecznie rolę dostał ktoś inny. Kiedy przyszła propozycja zagrania księdza Sopoćki, powiedziałem, że jeśli trzeba, jestem gotów się ostrzyć. Gdy mój szef to usłyszał, zdziwił się – odpowiedziałem, że dla teatru tego nie zrobię, ale dla filmu tak.

Czy odwiedził pan seminarium, aby poobserwować życie zakonne? Uczył się pan spowiadać, odprawiać mszę świętą?

Konfesjonał świetnie znam, tyle że od drugiej strony (*śmiech*). Nie odbyłem więc żadnego kursu spowiedzi. Suttanna i kościół nie stanowią dla mnie egzotyki. Chociaż przed soborem watykańskim celebrowanie mszy świętej wyglądało trochę inaczej. Pamiętam przygotowania do pewnego filmu. Występowałem tam w charakterze tłumacza na potrzeby amerykańskiego aktora, który przygotowywał się do roli Karola Wojtyły. Byliśmy w kaplicy i tam pewien ksiądz udzielał instrukcji, jak klękać w sutannie, jak się w niej poruszać. Teraz tamte wskazówki się przydały.

Maciej Małysa: Chcemy, żeby Bóg zostawił nam na lodówce karteczkę



FOT. ALEKSANDRA KAMINSKA

Maciej Małysa w filmie „Miłość i miłosierdzie” wcielił się w rolę księdza Michała Sopoćki, spowiednika świętej siostry Faustyny

Czy nie miał pan obaw związanych z przyjęciem tego zadania aktorskiego?

Przyznam, że nie do końca wiedziałem, co przede mną. Bardzo się cieszyłem od samego początku. Pewną trudność sprawiał mi fakt, że akcja rozgrywała się przed soborem watykańskim, przed reformami w Kościele. Po premierze dostaliśmy kilka uwag od widzów dotyczących na przykład pierwszej sceny. Mówili, że w tamtych latach córka – chodziło o Faustynę – nie odezwałaby się w ten sposób do rodzica. Ojciec też by raczej na nią nie krzyczał. Mnie również przydarzyła się drobna wpadka. Podczas odprawiania mszy świętej miałem na sobie koszulę z długim rękawem w kolorze granatowym. Kiedy podnoszę ręce z hostią, widać kawałek tej koszuli. A to absolutnie niedopuszczalne. Potem filmowcy to wyczyścili, w polskiej wersji nie widać już granatowego mankietu. Największym

problemem dla mnie było to, że kręciliśmy poszczególne sceny najpierw po polsku, a potem po angielsku. Trzeba było się szybko przestawiać z jednego języka na drugi.

Odczuwał pan presję związaną z użyczeniem twarzy spowiednikowi mistycy, „sekretnikowi” Chrystusa?

Od niejednej osoby usłyszałem, że to ksiądz Sopoćko mnie wybrał, chciał, żebym wcielił się w jego postać. Do tej roli był brany pod uwagę także inny aktor, który urodził się w tym samym dniu, miesiącu i roku co ja. Zrezygnował, chyba z powodu pracy przy innym filmie, rolę przypadła mnie. Nie miałem takich myśli, że ja – grzesznik będę grał błogosławionego, że to się nie godzi. Wiem też, że reżyser, Michał Kondrat, nie szukał do tej roli wierzącego i praktykującego katolika. Aktor grający mordercę nie musi być mordercą, żeby wypaść wiarygodnie.

Czy przed podjęciem roli zapoznał się pan z życiorysem księdza?

Tak, znałem jego biografię. Kiedy dostałem rolę, zabrałem się za lekturę dziennika księdza Sopoćki, a potem czytałem „Dzienniczek” świętej siostry Faustyny. Skupiałem się zwłaszcza na fragmentach, w których pojawia się moja filmowa postać. Ksiądz Sopoćko był wyjątkowy. Pracował w różnych miejscach: angażował się w działalność oświatową, był kapelanem wojskowym, prowadził duszpasterstwo wśród żołnierzy walczących na froncie. Wykładał na uczelni, pomagał Żydom w czasie wojny, był spowiednikiem kleryków i sióstr zakonnych. Michał Sopoćko to facet, który sobie radził. W czasie okupacji niemieckiej udało mu się szczęśliwie uniknąć aresztowania, przez dwa i pół roku ukrywał się w okolicach Wilna. Zwracał dużą uwagę na ćwiczenia fizyczne. Mówił, że nie tylko

głowa jest ważna, ale także ciało. Dbał o ciężką fizyczną, a nawet opracował jakąś metodę walki. Wiele razy uniknął śmierci. Był przekonany, że Bóg miłosierdzie jest z nim od początku. Podziwiam jego siłę ducha, gorliwość, a także skromność i prostotę. Myślę, że ksiądz Sopoćko już mnie nie puści, że skoro mnie złapał, to będzie trzymał. Uczę się od niego. Czytam jego dzienniki. Ostatnio czytałem o radości chrześcijańskiej, która powinna być naszą siłą napędową. Nawet będąc w relacji z Panem Bogiem, mogę popaść w jakąś ciemność. Jednak wiem, że jestem kochany przez Boga i to jest dla mnie fundament. Wszystko, co robimy, powinniśmy robić z autentyczną radością. Warto o tym pamiętać.

Czy nie obawia się pan, że przylgnie do pana łątka księdza?

Ta rola jest ważna, a przyjaźń z błogosławionym Mi-

chałem jest wpisana we mnie na zawsze. Podobno mam księżowską urodę (*śmiech*), ale mam nadzieję, że przede mną jeszcze wiele ciekawych aktorskich wyzwań.

W filmie ukazany jest moment, w którym siostra Faustyna poznaje ks. Michała Sopoćkę. Już na początku oświadczyła mu, że zna go od dawna z jakiegoś widzenia, że on ma być jej kierownikiem duchowym i musi urzeczywistnić plany, które Jezus przez nią przekaże. To dość niesamowicie brzmi...

Starałem się to naprawdę usłyszeć i zareagować. Znałem scenariusz, wiedziałem, że tak to będzie grane. Próbowałem wyobrazić sobie, jak Sopoćko się musiał czuć. Chciałem odegrać swoją rolę jak najprawdziwiej.

Ksiądz Sopoćko polecił Faustynie opisywać w zeszycie wewnętrzne doświadczenia i w ten sposób powstał „Dzienniczek”. Faustyna opowiedziała mu o żądaniu namalowania obrazu „Jezu, ufam Tobie”, ustanowieniu święta Bożego Miłosierdzia oraz powołaniu nowego zgromadzenia zakonnego. Za realizację tych zadań odpowiedzialny był ksiądz Sopoćko. Nie była to łatwa misja...

Tak, to była dla niego ogromna próba. W filmie jest scena, w której siostra Faustyna mówi, że nie będzie jej dane dożyć spełnienia zapowiedzi Pana Jezusa. Dodaje, że ksiądz Sopoćko również tego nie doczeka. Siostra Faustyna dużo wcześniej odchodzi z tego świata, a ksiądz samotnie zmagając się z zadaniami, które mu pozostawiła. To był trudny czas dla niego. Podczas premiery w Białymstoku spotkałem księdza, który znał błogosławionego Michała Sopoćkę. Opisywał mi, że był to kapłan zapominający o sobie, będący cały dla innych. Zmagał się z niezrozumieniem, wydawało mu się, że skoro Kościół jest przeciwny ustanowieniu święta Miłosierdzia, to sam Pan Bóg jest temu przeciwny. Jednak ksiądz Michał Sopoćko wszystko motywował Pismem Świętym, tam szukał potwierdzenia. A my chcielibyśmy, żeby nam Pan Bóg zostawił na lodówce kartkę z informacją, co mamy zrobić.

008995680
H. SKRZYDLEWSKA
usługi pogrzebowe
800 672 333
WŁASNE KREMATORIA
FORMALNOŚCI W URZĘDACH
PRZEWOZY
MIĘDZYNARODOWE
www.skrzydlewski.pl
Łódź, ul. Dziewiarska 14
42 672 33 33, 42 672 30 27
Główno, ul. Łowicka 7/11
42 710 71 90
Zgierz, ul. Parzęczewska 6
42 717 00 00
Brzeziny, ul. Woj. Polskiego 10
668 137 137

NEKROLOGI i KONDOLENCJE przyjmujemy w naszych biurach ogłoszeń:
• w dni powszednie do godz. 16.00 (B.O. ul. Skorupki 17/19 do godz. 16.30)
• w soboty w godz. 9.00-21.00 w B.O. Carrefour, ul. Kolumny

ŁÓDŹ ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 42 66-59-455, fax 42 66-59-456 ul. Narutowicza 8/10, tel./fax 42 637-72-47 ABC, ul. Zgierska 69, tel. 42 640-68-93	CARREFOUR ul. Kolumny 36, tel. 42 640-32-48 CENTRAL (parter), tel. 42 630-59-34 PIASKI al. kard. S. Wyszyńskiego 7a, tel. 42 640-44-26	TESCO ul. Pojezińska 93, tel. 42 659-59-09 TESCO ul. Widzewska 22, tel. 42 673-99-00
---	---	---

Kierownik działu ogłoszeń Magdalena Śliwińska: m.sliwinski@dziennik.lodz.pl

008817557
KLEPSYDRA
DOMY POGRZEBOWE WŁASNE KREMATORIA
MIĘDZYNARODOWY TRANSPORT ZMARŁYCH
Łódź, ul. Solec 3/5
TEL. +48 42 633 73 00, 801 33 73 00
WWW.KLEPSYDRA.PL

Drobne

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852, 42 647 28 52
Przez internet: www.dzienniklodzki.pl
W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska, m.sliwinska@dziennik.lodz.pl

ŁÓDŹ ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 42 66-59-455 ul. Narutowicza 8/10, tel./ fax 42 637-72-47 TESCO, ul. Widzewska 22, tel. 42 673-99-00 CARREFOUR, ul. Kolumny 36, tel. 42 640-32-48	TESCO , ul. Pojezierska 93, tel. 42 659-59-09 CENTRAL (parter) , tel. 42 630-59-34 ABC , ul. Zgierska 69, tel. 42 640-68-93 PIASKI , al. S. Wyszyńskiego 7a, tel. 42 640-44-26	WOJEWÓDZTWO ŁÓDZKIE Bełchatów , ul. Marii i Lecha Kaczyńskich 15, tel. 44 633-26-92 Piotrków Tryb. , ul. Narutowicza 84, tel. 44 649-50-22	Łęczycza , pl. Kościuszki 22, tel. 24 721-88-30 Radomsko , ul. Sierakowskiego 15/17, tel. 44 685-21-81 Rawa Mazowiecka , ul. Przemysłowa 6, tel. 46 814-60-85	Sieradz , Rynek 3, tel. 43 822-57-29 Skierniewice , ul. Batorego 21, tel. 46 833-64-52 Tomaszów Maz. , ul. Jerozolimska 6, tel. 44 724-75-00 Wieluń , ul. POW 1, tel. 43 843-07-30 Zduńska Wola , ul. Złotnickiego 6, tel. 43 823-53-54
--	---	---	--	--

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH				
NIERUCHOMOŚCI - mieszkania - sprzedam - mieszkania - kupię - mieszkania - do wynajęcia - mieszkania - wynajmę - mieszkania - zamienię - domy - sprzedam - domy - kupię - domy - do wynajęcia - domy - wynajmę - domy - zamienię - lokale użytkowe - sprzedam - lokale użytkowe - kupię	- lokale użytkowe - do wynajęcia - lokale użytkowe - wynajmę - lokale użytkowe - zamienię - działki, grunty - sprzedam - działki, grunty - kupię - gospodarstwa - garaże - pośrednictwo - inne - bank stancji HANDLOWE - AGD - RTV	- elektronika, komputery - telefony - car audio - antyki - kolekcjonerstwo, sztuka - jubilerstwo - filmy, muzyka - foto, książki - instrumenty muzyczne - lombardy - sport i rekreacja - maszyny urządzenia - materiale budowlane - materiale opałowe	- tekstylia, odzież - dla dziecka - meble - inne MOTORYZACJA - samochody osobowe - ciężarowe, dostawcze - busy autobusy - rolnicze - przyczepy, naczepy - zabytkowe - uszkodzone, rozbite - motocykle - części i akcesoria	- zamienię - motofinanse - motousługi - inne FINANSE BIZNES - kredyty, pożyczki - usługi finansowe - usługi prawne - biura rachunkowe - ubezpieczenia - oferty - inne NAUKA - szkoły - kursy/szkolenia
- języki obce - korepetycje - inne PRACA - zatrudnię - urzędy pracy - szukam pracy - inne ZDROWIE - apteki - pomoc całodobowa - chirurgia - ginekologia - interna - neurologia	- pediatria - psychologia - psychiatria - stomatologia - urologia - inne specjalizacje - przychodnie, kliniki - laboratoria - zabiegi - opieka - sprzęt medyczny - uroda - inne USŁUGI - agd rtv foto - budowlano-remontowe	INSTALACYJNE - biurowo - projektowe - komputerowe - krawiectwo - montażowe - ogrodnicze - porządkowe - przeprowadzki - reklamowe - stolarskie - radio taxi - transportowe - rozrywka - uroczyściotyści - zabezpieczające - inne	TURYSTYKA - agroturystyka - kraj - świat - biura podróży - oazy i kolonie - wycieczki - przewozy - inne ZWIERZĘTA - lecznice - usługi - inne MATRYMONIALNE - RÓŻNE	KOMUNIKATY ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA GASTRONOMIA - dania na telefon - usługi - inne ROLNICZE - maszynny rolnicze - ogrodnictwo - plody rolne - zwierzęta hodowlane - inne TOWARZYSKIE USŁUGI KAMIENIARSKIE USŁUGI POGRZEBOWE

Handlowe

ELEKTRONIKA, KOMPUTERY

24H pogotowie komputerowe, 600-670-096

MATERIAŁY BUDOWLANE

KOMINY kwasoodporne. Kanały wentylacyjne. Laserowe, numeryczne wycinanie blachy. Stalowa 1, 42-659-9678, 609-021-271

INNE

24 SKUP złomu,dojazd 690889420

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

24h najlepsza cena, każdy, 504-855-673

AUTOSKUP - każdą markę. Dobre ceny! Wycofuję polisę OC, 503-747-835

aktualne z całej Polski przetargi

nasze komunikaty.pl

AUTOSKUP każde. Płacimy do 30% więcej niż u konkurencji. Zwrot OC. Laweta i wycena gratis, 507-109-646

1 - 10 godz. absolutnie autoskup każdy, 794-744-296

1 - 10 godz. absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

1 - 10 godz. Auto Skup. Każde. Wysokie ceny! Zwrot OC. Dojazd i wycena - Gratis!, 881-388-982

12h, autoskup do 5000, 664-040-076

24H, każde do 5000 kupię, 518-179-143

AUTA rozbite, uszkodzone, 602-234-912

KAŻDE auto - kupię, 502-504-220



Każde auto. Najlepiej zapłać!!! Gotówka natychmiast, 515-515-186

SKUP Toyot i Mercedesów 668480004

ZŁOMOWANIE aut, 600-455-666

INNE

KUPIĘ stary samochód lub motocykl, min. 40-letni. Może być niekompletny lub uszkodzony, 609-499-555.

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - do 2 godz. Chwilówka, 42-658-86-44

KREDYT 50000 zł rata 549. 730809809

KREDYTY 50 000 zł rata 549. 730809809

OGŁOSZENIA DROBNE na TELEFON 800 472 852 42 647 28 52

Praca

ZATRUDNIĘ

KIEROWCÓW C+E, 55+, 504-042-500

MECHANIK TIR 55+, 889-600-808

OPIEKUNKI do Niemiec tel. 730497770 www.ambercare24.pl dzisiaj 70 ofert!

ZATRUDNIMY operatora na ładowarkę -łyżka 5m³ z uprawnieniami i doświadczeniem na budowach. Kontakt 508295369

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odrtruwanie, alkohol, kroplówki, 42-678-60-49, 602-691-580

Alkohol - odrtruca, 602-691-580

ESPERAL, odtruwanie, 608-067-060

ESPERAL. Dr Kapszewicz, 602-760-736

TRANSPORT Medyczny Medax - Trans, 42/6-800-400

CHIRURGIA

LASERAMI: żyłaki, brodawki, blizny, znamiona, tatuaże, odciski, włosy, 606-855-813, www.lasermedic.pl

GINEKOLOGIA

1/0H A-Z Farm ginekolog 515401755.

Antykoncepcja, leczenie, 602-450-284

ANTYKONCEPCJA, zabiegi, tel. 602335083

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 42-678-60-49

Usługi

AGD RTV FOTO

AA+AGD serwis pralki, lodówki, zmywarki - wszystkie marki, rok gwarancji, dojazd gratis, ARSEM, Rojna 17, www.arsem.pl, 42-611-80-10

Telenaprawa, LCD, plazma - inż. Bykowski, 42-646-02-04, 501-043-514

BUDOWLANO-REMONTOWE

TYNKI, wylewki, piana pur, 668-327-588

ZŁOTA rączka - remonty 511955202

INSTALACYJNE

HYDRAULIK, 42-646-33-70, 600-531-010

KOMPUTEROWE

24H pogotowie komp. dojazd, 600-670-096

PORZĄDKOWE

24H wywóz mebli, gratów 690889420

PRZEPROWADZKI

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

24H wywóz mebli, gratów 690889420

STOLARSKIE

24 zł, bezpyłowo, 2 x lakier, 881-693-377

Cyklinowanie bezpyłowe, 3 x lakier, 502-986-260

INNE

TANIO, wywóz,opróż. mebli 690889420

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Besкиды 8 dni od 500zł dla emer/rent z 50% dofi Unijny Prog. Spowolnij Stażenie, eko żywienie 338703050

KRAJ - MORZE

USTKA wczasy, pokoje, 604-486-413.

WYCIECZKI

WWW.WILEJKA.PL; TEL. 42/630 60 70. PERŁY KRESÓW, Sanatoria w Truskawcu -atrakcyjne ceny; wycieczka do Kijowa- Czernihowa-Kamieńca; Litwa, Łotwa, Estonia, Białoruś, Petersburg, Bajkał..

Różne

KASA za "stare" książki, 609643399

Komunikaty

ZGUBIONO legitymację PE 214054

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

SKUP macior, knurów, płatność gotówka i przelewem. Tel. 784424344

EKSPRESOWE OGŁOSZENIA z dnia na dzień

Praca

ZATRUDNIĘ

KELNERKA, kelner, 42-673-36-31

www.dzienniklodzki.pl

tu najszybciej zlecisz ogłoszenie do Dziennik ŁÓDZKI



Mecz z Widzewem budzi duże emocje w Tarnobrzegu

Dariusz Piekarczyk
d.piekarczyk@dziennik.lodz.pl



Pilka nożna

Mimo siedmiu z rzędu remisów Widzew Łódź zajmuje w drugoligowej tabeli drugie, premiowane awansem na zaplecze Lotto Ekstraklasy, miejsce.

Jest tak ze względu na nieporadność pozostałych drugoligowych drużyn w czołówki tabeli. Niektórzy kibice drwią już nawet z takiego stanu rzeczy, nazywając całą sytuację „wyścigiem ciężarnych słońc” lub „wyścigiem żółwi”. Jakby nie patrzeć, racji w tym trochę jest. W sobotę widzowi staną przed szansą na przełamanie koszarnej serii remisów. Grają w Tarnobrzegu z Siarką, której celem jest uniknięcie degradacji do III ligi. Wszystko wskazuje, że będzie tegoroczny rekord frekwencji na tamtejszym stadionie. - Zazwyczaj na nasze mecze ligowe przychodzi około tysiąca kibiców - mówi Dariusz Dziedzic, prezes Siarki. - Liczymy, że w sobotę będzie ze 3 tys. Mamy zgodę policji na udostępnienie stadionu dla 3.400 kibiców. Powinno być około 750 kibiców Widzewa. Specjalnie dla nich powiększyliśmy sektor przeznaczony dla fanów drużyn przyjezdnych, który ma



Widzewiacy (czerwone stroje) grają dziś w Tarnobrzegu o drugie wiosenne zwycięstwo w II lidze

normalnie 500 miejsc. Przyjazd Widzewa budzi u nas duże emocje. Widzew to ciągle marka. Nasz cel na to spotkanie, to

„Widzew to marka. Mecz z łodzianami budzi duże emocje”.

Dariusz Dziedzic, prezes Siarki Tarnobrzeg

nie przerwać passy łodzian bez wygranego meczu. Nasza drużyna jest teraz w przyzwyczajonej formie. Spokojnie stać nas na sprawienie niespodzianki.

Trener Widzewa Jacek Paszulewicz, pod którego batutą drużyna zremisowała dwa mecze, ogłosił w piątek 18-osobową szeroką kadrę na to spotkanie. Niespodzianek nie ma. Szkoleniowiec posyła do boju najlepszych aktualnie piłkarzy, jakich ma do dyspozycji. Dodajmy, że fani którzy pozostaną

w Łodzi, mogą obejrzeć mecz w kinie Helios, które znajduje się Centrum Handlowym Sukcesja. Początek o godz. 13.

II LIGA

29. KOLEJKA. SOBOTA (20 KWIETNIA):

PGE GKS Belchatów - Gryf Wejherowo (17, 1:0, sędziuje Szymon Lizak z Poznania), Siarka Tarnobrzeg - Widzew Łódź (13, 0:4, sędziuje Jacek Lis z Katowic), Olimpia Elbląg - Znicz Pruszków (15, 1:1), Olimpia Grudziądz - Stal Stalowa Wola (18, 2:4), Ruch Chorzów - ROW Rybnik (18, 0:1), Skra Częstochowa - Resovia (16, 2:2), Radomiak Radom - Elana Toruń (13.05, 1:2), Pogoń Siedlce - Błękitni Stargard (13.30, 0:3).

Derby Łodzi, czyli walka o złoto!

Siatkówka

Remigiusz Piotrowski
r.piotrowski@dziennik.lodz.pl

W najbliższy wtorek, 23 kwietnia, czyli całej siatkarskiej Polski skierują się w stronę Łodzi, bo właśnie tutaj o godz. 20.30 rozpocznie się pierwszy finałowy pojedynek o mistrzostwo kraju siatkarek. A finał będzie to historyczny. Po raz pierwszy o złoto powalczą dwie łódzkie drużyny - ŁKS Commercecon i Grot Budowlani.

Pierwszy mecz zostanie rozegrany 23 kwietnia (start o 20.30) w łódzkiej Sport Arenie. Kolejne odbędą się w piątek, 26 kwietnia i w poniedziałek, 29 kwietnia, a ewentualne czwarte i piąte starcie zaplanowano na 2 i 5 maja.

W obu zespołach trwa mobilizacja. Przyjmująca Grotu Budowlanych Julia Twardow-

ska twierdzi, że kluczem do sukcesu będzie konsekwencja, koncentracja i agresja. Mniej więcej to samo mówią w ŁKS, a i liczą na gorący doping swoich kibiców.

Transmisje telewizyjne z finałowych meczów Ligi Siatkówki Kobiet przeprowadzi tradycyjnie Polsat Sport, a to o tyle istotne, że na pierwszy mecz (23 kwietnia) i trzeci mecz (29 kwietnia), czyli te których gospodarzem będzie ŁKS Commercecon, wszystkie bilety zostały wyprzedane i to w sumie w ciągu zaledwie 48 godzin!

- W tym sezonie dzięki odnawianiu do użytku świetnej i funkcjonalnej hali klub w końcu zaczął zarabiać na biletach. W dodatku atmosfera, jaką kibice ŁKS-u tworzą w tej hali jest niepowtarzalna - mówi Bartosz Wenclaw, spiker ŁKS Commercecon, związany z drużyną od wielu lat.

©©



Przed nami decydujące starcia Ligi Siatkówki Kobiet

Pilka nożna

Lider IV ligi łódzkiej ma nowego trenera

Okazuje się, że to, iż drużyna jest liderem tabeli, wcale nie gwarantuje trenerowi pozostania na stanowisku. Tak jest w Radomsku. RKS otwiera czwartoligowy ranking, ale władze klubu doszły do wniosku, że trzeba zmienić szkoleniowca. Podziękowali więc Rafałowi Ozdze i powierzyli drużynę Andrzejowi Orszulakowi, który był już w przeszłości trenerem RKS. Trenerski debiut starego-nowego szkoleniowca już dziś (20 kwietnia). Radomszczanie spotkają się tego dnia na swoim boisku ze Zjednoczonymi Stryków (17).

D

Siatkówka

Skra Belchatów może pojechać do Suwałk

Słępsk Suwałki zaskakującym zwycięzcą I ligi siatkówki mężczyzn. W meczach finałowych drużyna prowadzona przez Andrzeja Mielnika nie dała szans Stali Nysa (trener Krzysztof Stelmach). Wygrała rywalizację 3-0. W trzecim spotkaniu Słępsk wygrał 3:1. Jeśli tylko drużyna z Suwałk spełni wymogi regulaminowe, to w nowym sezonie będzie grać w PlusLidze. Warto dodać, że Słępsk grał w I lidze przez 10 poprzednich sezonów. W 2017 r. zakończył rozgrywki na miejscu drugim, ulegając w finale Warcie Zawiezie 2-3. D

Polacy z Napoli pożegnali się z piłkarską Europą

Pilka nożna

Dariusz Piekarczyk
d.piekarczyk@dziennik.lodz.pl

Arkadiusz Milik oraz Piotr Zieliński z Napoli pożegnali się z piłkarską Europą. Ich Napoli odpadło w ćwierćfinale Ligi Europy.

Drużyna z Włoch przegrała na swoim boisku rewanżowe spotkanie z Arsenalem Londyn 0:1 (0:1) po голу Alexandre'a Lacazette'a z rzutu wolnego (36). Włosi zagraли beznadziejnie. Arkadiusz Milik był jednym z naj-

słabszych na boisku. - Przeciwnik był bardziej konkretny pod bramką i to zdecydowało o tym, że żegnamy się z Ligą Europy - skomentował odpadnięcie z rozgrywek swojej drużyny Piotr Zieliński. W pierwszym spotkaniu londyńczycy wygrali 2:0 (2:0).

W rywalizacji dwóch hiszpańskich drużyn Valencia lepsza od Villarrealu. W rewanżu wygrała 2:0 (1:0) po golach Toniego Laty (13) oraz Daniego Parejo (54). W pierwszym meczu górą była Valencia 3:1 (1:1).

Ostre strzelanie w Londynie, gdzie Chelsea pokonała Slavię Praga. Gospodarze prowadzili 4:1 po golach Pedra Rodrigueza (5, 27), samobójczym Simona Deliego (9) oraz Oliviera Girouda (17). Czesi pokonali bramkarza miejscowych raz, a gola strzelił Tomasz Souček. W drugiej połowie goście dorzucili jeszcze dwa trafienia, oba autorstwa Petra Szevčika (51, 54). Pierwszy mecz zakończył się wygraną londyńczyków 1:0 (0:0).

Porywający mecz obejrzeli kibice we Frankfurcie nad Me-

nem. Tamtejszy Eintracht przystępował do meczu z Benfiką Lizbona po przegranej w pierwszym meczu 2:4 (1:2). W rewanżu strzelił jednak dwa gole i to on wystąpi w półfinale. Bramkarza gości pokonali Filip Kostić (36) oraz Sebastian Rode (67).

W półfinale Eintracht zmierzy się z Chelsea, a Arsenal z Valencią. Pierwsze mecze 2 maja, a rewanże tydzień później. Mecz finałowy zaplanowano na 9 maja w Baku, stolicy Azerbejdżanu.

©©

Dziennik ŁÓDZKI

www.dzienniklodzki.pl
www.naszemiasto.pl
REDAKCJA ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 42 66 59 100, faks 42 66 59 101, dziennik@dziennik.lodz.pl
Redaktor naczelny Marcin Kowalczyk tel. 42 66 59 100, m.kowalczyk@dziennik.lodz.pl
Zastępca redaktora naczelnego Grażyna Tomala-Tyلمان; tel. 42 66 59 141 g.tyلمان@dziennik.lodz.pl

Sekretarz redakcji Jacek Pajak; tel. 42 66 59 111, j.pajak@dziennik.lodz.pl

DZIAŁY:
Wydarzenia tel. 42 66 59 190, wydazenia@dziennik.lodz.pl
Magazyny Sławomir Sowa; tel. 42 66 59 122, magazyny@dziennik.lodz.pl
Kultura Dariusz Pawłowski; tel. 42 66 59 136, kultura@dziennik.lodz.pl
Sport Dariusz Kućmiera; tel. 42 66 59 160, sport@dziennik.lodz.pl
Poradniki i dodatki Patrycja Wacławska; tel. 42 66 59 180, dodatki@dziennik.lodz.pl
Graficzno-produkcyjne Agnieszka Gawrońska; tel. 42 66 59 150, produkcja.lodz@polskapress.pl

Foto Krzysztof Szymczak; tel. 42 66 59 155, foto@dziennik.lodz.pl

ODDZIAŁY:
BELCHATÓW Magdalena Buchalska; tel. 44 633 12 22
KUTNO / ŁĘCZYCA tel. 24 254 65 80, 24 721 85 65
ŁÓDŹ Rafał Klepaczek; tel. 46 830 30 53
PIOTRKÓW TRYBUNAŁSKI Marek Obszarny; tel. 44 649 55 53
RADOMSKO Jacek Drożdż; tel. 44 685 15 35
SIERADZ / ŻDUŃSKA WOLA Daniel Sibiak; tel. 43 824 35 90
SKIERNIEWICE Agnieszka Kubik; tel. 502 499 123
TOMASZÓW MAZOWIECKI Beata Dobrzyńska; tel. 44 724 78 44
WIELUŃ Daniel Sibiak; tel. 43 843 07 39

Prezes oddziału Polska Press w Łodzi Marcin Polak; tel. 42 66 59 300
Wiceprezes oddziału Polska Press w Łodzi Michał Frontczak; tel. 42 66 59 400, biuro@polskapress.pl
Marketing Krzysztof Druszczyk; tel. 42 66 59 355, marketing@polskapress.pl

Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych.
Prenumerata Garmond, ul. Łąkowa 7/9, tel. 42 640 26 43; Ruch SA Łódź, 801 800 803; Kolporter Łódź, 42 649 18 81; Prenumerata z bezpłatną dostawą do domu tel. 42 71 58 068

DRUK Drukarnia Polska Press Sp. z o.o., Oddział Poligrafia Drukarnia Łódź, 90-532 Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 42 66 59 480
Dyrektor Jacek Gołębski

© (P) - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dzienniklodzki.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Polskie Badania Czyniactwa
PBC

Nakład Kontrolowany ZKDP
BIAŁA LITOSTYŁAŁA
SŁOŻENIE KOLOROWE

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o., ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes zarządu Dorota Stanek
Wiceprezes zarządu Dariusz Świąder
Członek zarządu Paweł Fajfara
Członek zarządu Magdalena Chudzikiewicz

Dyrektor artystyczny Tomasz Bochenński
Dyrektor marketingu Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskapress.pl
Dyrektor zarządzający biura reklamy Maciej Kossowski, maciej.kossowski@polskapress.pl
Dyrektor kolportażu Karol Wlazło, karol.wlazlo@polskapress.pl
Agencja AIP kontakt@aip24.pl
Rzecznik prasowy Joanna Pazio, joanna.pazio@polskapress.pl



ŁKS (białe stroje) gra z Rakowem na swoim boisku 27 kwietnia

FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

Kazimierz Moskal trenerem ŁKS Łódź na lata? Tak, to możliwe!

Remigiusz Piotrowski
r.piotrowski@dziennik.lodz.pl

Pilka nożna

Po przedłużeniu umowy z trenerem Kazimierzem Moskałem, prezes ŁKS Tomasz Salski stwierdził, że panowie więcej niż o szczegółach kontraktu, rozmawiali o piłce i życiu. Nic dziwnego. Szefowie wicelidera pierwszej ligi trafili przecież w przysłowiową dziesiątkę.

Wszystko to wygląda na zmyślny plan, w którym nie ma miejsca na przypadek. ŁKS nie może przecież żyć wyłącznie historią. Nie może żyć sentymentalną reminiscencją o drużynach Władysława Króla, Leszka Jezierskiego, Ryszarda Polaka i Marka Dziuby, a i wspomnienie trzydziestotyśięcznej widowni, bo tylu widzów oglądało mecze „Rycerzy Wiosny” przed laty, dziś stanowić może co najwyżej ciekawostkę dla historyków futbolu.

Po latach przeciętniactwa przy al. Unii 2 postawiono wreszcie na pozytywną pracę u podstaw. I chociaż nawet kibicom ŁKS zdarzało się już w „erze” Salskiego oraz dyrektora sportowego Krzysztofa Przytuły kręcić nosem na co poniektóre decyzje klubowej wierzchozki, dziś dziarski 110-



FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

Trener Kazimierz Moskal jest na najlepszej drodze, aby wprowadzić ŁKS do ekstraklasy.

latek powoli zaczyna zbierać zniwa swej rozsądnej polityki. Prawda, nie ma w niej aż tyle miejsca na sentymenty, co niegdyś. Jest natomiast parcie na rozwój, ergo jest szansa na sukces.

W dużej piłce pion organizacyjny, sportowy i szeroko pojęty marketing to naczynia połączone. Trener Kazimierz Moskal jest elementem misternej układanki. Wpisuje się po prostu koncepcję.

Dziś już nie dziwi, że Salski i spółka, jeszcze przed zakontraktowaniem krakowianina, rozważali zatrudnienie Wojciecha Stawowego. W ich przekonaniu jeden i drugi stawiają przecież na ofensywną piłkę.

Stawiają na spektakl. I w domyśle – na wypełnione trybuny.

Nie wiadomo jak by wyszedł ŁKS na pracy Stawowego. Wiemy natomiast jak wyszedł na angażu Moskala. Jeden czy drugi nieudany mecz tej optyki na razie nie zmienia, ba, nie zmieni jej nawet rozstrzygnięcie na finiszu pierwszoligowej kampanii, bo w dużym mieście oferującym szereg rozrywek trwa zażarta walka o uwagę wybrednej publiki. ŁKS i Widzew powinny prowadzić ją nie sercem a głową. Piękna historia może być jedynie przystawką. Liczą się bilansy, rachunki i frekwencje. Z tak pracującym szkoleniowcem, zatrudnionym aż do 2022 roku, tę

i kilka innych potyczek, nie tylko zresztą z rywalami na boisku, ełkaesiakom będzie wygrać łatwiej. Tutaj bowiem, jak na ironię losu, wcale nie jesteś tak dobry, jak twój ostatni mecz. Przeciwnie. Piłkarskie aforyzmy na romantyczną modłę ustępują pola faktom.

Szlagierowe spotkanie 29. kolejki Fortuna I ligi ŁKS Łódź - Sandecja Nowy Sącz zakończyło się już po oddaniu do druku tego wydania „Dziennika Łódzkiego”. Relacja ze spotkania na stronie internetowej: dzienniklodzki.pl. Szerzej o pierwszoligowej rywalizacji piszemy we wtorkowym wydaniu naszej gazety.

W Częstochowie jeszcze nie świętują

Pilka nożna

Remigiusz Piotrowski
r.piotrowski@dziennik.lodz.pl

Koronacja Rakowa odłożona. Lider Fortuna 1 Ligi mroził już szampany, ale musiał się obejść smakiem. W Bytowie zremisował 2:2.

Podopieczni trenera Marka Papszuna awans do Lotto Ekstraklasy zamierzali przypieczętować na boisku broniącej się przed spadkiem do II ligi Bytovii. Jeszcze kwadrans przed końcem czwartkowego spotkania byli tego bliscy, bo dzięki dwóm trafieniom Tomasza Petraskę prowadzili 2:1. I właśnie wtedy Bartosz Wolski doprowadził do wyrównania, ustalając tym samym wynik meczu.

- Jeden match-ball niewykorzystany. Zostało nam jeszcze pięć. Na pewno jesteśmy rozczarowani, bo graliśmy dobry

mecz. Powinniśmy wycisnąć z niego więcej, ale tego nie zrobiliśmy i dlatego tylko zremisowaliśmy – stwierdził po spotkaniu szkoleniowiec lidera Fortuna 1 Ligi. Kibice Rakowa stracą dwóch punktów specjalnie się nie martwią. W następnej kolejce ich zespół podejmie na własnym stadionie Podbeskidzie Bielsko-Biała i jeśli zapunktuje, feta z okazji awansu odbędzie się w Częstochowie.

Zespół Rakowa prowadzi w tabeli pierwszej ligi i to ze znaczną przewagą nad resztą stawki. W 29 dotąd rozegranych spotkaniach częstochowianie zgromadzili 65 punktów.

Pod Jasną Górą czekają na piłkarską elitę już 21 lat. Po raz ostatni Raków grał w ekstraklasie w sezonie 1997/1998, czyli tym zakończonym mistrzostwem Polski piłkarzy Łódzkiego Klubu Sportowego.

Liczy się tylko zwycięstwo

Pilka nożna

Dariusz Piekarczyk
d.piekarczyk@dziennik.lodz.pl

Piłkarze PGE GKS Bełchatów ciągle mają szansę na awans do I ligi. W drugoligowej tabeli zajmują piąte miejsce, ale do trzeciego, które premiowane jest awansem na zaplecze Lotto Ekstraklasy, tracą zaledwie dwa punkty. Wygrana w dzisiejszym meczu z Gryfem Wejherowo nabiera więc wielkiej wagi (17). Po wpadce w Boguchwale i porażce ze Stalą Stalowa Wola 0:1 (0:0) nie ma już miejsca na potknięcia. Dla podopiecznych trenera Artura Derbina liczą się tylko trzy punkty. Gryf przyjeżdża na mecz podbudowany wygraną w arcyważnym meczu z Ruchem Chorzów 3:1 (2:1). Sukces sprawił, że podopieczni trenera Zbigniewa Szymkowicza awansowali na 15. miejsce w drugoligowej tabeli, spychając na przedostatnie „Niebieskich”.



FOT. MICHAŁ ANTczAK/PGE GKS BEŁCHATÓW

Bełchatowianie przygotowują się do sobotniego meczu na głównej płycie. Pilnie trenuje także Marcin Ryszka

Obie drużyny zagrożone są jednak degradacją do III ligi. - Przystępujemy do tego meczu w najsilniejszym składzie - mówi Michał Antczak, rzecznik prasowy PGE GKS. - Po pauzie za kartki do składu wraca Marcin Grolik. Nikt nie narzeka na uraz.

W zespole gości mamy dwóch piłkarzy z bełchatowską przeszłością. To Łukasz Pietroni oraz Robert Chwastek. W rundzie jesiennej bełchatowianie wygrali w Wejherowie 1:0 (0:0) po gołu Damiana Michalskiego w ostatniej minucie spotkania. ©©

Życzenia od duszpasterza

Sport

Dariusz Piekarczyk
d.piekarczyk@dziennik.lodz.pl

Ksiądz Paweł Miziołek, duszpasterz Sportowców Archidiecezji Łódzkiej i jednocześnie wielki kibic sportu pamięta, jak zwykle zresztą, o wszystkich tych, którzy dostarczają nam wiele radości. To życzenia dla sportowców nie tylko z ligi ogólnopolskich, ale także i tych z piłkarskich drużyn klas B, czyli najniższych lig amatorskich w naszym regionie.

Oto treść życzeń skierowanych do sportowców:

„Weselcie się już zastępy Aniołów w niebie. Weselcie się słudzy Boga. Niechaj zabrzmią dzwony głoszące zbawienie, gdy Król tak wielki odnosi zwycięstwo! Raduj się ziemio, opromieniona tak niezmiernym blaskiem, a oświecona jasnością Króla wieków, pocuj, że wolna jesteś od mroku, co świat



FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

Ksiądz Paweł Miziołek, duszpasterz sportowców Archidiecezji Łódzkiej składa wielkanocne życzenia

okrywa. Na zbliżające się Święta Zmartwychwstania Pańskiego całej Sportowej Rodziny życzę głębokiej nadziei i Chrystusowego pokoju. Odwagi, by żyć uczciwie. Siły i wytrwałości w sportowych zmaganiach. Na ten czas rados-

nego świętowania tajemnicy zwycięstwa Chrystusa nad śmiercią i grzechem w gronie najbliższych niech Zmartwychwstały obdarza wszelkimi łaskami Was i Waszych najbliższych.” ©©